



Cuda to publikacja o unikalnym charakterze, na którą składają się świadectwa łask otrzymanych za wstawiennictwem Jana Pawła II. Wszystkie teksty zamieszczone w niniejszej książce należą do dokumentacji pro-beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Ojca Świętego.

Świadectwa te, spontanicznie nadsyłane z wielu krajów, są głosem z całego świata świadczącym o wielkości polskiego Papieża. Mówią one o niezwykłych uzdrowieniach i nawróceniach, powrotach do życia duchowego oraz o cudownym darze rodzicielstwa. Znajdziemy tu wypowiedzi, m.in. Sophii Loren, Krzysztofa Zanussiego, Piotra Adamczyka, Natalii Kukulskiej, Niny Lew czy Eleni.

W MEDIALNI:



ORZY:



WYDAWNICTWO
ŚW. STANISŁAWA BM

www.stanislawbm.pl

ISBN 978-83-7422-182-5



9 788374 221825

NR INDEKSU: 244643

cena 15 zł
(w tym 0% Vat)

CUDA

WYDAWNICTWO
ŚW. STANISŁAWA BM



Z ARCHIWUM PROCESU BEATYFIKACYJNEGO

opracowanie graficzne: Jadwiga Mączka
Opis i opracowanie świadectw: Aleksandra Zapotoczny
Tłumaczenia: ks. Riccardo Aperti, Alvaro Figuero, Grzegorz Gałązka,
ks. Mari, ks. Edmund Michalski,
Agencja Prasowa, Aleksandra Zapotoczny

Świadectwa udostępniono za zgodą Postulacji ds. Beatyfikacji
i Kanonizacji Sługi Bożego Jana Pawła II.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Copyright © 2008 by Wydawnictwo św. Stanisława BM

Tel. 978-83-7422-158-0

Wydawnictwo św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej

31-001 Kraków, ul. Straszewskiego 2

tel. 12 429 52 17, 012 62 88 218; fax 012 421 49 70

email: wydawnictwo@stanislawbm.pl

http://www.stanislawbm.pl

SPIS TREŚCI



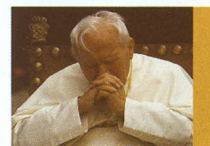
TY MNIE UZDROWIŁŚ

6



ZOSTALIŚMY RODZICAMI

42



DZIĘKUJĘ ZA PONTYFIKAT

52



ODKRYŁEM POWOŁANIE

86



MOJE NAWRÓCENIE

98



MODLIŁEŚ SIĘ ZA RODZINY

114



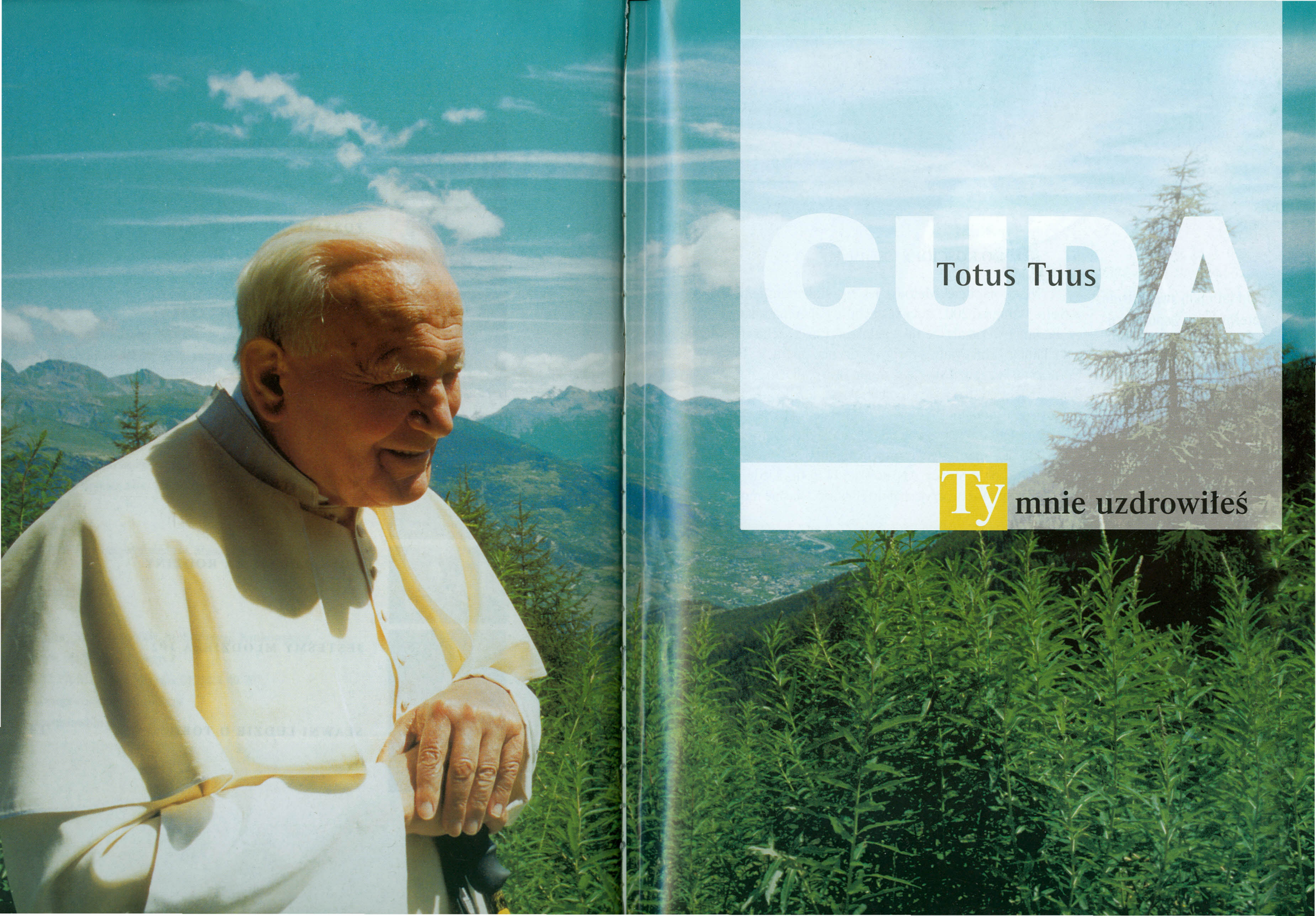
JESTEŚMY MŁODZIEŻĄ JP2

128



SŁAWNI LUDZIE O TOBIE

140



CUDA

Totus Tuus

Ty mnie uzdrowiłeś

CUDA

Totus Tuus

„IDŹ DO KOŚCIOŁA I MÓDL SIĘ!”

Od lat mam swoją firmę cateringową, współpracuję z ambasadą przy Stolicy Apostolskiej w Sofii.

Kiedy w maju 2002 r. Ojciec Święty przyjechał do Bułgarii, właśnie moja firma przygotowała poczęstunek...

Mam na imię Metody, jestem Bułgarem, mieszkam w Sofii. W marcu 2002 r. nagle zachorowałem na raka tarczycy. Badania wykazały, że rak zaatakował także tchawicę; dlatego kliniki odmawiały przeprowadzenia operacji. Profesor Cernozemski zgodził się zająć moim przypadkiem, ale powiedział: „Nie wszystko jest w moich rękach, idź do kościoła, zapal świecę i módl się!”. Operacji poddałem się na początku maja. Niestety, zabieg się nie udał, lekarze nie dotarli do raka.

Od lat mam swoją firmę cateringową, współpracuję z ambasadą przy Stolicy Apostolskiej w Sofii. Kiedy w maju 2002 r. Ojciec Święty przyjechał do Bułgarii, właśnie moja firma

Podczas obiadu poprosiłem kardynała Boccardo, żeby pomógł mi otrzymać błogosławieństwo Ojca Świętego. Obiad się skończył, a Jan Paweł II pobłogosławił nie tylko mnie, ale całą grupę cateringową.

przygotowała poczęstunek. Byłem przekonany, że jeśli dotknę Papieża, moja druga operacja się uda. Byłem bardzo szczęśliwy, Jego błogosławieństwo dodało mi nowej energii i wzmocniło moją wiarę. Podczas choroby byłem wspierany przez modlitwę sióstr pracujących przy ambasadzie. 19 czerwca poddałem się drugiej operacji, która trwała 6 godzin. Od trzech lat cieszę się dobrym zdrowiem, jestem ogromnie wdzięczny Bogu za błogosławieństwo Ojca Świętego.

Metody, Sofia



Totus Tuus

BĘDĄC W NIEBIE, WIE, JAK BARDZO MI POMÓGŁ

Jestem studentką czwartego roku Akademii Ekonomicznej w Krakowie. W czerwcu 2004 r. przeprowadzone badania węzłów chłonnych wykazały złośliwą. **Moi rodzice napisali list do Ojca Świętego Jana Pawła II z prośbą o modlitwę w mojej intencji. Już we wrześniu otrzymaliśmy odpowiedź od księdza arcybiskupa Dziwisza, że Ojciec Święty modli się za mnie**, odprawi Mszę Świętą, poleca mnie opiece Matce Najświętszej Uzdrawienia Chorych. Ksiądz arcybiskup do listu dołączył różaniec.

W październiku rozpoczęłam cykl chemioterapii, zakończony w lutym br. Natomiast od marca do kwietnia poddałam się napromienianiu w centrum onkologii. Duchowe wsparcie Ojca Świętego w czasie mojej choroby nappełniało mnie głęboką ufnością w miłosierdzie Pana Jezusa. Ta głęboka ufność pozwoliła mi przetrwać ciężkie chwile w wytrwałości i nadziei. To właśnie dzięki modlitwie Ojca Świętego tak dobrze zniosłam leczenie. Ostateczny pozytywny wynik badania nappełnił mnie i moją rodzinę radością, której nie jestem w stanie opisać... Żałuję, że nie zdążyłam podziękować Ojcu Świętemu zaraz po zakończeniu całego leczenia. Głęboko wierzę jednak, że On będąc teraz w Niebie, wie, jak bardzo mi pomógł i razem ze mną cieszy się moim szczęściem.

Magdalena, Kraków

LEKARZE ZDUMIENI POWTARZALI, ŻE TO CUD

Paweł, lat 31. 16 marca 2005 r. przebywając w Londynie, doznał wypadku. Jego stan był beznadziejny. Wezwano

zonę, która zostawiła w Polsce troje małych dzieci i pojechała za pożyczone pieniądze, aby być w Londynie przy umierającym mężu. Lekarze oznajmili, że życie Pawła wisi na włosku, że chory nie nadaje się do transportu. Twierdzili, że jeśli przeżyje, nigdy nie będzie chodził. Paweł się załamał...

Wiedząc, że Jan Paweł II jest bardzo chory, prosiliśmy Boga, by cierpienie Świętego nie poszło na marne, by uratowało Pawła. Prosiłam wszystkich ludzi napotkanych przed Mszą Świętą w kościele oraz wspólnoty modlitewne, by prosiły Jana Pawła II o życie dla Pawła. Modliłam się także z moimi dziećmi z przedszkola, gdzie pracuję. Chodziliśmy

Lekarze oznajmili, że życie Pawła wisi na włosku, że chory nie nadaje się do transportu. Twierdzili, że jeśli przeżyje, nigdy nie będzie chodził...

pod krzyż papieski do kościoła i błagaliśmy głośno Jana Pawła II, by pomógł Pawłowi. W jednej sekundzie przemieniło się wszystko. Paweł – podobnie jak Jan Paweł II – powiedział do Maryi: „Jestem Twój i zrób ze mną, co zechcesz”. Od następnego dnia zaczął powracać do życia. Lekarze zdumieni powtarzali, że to cud.

Pawła przetransportowano do Polski. Jest w domu i, co najważniejsze, chodzi nawet po schodach. Moje dzieci z przedszkola pytają o Pawła, wiedzą i wierzą, że nasz kochany Ojciec Święty wysłuchał ich gorącej i szczerej modlitwy. Dziś z wielką radością patrzę na Pawła, który wstaje z łóżka, siada w fotelu, idzie do kuchni, by zrobić dzieciom coś do jedzenia.

Bogdana, Elbląg

CHŁOPIEC PRZEBUDZIŁ SIĘ PO 9 DNIACH

W niewielkim Zbarzewie – dekanat święciechowski, oddalonym od Leszna 15 km. Maria i Adam po trzy-nastu latach małżeństwa otrzymali syna. Dziękując Bogu nadano mu imię Karol na cześć Ojca Świętego Jana Pawła II, duchowo polecając syna opiece Papieża.

Karol nie wyróżniał się niczym na tle innych chłopców. Poza ostatnim leczeniem w 2005 r. raz tylko przebywał w szpitalu, gdy miał 6 lat. Jest dzieckiem bezproblemowym, statecznym, spokojnym, ułożonym, myślącym ponad swój wiek, umie się wypowiadać. Taką opinią cieszy się u nauczycieli, psychologów, rodziców. W domu i na terenie posesji lubił naprawiać i majsterkować. Nie stronił od kolegów. Lekarze ostatnio dołączali kolejny przymiot – rozumie i cierpliwie przejmuje cierpienia.

Choroba chłopca uaktywniła się wiosną ubiegłego roku. Rozpoznano anemię i żółtaczkę. Chłopiec słabł, tracił przytomność. Założono mu maskę tlenową, gorączka utrzymywała się. Po tygodniu umierającego Karola przewieziono do Poznania. Kolejna seria badań. Tymczasem płuca zalewały się krwią, prawdopodobnie pękło małe naczynie włosowate.

Po następnych szesnastu dniach Karol otrzymuje sakramenty z rąk kapelana szpitalnego, zostaje duchowo przygotowany na... przejście.

Rodzice zostają poinformowani, że z powodu coraz mniej wyczuwalnego tętna i coraz wolniejszej pracy serca trzeba chłopca intubować. Nie wiadomo, czy się obudzi. „Wszystko w rękach najwyższego Boga” – stwierdzają lekarze. „Niech w parafii się modlą, myśmy z naszej strony zrobiliśmy wszystko” – dodaje pani ordynator.

Wraz z parafianami kierowałam ku Bogu nieustający szturm modlitw, każdy na swój możliwy sposób starał się łączyć z cierpiącym Karolem i jego rodzicami. Cała parafia zna Karola. Odprawiono wiele Mszy Świętych, odmawiano również modlitwę o cud powrotu do życia przez wstawiennictwo Sługi Bożego Jana Pawła II.

I stał się cud... Chłopiec przebudził się po 9 dniach, a pierwszym słowem, jakie wypowiedział było „mama”, bo cały czas była ona przy nim. Pani ordynator prosiła, by mówić do chłopca w dzień i w nocy. Choć aparatura zastępuje

C U D A
Totus Tuus

procesy życiowe i chłopiec śpi, to jednak słyszy głos bliskich osób. Kolejne badania wykazały wadę serca. Przeprowadzono operację, zapisując dietę bezglutenową i bezmleczną. Jak mówi pani ordynator, to choroba rzadko spotykana; w jej dwudziestoletniej pracy był to dopiero 5. przypadek.

Przybyłem do szpitala i ujrzałem Karola walczącego z chorobą. Na znak, że mnie rozpoznaje, słyszy i rozumie, lekko ścisnął mi palec ręki. Zacząłem: „Wrócisz, wrócisz do domu i do rodziców i będziesz jeszcze ministrantem, będziesz służył Chrystusowi i mi pomagał... Odprawimy Msze dziękczynne i napiszemy rozdział do książki o cudach zdziałanych przez Boga za wstawiennictwem Sługi Bożego Jana Pawła II”.

W imieniu rodziców Karola i swoim własnym pragnę podziękować służbie zdrowia, szczególnie pani ordynator w Poznaniu, za pełną oddania służbę ratowania młodego życia. Parafianom za otwartą dłoń i oddaną krew, zamówione Msze Święte, obecność w kościele, modlitwę. Bóg zapłać.

Ksiądz proboszcz i rodzice

RATUJ MNIE, OJCZE ŚWIĘTY!

Wołałeś mnie, a ja nigdy do Ciebie nie przyszedłem. Lenistwo? Chyba nie, to raczej strach. Strach przed tłumem, ale też przed Twoją chorobą. Przecież przez tyle lat patrzyłam na tę samą chorobę mojego teścia. Nie mam odwagi pomagać ludziom. Nie mam już nawet odwagi żyć. Straszne jest to zwątpienie i poczucie braku sensu życia. Życia, które zostało mi jakby drugi raz darowane 7 lipca 2005 r., kiedy to przeszłam udaną operację. Nie modliłam się do Ciebie, bo nadal nie umiem, a tak bym chciała, żebyś mnie wysłuchał. Przyjechałam tu podziękować Bogu za to „dru-

gie” życie, z którym nie wiem, co począć. Przecież blisko rok temu pogodziłam się już z odejściem. Po wyjściu ze szpitala myślałam, że odmienię swoje życie, ale wkrótce się przekonałam, iż nie potrafię. Ojczy, pomóż mi! Dodaj mi sił!

Jak ja Ci zazdrościłam daru modlitwy i tej niewzruszonej pewności Boga. **Proszę Cię, zaadoptuj mojego syna Michała. Natchnij go mądrością i odwagą, której ja nie posiadam. Spaczyłam jego charakter przez moje słabości. Niech wiara będzie jego drogowskazem. Wstaw się za nim u Pana, pomóż mu zdać maturę i dostać się na studia. Niech otrząśnie się z kompleksów, znajdzie szlachetny cel w swoim życiu i wypełni go. Ty zawsze ceniłeś młodych i otaczałeś ich opieką. Dlatego ośmielam się prosić Cię o opiekę nad nim.**

Nie sprawdziłam się jako żona, matka, a także nauczycielka. Poniosłam klęskę, której świadomość jest namacalna i bolesna. Straciłam wszelką odwagę; nie umiem sprostać najprostszemu problemom. Były lata, że odczuwałam bliskość Boga, rozmawiałam z Nim i miałam nadzieję. Na co? Nie wiem, ale ją miałam. Teraz nie mam

nic. Wszystko i wszyscy są mi obojętni. Z tej otchłani rozpaczę wołam do Boga: „Ratuj mnie! Powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Z drugiej strony wiem, że nie będę wysłuchana, bo kim ja ostatecznie jestem? Nikim. Ty, Ojczy Świety, jesteś dla mnie ostatnią nadzieją, aby wesprzeć moje modlitwy i wstawić się za mną i moim synem, którego powierzyłam miłosierdnemu Panu.

Przy Twoim grobie wspominam także mojego brata Adama, którego pogrzeb odbył się w dniu Twojej śmierci. Przez to pamięć o nim zawsze już będzie się mi kojarzyć z Tobą. I tak jak w tym pierwszym tygodniu po jego, a przed Twoim pogrzebem modliłam się: „Zabierz go z sobą do królestwa niebieskiego”, tak i dziś to powtarzam.

E.B.

KIBICE WIĄZALI WSPÓLNIE SZALIKI

Nie byłam nigdy w Watykanie, nie widziałam Ojca Świętego na żywo, jednak patrząc na Jego oblicze na zdjęciach czy w telewizji, postrzegałam inaczej świat, dusza moja była leczona. Życzliwość i ciepło, jakie emanowały od Ojca Świętego, były gwarancją dobroci, wręcz balsamicznego ukojenia. Człowiek nie może żyć w stresie; człowiek musi mieć nauczyciela, przewodnika, patrona, lekarza w jednej osobie... Wtedy żyje lepiej, jest napełniony energią, jest potrzebny innym.

Oglądałam każdy program telewizyjny o Ojcu Świętym i doszłam do wniosku, że jeśli ludzie stali się lepsi chociaż na jakiś czas, to już bardzo wiele. Dzisiejszy świat, brnąc do przodu, zapomina o sprawach duchowych. Kibice wiązali wspólnie szaliki. Ludzie stali w blasku świateł, patrząc na siebie z miłością, wsłuchując się w każde słowo Ojca Świętego. Ludzi zjednoczył Ojciec Święty.

Krystyna, Zielona Góra

Oglądałam każdy program telewizyjny o Ojcu Świętym i doszłam do wniosku, że jeśli ludzie stali się lepsi chociaż na jakiś czas, to już bardzo wiele.

Nie mam odwagi pomagać ludziom. Nie mam już nawet odwagi żyć. Straszne jest to zwątpienie i poczucie braku sensu życia.

CU DA Totus Tuus

GLORIA MARIA CUDEM ŻYCIA!

Przez krótką chwilę płaczę, zdając sobie sprawę z tego, że moje dziecko za kilka chwil nie będzie żyło. Proszę Matkę Bożą o siłę, aby przyjąć wszystko to, co jest mi przeznaczone.

Nic nie zapowiadało, że latem roku 2005 przeżyjemy wraz z całą rodziną coś, co radykalnie odmieni nasze życie...

Jest 26. tydzień ciąży. Od kilku dni odczuwam słabe ruchy dziecka, towarzyszy temu dziwny niepokój, który narasta z każdym dniem. Dostaję skierowanie do szpitala. **Badania wykazują, że – prócz małej ilości wód płodowych – u dziecka wystąpiła niedowaga. Dziecko przestało rosnąć, a jego rozwój zatrzymał się na 22. tygodniu. Waga dziecka wynosi 467 g, szansę na przeżycie w tym momencie wynoszą „0”. Lekarz informuje nas, abyśmy nie robili sobie zbyt dużych nadziei na uratowanie dziecka... Od tego momentu modlę się do Ojca Świętego Jana Pawła II, prosząc Go o uratowanie naszego dziecka. Każdego dnia kładę na brzuchu obrazek z Jego wizerunkiem.**

Jest 28. tydzień ciąży. Dziecko nie posiada nerek ani pęcherza, uniemożliwia mu to życie poza organizmem matki; rozwarstwione łożysko jest zrośnięte z macicą, co uniemożliwia poród. Lekarz proponuje natychmiastowe zakończenie ciąży poprzez cesarskie cięcie. Ostateczną decyzję pozostawia mnie i mężowi.

Przez krótką chwilę płaczę, zdając sobie sprawę z tego, że moje dziecko za kilka chwil nie będzie żyło. Proszę Matkę Bożą o siłę, aby przyjąć wszystko to, co jest mi przeznaczone. Aby tak jak Ona pod krzyżem, patrząc na śmierć własnego dziecka, cierpieć ogromną boleść w milczeniu. „Jezu, Ty dajesz krzyż i cierpienie tym, których kochasz”. Wznoszę oczy na Chrystusa rozpiętego na krzyżu. Nie buntuję się. Nie mam pretensji. Pytam Go tylko, dlaczego właśnie mnie tak wyróż-

nił i pozwolił współuczestniczyć w swoim cierpieniu. Chrystus jest mi teraz tak bliski, że namacalnie czuję pod palcami chropowatość drzewa Jego krzyża. Czuję, że idę razem z Nim...

Przed podjęciem decyzji o zakończeniu ciąży proszę o wizytę duszpasterza szpitalnego. Tymczasem ostatnie wyniki badań dodają do diagnozy, że dziecko ma rozdęte jelita oraz megadardia, przerośnięte serce, gdzie komory nie współpracują z przedsionkami.

Z ust zakonnika padają słowa, że jeśli wyrażę zgodę na operację, będzie to równoznaczne z dokonaniem aborcji. Ciężko jest mi opisać uczucia, jakie w tym momencie targają moją duszą: ogromna boleść, trudny do wyrażenia ból, aż odczuwalny fizycznie, spowodowany świadomością, że dziecko, które noszę pod sercem, umiłowane, wytęsknione, wymodlone, za kilka minut przestanie żyć... Nadal czuję jego delikatne ruchy, nadal bije jego serce. Ksiądz przypomina mi historię Joanny Molli. Znam doskonale tę sylwetkę, modliłam się do niej, ale nie mam tyle siły, co ona, aby powiedzieć: „nie”.

Przyszła pielęgniarka. Muszę podjąć decyzję, co zrobić z ciałem dziecka. Podpisałam dokumenty, proszę o chrzest, ponieważ wiem, że dziecko, które noszę pod sercem to dziewczynka, podaję imiona: Gloria Maria. Maryjo! Przecież wybrałam te imiona na Twoją chwałę, a teraz co? Będą widniały na białym nagrobku. Jaka to chwala Maryi?

Idę na salę operacyjną. Wokół mnie kilkunastoosobowa ekipa. Prawa ręka przypięta przez anestezjologa, lewą po raz ostatni kładę na brzuchu, chcę pożegnać się z moim dzieckiem.

Anestezjolog zakłada mi maskę, czuję mocny ból szczęki, zasypiam.

Przebudzenie. Czuję potworny ból brzucha. Przede mną długa noc. Potworna noc, bo mimo środków znieczulających i nasennych, nie śpię. Nasłuchuję dźwięków wydobywających się z wózeczków, w których siostry rozwożą dzieci do karmienia z oddziału noworodków. Tam jest moja córeczka. Jeśli jakiś wózek nie wjeżdża do sali, a jedzie na drugi koniec korytarza, to ja jestem pewna, że to moje dziecko jedzie do prosektorium... Zasypiam.

Otwieram oczy. Jest jasno. Na ścianie naprzeciwko wisi kalendarz, na nim zdjęcie Ojca Świętego Jana Pawła II w tym samym geście wzniesionych rąk, co na obrazku, który kładłam na brzuchu. Po chwili do mojej sali wchodzi pediatra, która w nocy opiekowała się moim dzieckiem. Siada na łóżku. Prosi, abym nie rozbudzała w sobie nadziei, ale z moim dzieckiem dzieje się coś niesamowitego. Pojawiły się kropelki moczu, a więc jest pęcherz i przynajmniej jedna nerka. Oddycha samodzielnie, co jest niewiarygodne u dziecka w 28. tygodniu z masą ciała 86 dkg. Pani doktor mówi, że mała jest silna, ruchliwa i bardzo chce żyć.

Ojcze Święty, to nie jest przypadek, że Ty tu jesteś – myślę, patrząc na zdjęcie w kalendarzu. Wierzę, że za Twoją przyczyną moje dziecko żyje.

Gloria! Po raz pierwszy dotykam cię dzisiaj! Jesteś taka delikatna i krucha. Trzymałam twoje malutkie paluszki, maleńką rączkę, głaszczę cię po główce. Masz 38 dni,

CUDA

Totus Tuus

ważył już 1250 g, podczas wizyty nie spałaś, mrugałaś tymi czarnymi oczkami i robiłaś takie miny, jakbyś mnie słyszała i rozpoznawała. Kocham cię!

Leżałaś dziś u mnie na piersiach. Większej radości nikt nie mógł mi sprawić.

Pomimo tego, iż ważył dopiero 1890 g, pozwolono ci dzisiaj opuścić inkubator. Po 62 dniach tam spędzonych możesz spać w łóżeczku. Ale to jeszcze nic. Druga niespodzianka sprawiła mi jeszcze więcej radości. Pozwolono mi nakarmić cię piersią...

Gloria wychodzi z kliniki!!!

Pierwszy rok życia Glorii Marii. Byliśmy w godzinie narodzin na Mszy Świętej w Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze. Minął rok „cudu życia”. To skromne świadectwo jest wyrazem naszej wdzięczności dla wszystkich, którzy w ciężkich chwilach wspierali nas i dzięki którym żyje Gloria Maria.

Asia z mężem

URATOWAŁEŚ ŻYCIE NASZEMU SYNOWI

Jesteśmy zwykłą katolicką rodziną, jest nas pięcioro: żona, ja i trójka kochanych dzieci: 15-letni bliźniacy i rok młodsza córka. Mieszkamy koło Bielska-Białej i Żywca. Pisząc to świadectwo, jestem z jednym moim synem D. w Warszawie na oddziale onkologii w Centrum Zdrowia Dziecka. Jutro wracamy do domu po jego długiej chorobie. Oto nasza historia...

28 kwietnia 2003 r. po dokładnych badaniach syna postawiono mu pierwszą diagnozę... tzw. guz nerki Wilmsa, dużych rozmiarów i nieoperacyjny. Zostaliśmy skierowani do

Centrum Zdrowia Matki i Dziecka w Katowicach-Ligocie; zaczęło się leczenie chemioterapią, które pozwoliło doprowadzić do, jak się później okazało, pierwszej operacji, podczas której usunięto guza razem z nerką. Chemo-

terapia, potem radioterapia; badania histopatologiczne wykazały guza złośliwego IV stopnia. Leczenie trwało do maja 2003 r.

Wydawało się, że nasze życie powoli wróci do normy, ale w kwietniu 2004 r. zdjęcia RTG ujawniły przerzut do płuc. Kolejna chemioterapia, powikłania, operacja płuc – niestety nieudana... Kolejny szpital, kolejny oddział... Wynik badania wycinka wykazał znowu guza złośliwego.



Wydawało się, że nasze życie powoli wróci do normy, ale w kwietniu 2004 r. zdjęcia RTG ujawniły przerzut do płuc.

CUDA

Totus Tuus

Nerka naszego synka osłabiona leczeniem coraz gorzej pracowała, wyniki prześwietleń na szczęście były zadowalające i lekarze odstąpili od zaplanowanych wcześniej dwóch ostatnich cykli chemioterapii. Był luty 2005 r. Zaplanowaliśmy wakacje, ale jeździliśmy na comiesięczne kontrole. W lipcu pojawił się kolejny przerzut, tym razem do śródpiersia. Guz rozpanoszył się na dobre i zaczął gwałtownie rosnać. Plany wakacyjne i normalne życie przestały istnieć. Na 8 sierpnia zaplanowano biopsję ze śródpiersia, która miała pomóc w zaplanowaniu dalszego leczenia. Zabieg miał się odbyć około południa, niestety guz rósł w takim tempie, że stan stał się krytyczny. Syn nasz miał kłopoty z oddychaniem, zabieg przekształcił się w operację trwającą cztery godziny... D. przestał jeść, chodzić. Karmiony był tylko workiem żywieniowym z kroplówki, a guz osiągnął wymiary 10/14 centymetrów. Na próbę nowocześniejszej chemii ze Stanów Zjednoczonych organizm D. zareagował silnym wstrząsem...

Cały czas opisuję tylko sprawy medyczne, nie wspominałem nic o wierze i modlitwie. Jaka ona była? Być może za słaba, bez przekonania albo za mało ufna. Modliliśmy się w wielu miejscach i wiem, że wielu ludzi modliło się za D. i za nas. Chciałbym wspomnieć ks. dziekana Stanisława z parafii w Buczkowicach i ks. prob. Kazimierza z rektoratu w Kalnej. Być może ta modlitwa i częste sny o ukochanym Ojcu Świętym Janie Pawle II pozwoliły nam z wielką wiarą podjąć decyzję o pielgrzymce do grobu naszego Papieża.

Pomimo że D. jakby pogodził się ze swoim losem, bo powtarzał, że chce spokojnie umrzeć i spotkać się ze

zmarłym kilka lat temu dziadkiem, na naszą propozycję wyjazdu do Rzymu odpowiedział: „Ale ja nie mam tyle wiary”. Przekonaliśmy go, że właśnie po nią musi tam pojechać.

Rozpoczęliśmy gorączkowe przygotowania do wyjazdu. D. jechał leżąc, gdyż siedzenie było dla niego za trudne. Zatrzymaliśmy się w Padwie u Świętego Antoniego i ruszyliśmy dalej do Rzymu. **Przy grobie Papieża byliśmy o 17.40, tuż przed zamknięciem. Było pustawo i mieliśmy możliwość uklęknąć i dłużej się pomodlić. Oboje z żoną stwierdziliśmy później, że była to modlitwa inna niż do tej pory. Prosiłszy naszego Ojca Świętego o wstawiennictwo u Boga, o cud uzdrowienia D., ale pierwszy raz w życiu potrafiliśmy z wiarą i ufnością powiedzieć Bogu Ojcu: „bądź wola Twoja”... Poczuliśmy się jakoś dziwnie; nie potrafiliśmy**

go opisać. Coś się w nas stało, przeniknęła nas jakaś dziwna siła ciepła, ufności i niespotykanego spokoju i, co najważniejsze, pozostała ona do dziś. W naszym domu pojawiła się codzienna modlitwa, a w naszych rękach często różaniec.

Z bazyliki wracaliśmy jacyś inni, dziękowaliśmy Bogu za to, że mogliśmy się tak modlić. Następnego dnia rano, po śniadaniu pojechaliśmy jeszcze raz na grób naszego Ojca Świętego. Nie wiedzieliśmy, jak się modlić, więc i prosiliśmy, i dziękowaliśmy. Potem zwiedzaliśmy Rzym i nasz syn chodził razem z nami o własnych siłach!

5 września stawiliśmy się w Centrum Zdrowia na zaplanowaną chemioterapię. D. zameldował się w szpitalu uśmiechnięty, opalony i na własnych nogach. Wykonano prześwietlenie i tu stała się rzecz nieprawdopodobna. **Wynik brzmiał: Guz prawie w całości wchłonięty! Jutro wracamy do domu po skończonej chemioterapii i planujemy wrócić na grób Jana Pawła II, by wyrazić naszą niewypowiedzianą wdzięczność za uratowanie życia naszemu synowi i za wiarę!**

Lucyna i Mirosław

Moi rodzice wierzyli, że spotkanie z Papieżem odmieni moje życie. Kiedy oczekiwaliśmy na Ojca Świętego w Bazylice św. Piotra, nagle zrobiło mi się słabo.

SPOTKANIE Z PAPIEŻEM ODMIENIŁO MOJE ŻYCIE

Jestem studentem I roku teologii na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, mam 22 lata, mieszkam w Łaziskach Górnych.

Od urodzenia mam sparaliżowane kończyny górne i dolne, poruszać się mogę jedynie za pomocą wózka inwalidzkiego. Kiedy miałem 6 lat, orzeczenie psychologa z poradni w Mikołowie skierowało mnie jedynie do szkoły życia. Moi rodzice zaczęli walczyć o możliwość mojej dalszej nauki, towarzysząc mi codziennie w drodze do szkoły, uczestnicząc w zajęciach.

Jako 12-latek w 1993 r. pojechałem na Pielgrzymkę Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Białe Misie” do Rzymu. Rodziców nie było stać na taki wydatek, dlatego opiekę nade mną sprawowała p. dr Halina i wolontariusze Józefa z synem Jasiem. Musieli mnie przewijać, ubierać, myć, wnosić na rękach do autobusu lub popychać mój inwalidzki wózek. Moi rodzice wierzyli, że spotkanie z Papieżem odmieni moje życie. Kiedy oczekiwaliśmy na Ojca Świętego w Bazylice św. Piotra, nagle zrobiło mi się słabo. Otrzymałem potrzebną pomoc i lekarstwa od pani doktor. Potem niewiele pamiętam, tylko przywiezione zdjęcia przypominają mi, że uściśnął mnie Ojciec Święty. Od tamtego czasu ukończyłem szkołę podstawową, zdałem maturę, zdobyłem Międzynarodowy Certyfikat Komputerowy i zapragnąłem pomagać takim ludziom jak ja.

Obecnie uczęszczam na Uniwersytet Śląski, gdzie znalazłem się w pierwszej szóstce studentów z dobrymi wynikami w nauce. W przyszłości pragnę zostać katechetą dla niepełnosprawnych. To za sprawą Karola Wojtyły, który odmienił moje życie...

Marcin, Łaziska Górne

CUDA

Totus Tuus

Jan Paweł II uwolnił mnie z desperacji, samotności i strachu i pomógł mi odpowiedzieć na głos Pana.

UWOLNIŁ MNIE Z SAMOTNOŚCI

Wiem, że moje świadectwo to tylko kropla w oceanie, ale dla mnie jest ważne, aby przedstawić fakt, że Jan Paweł II uwolnił mnie z desperacji, samotności i strachu i pomógł mi odpowiedzieć na głos Pana.

Nigdy nie spotkałem się z Janem Pawłem II, mimo to był zawsze obecny w moim życiu. Każde Jego słowo rozbrzmiewa w moim sercu, modłę się do Niego codziennie, aby mnie prowadził. Czuję Jego obecność; wiem, że czuwa nade mną, że żyje wśród nas. Kiedy byłem młodszy, popadłem w depresję.

Nie myślę Karola Wojtyły z Panem Bogiem! Dla nas, młodych, był przewodnikiem i ojcem. Obdarzył nas zaufaniem i za to Go kochamy. Kiedy inni narzekali na młódzież, On otaczał nas swoim optymizmem!

Astrid, Francja

JA MODLIŁAM SIĘ TU, A MOJA SIOSTRA TAM, W AFRYCE

Dziękuję Janowi Pawłowi II za łaskę, której udzielił mojej mamie i wujkowi. Lekarze byli już bezsilni. Wujek był operowany, a mama już nie przyjmowała pokarmów. Zostały z niej skóra i kości, nie potrafiła siedzieć, mówić. Moja siostra była tam przy nich, w Eritrea, a ja tu, w Rzymie. Poszłam na grób Papieża i tam rozplakałam się. Ja modliłam się tu, a moja siostra tam, w Afryce. Jakiś czas później zadzwoniłam do nich. Siostra obwieściła mi wiadomość, że mama wstała, a kiedy zaczęła chodzić powiedziała: „Jestem uzdrowiona”.

Siostra obwieściła mi wiadomość, że mama wstała, a kiedy zaczęła chodzić powiedziała: „Jestem uzdrowiona”.

Dzisiaj moja mama opiekuje się swoimi wnukami, a wujek pracuje w polu. Pojechałam ich odwiedzić i zawiązałam im zdjęcia Jana Pawła II. Mama wraz z grupą modlitewną prowadzi różaniec w małej kapliczce z trzciny, którą przygotował ojciec.

Barentu, Afryka

MATKA BOSKA I JEJ SYN WYSLUCHALI PROŚB JANA PAWŁA II

Moja synowa Eugenia leżała w szpitalu po ciężkiej operacji nerek. Była w tak beznadziejnym stanie, że nie poznawała już nawet swoich najbliższych. Prosiłam więc w modlitwie naszego Papieża o Jego wstawiennictwo, by dobry Bóg i Matka Najświętsza uleczyli ją, ugasili gorączkę.

Kiedy Eugenia się obudziła, na jej łóżku był położony obrazek z nazwiskiem księdza, który udzielił jej sakramentu chorych. Stan mojej synowej poprawił się, wstała... Niewytłumaczalne jednak wydaje mi się to, że przecież nikt nie wzywał tego kapłana.

Stan mojej synowej poprawił się, wstała...

Syn mój nie należy do wierzących i sam był zdziwiony. Ja natomiast nie mam żadnych wątpliwości, że to Matka Boska i jej Syn wysłuchali prośb Jana Pawła II i zadbał o to, by leczyli nie tylko ciało Eugenii, ale także jej ducha.

MODLIŁAM SIĘ ZA KUBICĘ

Podczas transmisji telewizyjnej wyścigów Formuły 1, kiedy zobaczyłam przerażający wypadek Kubicy, wiedząc, że jest on Polakiem, jak i Jan Paweł II, całym sercem prosiłam Papieża o pomoc, spoglądając na Jego zdjęcie... W wiadomościach podano, że Kubica wyszedł cało z wypadku i że jest czcicielem Jana Pawła II. Nie wiedziałam tego, ale Ojciec Święty pewnie tak...

Kiedy zobaczyłam przerażający wypadek Kubicy, wiedząc, że jest on Polakiem, jak i Jan Paweł II, całym sercem prosiłam Papieża o pomoc.

Wybaczcie mi, że pozwoliłam sobie szczerze opowiedzieć o moich emocjach, być może nie jest to żaden cud, ale kiedy otworzyłam moją pocztę internetową, nie potrafiłam się powstrzymać, by do Was nie napisać. Wkrótce znowu do Was napiszę, by opowiedzieć o wydarzeniu świadczącym o wielkości „Ojca Karola”, którego właśnie tak lubię nazywać, zwłaszcza, że i On, i mój rodzinny ojciec odeszli z tego świata właściwie razem.

Tommasa, Włochy

JAN PAWEŁ II Z PEWNOŚCIĄ CZUWA NAD AKTORAMI

Nasza 36-letnia córka przez 15 lat była aktorką. Powołanie do tego zawodu wykazywała już od dzieciństwa, ale zamiast powoli dojrzewać do swoich decyzji, zaczęła odczuwać strach przed wszystkim. Odsunęła się kompletnie od przyjaciół, w domu zaczęły się awantury i kłótnie, jednym słowem – piekło. Ten stan psychiczny był tak nie do zniesienia,

C U D A
Totus Tuus

Jestem przekonana, że Jego ojcowskie spojrzenie towarzyszy im, rozumie ich i czuwa, by nasza córka kroczyła uczciwą drogą, a świat teatru był pełen wartości chrześcijańskich.

że postanowiliśmy się zwrócić do psychoanalityka. Po roku nic się nie zmieniło, nasza córka była nadal agresywna, nie podpisywała żadnych kontraktów.

Po śmierci Jana Pawła II mój mąż powiedział: „Teraz, kiedy Papież jest wśród świętych, możemy prosić go o pomoc”. Z dnia na dzień nasza córka zmieniała się... Zostawiła teatr, zajęła się edytorstwem, zapisała się do klubu sportowego, znalazła przyjaciół, odzyskała wiarę w swoje siły, pogodziła się z rodziną. Ta transformacja jest niewytłumaczalnym cudem. Dlaczego przyznać ją zasłudze Jana Pawła II? Bo również On chciał zostać aktorem i z pewnością czuwa nad aktorami, którzy mimo brutalnego świata spektaklu pozostali czystymi i szczerymi ludźmi. Jestem przekonana, że Jego ojcowskie spojrzenie towarzyszy im, rozumie ich i czuwa, by nasza córka, kroczyła uczciwą drogą, a świat teatru był pełen wartości chrześcijańskich.

A. M. Francja

UZDROWIENIE W BAKU

Podszedł niepewnie i jako pierwszy przyjął z rąk Dostojnego Gościa Komunii Świętą. Przeżył to mocno. Od razu poczuł przypływ sił. Potem z przekonaniem stwierdził, że doznał uzdrowienia...

Od lat pracuję na statku, który ma swój port macierzysty w Baku. Utrzymuję przyjacielskie relacje z wieloma Azerami. W wolnych chwilach rozmawiamy na różne tematy, niedawno dotknęliśmy tematu naszego Papieża Karola Wojtyły. Podjął go właśnie Azer, mój zastępca, starszy mechanik Ali Alekperov. Stwierdził, że nasz Papież uzdrowił jego ojca.

Miało to miejsce podczas wizyty Ojca Świętego trzy lata temu w Baku, kiedy spotykał się z chrześcijańskimi mieszkańcami w hali sportowej stadionu. Pan Ashum jest sędziwym człowiekiem i przeżył w ostatnich latach dwa wylewy, wywołujące okresowe paraliże. Poruszał się z dużym trudem o lasce i z pomocą opieku-

nów. W takim stanie przybył na owo spotkanie. Nasz Papież w tym czasie również poruszał się z widocznym trudem i w trakcie spotkania pozostawał właściwie cały czas w przygotowanym dla niego fotelu.

Po wygłoszeniu homilii wzrok Ojca Świętego padł właśnie na siedzącego skromnie z laską na krześle w pierwszym rzędzie Ashuma. Jan Paweł II zwrócił na niego uwagę i uczynił gest przyzywający go do siebie. W pierwszym momencie Ashum sądził, że chodzi o kogoś, kto stoi za nim. Rozglądnął się wokół, ale wszyscy wskazywali, że to on ma podejść do Papieża. Podszedł niepewnie i jako pierwszy przyjął z rąk Dostojnego Gościa Komunii Świętą. Przeżył to mocno. Od razu poczuł przypływ sił. Potem z przekonaniem stwierdził, że doznał uzdrowienia... Najlepszym tego potwierdzeniem jest fakt, że ten przygnębiony, niemający przedtem wielkiej nadziei na swą przyszłość, stary i chory człowiek nabrał chęci do życia.

Obecnie porusza się ze sprawnością, a laskę bierze ze sobą tylko na wszelki wypadek. Jest głęboko przekonany o tym, że Jan Paweł II przywrócił go do życia. Przekonani o tym są także jego rodzina

i znajomi. Powyższą relację przekazał mi Ali Alekperov – obywatel Azerbejdżanu, starszy mechanik na statku „Gültekin Askerova” i po przetłumaczeniu list podpisał.

Marek Wiewiórkowski, Morze Kaspijskie

TYLKO PAPIEŻ MOŻE URATOWAĆ TO DZIECKO

Była godzina 7.00 rano. Siedmioletnia Natalka przygotowywała się do szkoły – umyła ząbki, ubrała się. Nagle zaczęła wołać do swojej mamusi, że bardzo boli ją głowa. Do szpitala trafiła nieprzytomna i lekarze zdiagnozowali tętniak...

Natychmiast cała rodzina Natalii rozpoczęła modlitwy. Babcia pojechała do Częstochowy, by prosić Panią Jasnogórską o opiekę nad Natalką. Wiadomość o chorobie Natalii dotarła także do Rzymu, do postulacji. Tylko Jan Paweł II może to dziecko uratować. Msza za Mszą i modlitwy, intencja zostawiona na grobie Jana Pawła II. Niedługo potem do Natalii dotarł obrazek z *ex indumentis* Sługi Bożego Jana Pawła II.

Minęły tylko trzy tygodnie. Natalka opuściła już oddział intensywnej terapii i w szpitalu jest przy niej cały czas jej mama. Stan jej zdrowia jest zadziwiający dla wszystkich, a szczególnie dla doktorów. Natalka czeka na powtórny tomograf ze zwiększonym kontrastem, aby ustalić, co tak naprawdę się stało. Doktor mówi, że dostała drugie życie, ponieważ w tym stanie, w jakim trafiła ona do szpitala, szanse są znikome, aby człowiek przeżył. Natalka już mówi i wszystko dokładnie pamięta. Jeszcze leży, potrzebuje rehabilitacji i czasu, ale powinno być dobrze. Dziękujemy za modlitwy i prosimy o dalsze, gdyby nie one, to pewno ta Niedziela Wielkanocna nie byłaby taka radosna.

Mijają kolejne tygodnie i wynik tomografu wykazuje, że Natalka jednak musi być poddana operacji... To wszystko nas przerosło... Ale operacja się udała, Natalka czuje się jak najbardziej w porządku, wróciła do domu na stałe, teraz tylko przed nią kontrola lekarska. Od września wróci do szkoły bez żadnego uszczerbku na zdrowiu. Doktorzy w szpitalu są zdania, że stał się cud.

ciocia Natalii, Wadowice

CUDA

Totus Tuus



NIE ZABIERAJ MI MAMY

Po Twojej śmierci zaczęłam zastanawiać się nad moim życiem, zwłaszcza że wydarzyło się w nim wiele złych rzeczy... Mama nagle zachorowała, tata wyjechał za granicę, moje oceny są średnie, a do tego mam pewne wątpliwości co do mojego egzaminu. Mam trzech braci. Najstarszy jest leniwy i prawdopodobnie też obleje egzamin; nawet nie chodzi w niedzielę do kościoła. Moja mama bardzo się martwi – bierze leki na nerwy (na szczęście teraz zmniejszono jej dawkę). Boję się o nią, bez niej nasza rodzina rozpadnie się... Jest bardzo dobrą kobietą, pracuje w hospicjum, gdzie pomagając innym, zaraziła się żółtaczką. Chciałabym, aby ta choroba przeszła na mnie.

Chciałabym, abyś przeczytał ten list i choć w minimalnym stopniu pomógł mi. Nie patrz na błędy, wiem, że

Po Twojej śmierci zaczęłam zastanawiać się nad moim życiem, zwłaszcza, że wydarzyło się w nim wiele złych rzeczy...

byłeś polonistą. Postaram się więcej modlić. Wstaw się do Boga, aby mi nie zabierał mamy.

Ewelina

OBRAZEK JANA PAWŁA II BYŁ PRZY JEGO ŁÓŻECZKU...

Kilka miesięcy temu poprosiłem o obrazek z *ex indumentis* Sługi Bożego Jana Pawła II i nie sądziłem, że będę świadkiem tak wielkiego cudu za przyczyną Jana Pawła II.

W dniu 1 czerwca br. w Opolu urodził się nam syn Mikołaj Józef. Niedługo po porodzie stwierdzono ubytek w przegrodzie serca oraz brak ciągłości łuku aorty. Trudno wyrazić nasz lęk, ból i niepokój o życie syna... Został przewieziony 4 czerwca do Śląskiego Centrum Chorób Serca. Jego stan był stabilny i ciężki. Nieustannie ufni w Bożą Opatrzność i Miłosierdzie prosiliśmy o dar uzdrowienia dla naszego pierwotnego syna. 11 czerwca operacja była niezmiernie trudna i dramatyczna, zamiast 4 godzin trwała 7. Stan syna był krytyczny i całą noc doktor walczył o jego życie, a nam pozostawała modlitwa.

Następnego dnia otrzymałem telefon, iż muszą reoperować Mikołaja, by ratować mu życie, choć reoperacja wiązała się z ryzykiem śmierci. **Po tym telefonie pojechałem przed planowaną reoperacją z relikwiami Jana Pawła II do Mikołaja i poprosiłem, by były przy jego łóżeczku. Nieustannie towarzyszyła nam ufna modlitwa z prośbą o wstawiennictwo Sługi Bożego Jana Pawła II do Miłosierdzia Bożego. I nastąpił cud – tętno, ciśnienie i inne funkcje życiowe zaczęły powracać do normy, odstąpiono od reoperacji. Profesor stwierdził, iż tego nie rozumie i nazwał to zdarzenie „palcem Bożym”, natomiast ordynator oznajmił z radością, że powinienem dać świadectwo o cudownym wstawiennictwie kochanego Papieża.**

Przepraszam, że tak chaotycznie i syntetycznie przedstawiam wydarzenia, jednak ze względu na fakt, iż minęło niewiele czasu od tamtych wydarzeń, nie potrafię inaczej opisać tego cudu. Korzystając z okazji proszę o modlitwę o uzdrowienie serduszka Mikołaja, gdyż podczas

CUDA

Totus Tuus

reanimacji częściowo została uszkodzona „łatka” w przegrodzie serca i nadal pozostaje szczątkowy ubytek, który może zarosnąć. Obrazek z *ex indumentis* Sługi Bożego Jana Pawła II podarowałem profesorowi, który operował mojego synka.

Arkadiusz

PAPIEŻ PROSIŁ BOGA O MOJE UZDROWIENIE

W 1991 r. zachorowałem na nowotwór złośliwy, tzw. raka gardła. Przebywałem w instytucie onkologii i pobierałem maksymalną dawkę naświetlań kobaltem. W okresie mojego pobytu na onkologii w dniach 1–9 czerwca 1991 r. przypadała IV pielgrzymka Papieża Jana Pawła II do Polski. W jej pierwszej części odwiedził Radom – moje rodzinne miasto. Choć był to ostatni etap mojej kuracji na onkologii, lekarze orzekli, że nie mogę być wcześniej wypisany, gdyż końcowa terapia jest bardzo ważna. Nie mogąc spotkać się z Papieżem, pomyślałem, że za pośrednictwem biskupa radomskiego Edwarda Materskiego prześlę mu kartkę. Tak też zrobiłem. Oto jej treść:

„Szanowny Księżu Biskupie, proszę uprzejmie o przekazanie tej kartki do rąk Papieża Jana Pawła II, gdyż aktualnie przebywam na oddziale onkologii i nie mogę uczestniczyć w uroczystościach wizyty w Radomiu. Leczę się tu na nowotwór złośliwy krtani”.

„Szanowny Ojczy Świąty, pozdrawiam Cię z okazji wizyty w Radomiu, modlę się o Twoje zdrowie i szczęśliwy pobyt w Ojczyźnie. Życzę długich lat życia i jestem pełen uwielbienia dla Waszej Świątobliwości. Szczęść Boże”.

Wreszcie nastąpił mój wypis ze szpitala. Byłem bardzo osłabiony naświetleniami, miałem popalone gardło i skórę szyi. Cierpiałem na zanik smaku i brak śliny. Po tygodniu poczułem, że mój organizm naprawdę się wzmacnia, czułem wewnętrzną wiarę, że uratuję się przed przerzutami. Poparzenia zagoiły się, powrócił smak. Byłem pewien, że Papież dostał moją kartkę i prosił Boga o moje uzdrowienie. Tak się naprawdę stało! Otrzymałem z Watykanu list i zdjęcie Jana Pawła II z Jego podpisem, które przechowuję jak relikwie... Mam 55 lat, żyję do dziś bez żadnych komplikacji po leczeniu.

Jacek, Radom

WYSŁUCHAŁ PRÓSB TAKIEJ GRZESZNICY, JAKĄ JA JESTEM

W lutym zeszłego roku mój chłopak i ja zachorowaliśmy na grypę. I on, i ja przez kilka dni leżeliśmy w łóżku. Mój ojciec przynosił nam lekarstwa i dawał zastrzyki. Dzień po dniu twarz mojego taty była coraz bledsza; początkowo sądziłam, że to efekt światła w kuchni. Któregoś ranka mój tato zrobił się wręcz żółty. W szpitalu okazało się, że... ma raka.

Moja rodzina przygotowywała się na najgorsze, ja jednak nie poddawałam się.

Zaczął się długi i trudny okres kuracji medycznej, cierpienia i bólu. Stan mojego taty pogarszał się. W szpitalu dochodziły do nas głosy lekarzy, że już nic nie można zrobić. Tato schudł 15 kilogramów, ale chociaż zostały z niego tylko skóra i kości, jego charakter się nie zmienił. Mój tato jest cudowną osobą, jego wiara pomagała mu kroczyć naprzód. Nie narzekał i nie chciał, abyśmy się o niego martwili. Moja rodzina przygotowywała się na najgorsze, ja jednak nie poddawałam się. Pojawiła się propozycja operacji, ale i ona nie dawała dużych nadziei. Tato z pokorą zgadzał się na nowe rozwiązania lekarzy. Protezę, którą mu założono z czasem trzeba było wymienić. Któregoś ranka lekarze poinformowali nas, że organizm taty nie toleruje nowej protezy... Proteza ta, była ostatnią nadzieją na przedłużenie jego życia. Byliśmy rozczarowani.

Był to dzień pochmurny, zimny i deszczowy, listopad 2005 r. W niedzielę rano wraz z moim chłopakiem, nikomu nie mówiąc, o godzinie 5.00 rano, wsiadłam w Nowarę do pociągu. Postanowiliśmy udać się na pielgrzymkę do Rzymu, do grobu Jana Pawła II i prosić Go o pomoc. Powróciliśmy do domu po północy.

Po kilku dniach tato odzyskał siły i przybrał na wadze. Mijały miesiące. Dzisiaj czuje się dobrze i najważniejsze: jest ciągle wśród nas! Często modlimy się razem, my za niego, on modli się za nas. Nie wie i nigdy się nie dowie o naszej pielgrzymce.

Dziękuję Bogu, że wysłuchał prośb takiej grzesznicy, jaką ja jestem.

Annunziata, Włochy

PISZĘ DO CIEBIE, DO NIEBA...

Zaledwie mija rok, a ja już jestem operowana drugi raz i co gorsza są to przerzuty. Tak, Ojczy Świąty, jestem chora na raka skóry, który jest złośliwy i, jak twierdzą lekarze, nie do leczenia, tj. dopiero w fazie eksperymentowania.

CUDA

Totus Tuus

Jestem przekonana, że mi nie odmówisz, tym bardziej, że ja mam dzieci, i to piątkę...

Ojciec Święty, wiem, że kiedyś Twoja koleżanka zachorowała na raka i pisałeś wtedy do Ojca Pio o pomoc i ta pomoc nadeszła. Teraz ja piszę do Ciebie, do Nieba, i jestem przekonana, że mi nie odmówisz, tym bardziej, że ja też mam dzieci, i to piątkę... 8-letni Kubaś jest dzieckiem specjalnej troski, tj. z zespołem Downa, wcale nie mówi i trudno z nim porozumiewać się. Mój mąż nie chodzi do spowiedzi ani do kościoła – nawet moja choroba jego nie zmieniła; córka Ania także nie chodzi do kościoła. Proszę o łaskę żywej wiary dla nich. Tylko jeden syn modli się ze mną i dużo rozmawiamy o Bogu. Nie wiem, jaka jest wola Boża, niech wola Boża się wypełnia.

Ojciec Święty, bardzo pragnę, abyś został jak najszybciej wyniesiony na ołtarze, dla mnie jesteś już święty. Jeśli mi pomożesz, dam świadectwo światu. Jestem prostą osobą i pokornie oddaję te sprawy Matce Przenajświętszej, ale Ty, Ojciec, jesteś blisko Niej, to możesz poprosić, a Ona Tobie, Ojciec, nie odmówi.

Zofia

PODCZAS MECZU...

28 czerwca, dokładnie w dniu, w którym Watykan oficjalnie otworzył proces beatyfikacyjny Jana Pawła II, Luka miał wizytę specjalistyczną w dziecięcym szpitalu...

25 stycznia 2005 r. mój wnuk Luka podczas gry *lacrosse* uległ wypadkowi. Neurochirurg zakomunikował nam, że Luka nie będzie mógł uprawiać żadnego sportu, każdy wysiłek fizyczny czy kontuzja może doprowadzić do paraliżu... Wiadomość ta była dla nas szokująca. Moja przyjaciółka Anne natychmiast zaczęła modlić się do Jana Pawła II, prosząc o Jego wstawiennictwo. Prosiłmy, żeby Luka nie był sparaliżowany. Nie prosiłmy o żaden zabieg, o żaden przeszczep, oddaliśmy dziecko po prostu w Jego ręce...



CUDA

Totus Tuus

28 czerwca, dokładnie w dniu, w którym kiedy Watykan oficjalnie otworzył proces beatyfikacyjny Jana Pawła II, Luka miał wizytę specjalistyczną w dziecięcym szpitalu w Filadelfii. Wyniki badań wykazały, że Luka nie będzie sparaliżowany, a z biegiem czasu będzie mógł wrócić do normalnej aktywności fizycznej... Wierzmy i jesteśmy przekonani, że Luka został cudownie ocalony przez Jana Pawła II.

Deborah, Filadelfia, Pensylwania

URATOWAŁEŚ ŻYCIE

Dziękuję Panu Bogu za uratowanie życia i dar cudownego uzdrowienia mojego męża Mariusza. Rok temu uległ on wypadkowi samochodowemu, w wyniku którego doznał obrażeń wielu narządów (stłuczenia mózgu, złamanie lewej kości łokciowej, zwichnięcia prawego nadgarstka). Był wentylowany mechanicznie i leżał nieprzytomny. W 15. dobie odłączono mu respirator, a w 26. usunięto rurkę tracheotomijną. **Modliłam się o zdrowie męża z dziećmi, z całą rodziną, z sąsiadami i znajomymi przez wstawiennictwo Jana Pawła II.**

I tak powoli mój mąż wracał do zdrowia. 16 sierpnia nastąpiło wybudzenie, 25 sierpnia pierwsze siedzenie, próba jedzenia i po kilku dniach nauka chodzenia. Ty-

Rok temu mój mąż uległ wypadkowi samochodowemu, w wyniku którego doznał obrażeń wielu narządów.

dzień później Mariusz wypowiedział pierwsze słowa. A w październiku wyszedł ze szpitala o własnych siłach. Dla nas jest to „cud” i wielka radość.

Bernadetta

MIŁOŚĆ JEST NAZNACZONA CIERPIENIEM

Kochany Janie Pawle II, piszę do Ciebie ten list, ponieważ dotknęło mnie wielkie cierpienie, nie tyle mnie samego, ile moją ukochaną Małgosię, obecnie narzeczoną. **Poznaliśmy się w 2001 r. i nasza miłość rozwijała się powoli. Rok temu, kiedy odchodziłeś do domu Ojca, oboje bardzo to przeżywalismy. Wtedy też przemyślałem parę rzeczy i doszedłem do wniosku, że Małgosia jest właśnie tą jedyną, tą, którą zawsze pragnąłem mieć przy sobie, na dobre i na złe, dopóki śmierć nas nie rozłączy.** Oboje wtedy mieliśmy po 25 lat.

Oświadczyłem się jej i zaplanowaliśmy ślub na 5 sierpnia 2006 r. Jednak sprawy potoczyły się inaczej...

Małgosia zachorowała na ciężkie zapalenie mózgu. Znalazła się w szpitalu, na intensywnej terapii. Było to tuż przed Środą Popielcową. Rozpoczął się dla mnie Wielki Post, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wszyscy z rodziny Gosi i mojej zaczęli się bardzo gorąco modlić... Po tygodniach walki o życie Gosia odzyskała przytomność. Jestem bardzo wdzięczny Bogu za ten dar. Jednak Gosia nie powróciła jeszcze do pełnego zdrowia. Nie wiem, czy to nastąpi, ale mocno wierzę, że będzie tak jak dawniej.

Jestem w rozpacz. Nie wiem, co tak naprawdę mam ze sobą począć. Modlę się gorąco i polecam tę sprawę Bogu, szczególnie teraz w tym świętym czasie Zmartwychwstania Pana. Miłość jest naznaczona cierpieniem, a im bardziej się kocha, tym bardziej się cierpi, gdy ktoś umiłowany jest dotknięty cierpieniem. Tak bardzo kocham Gosię, a ona tak bardzo cierpi...

Postanowiłem napisać ten list i zawieźć go na Twój grób. Błagam Cię o Twoje wstawiennictwo u Jezusa i Jego Matki. Proszę o całkowite uzdrowienie Małgosi, którą ukochałem tu, na ziemi.

Twój Arek

MOJE BIODRA NIE POTRZEBUJĄ OPERACJI!

Mam 57 lat, jestem mężatką, mam troje dzieci. Moje zdrowie nie należy do najlepszych, ale zawsze starałam się z tym pogodzić i walczyć z rakiem piersi. Trzy lata temu wynik badań wykazał gościec bioder. Według lekarzy można go zatrzymać, wstawiając protezy, jednak nie potrafiłam zdecydować się na operację – jestem potrzebna moim rodzicom. Moja 84-letnia mama wyłącznie leży w łóżku, a 93-letni ojciec porusza się na wózku inwalidzkim. Odwiedzam ich każdego dnia. Mimo iż używałam laski, z trudnością wychodziłam z samochodu, wchodziłam po schodach. Zażywałam tabletki przeciwbólowe.

Pewnego dnia, tydzień po śmierci Ojca Świętego, wyszłam z domu – moi rodzice mieszkają niedaleko Bazyliki Świętego Piotra, postanowiłam więc po drodze do nich pomodlić się przy grobie Jana Pawła II. Z wielką trudnością zeszałam do katakumb i stanęłam przed grobem. „Proszę Cię, pomóż mi, moi rodzice mnie potrzebują”, tylko tyle wypowiedziałam w swojej modlitwie. Nie prosiłam Go, żeby mnie uzdrowił, prosiłam tylko, żeby mi pomógł. Ale tak się nie stało. Jego wielkość sprawiła jeszcze więcej! Zostałam uzdrowiona! Moje biodra nie potrzebują operacji! Można sobie wyobrazić moje zdziwienie, kiedy zdałam sobie z tego sprawę. Nawet jeszcze dzisiaj nie potrafię w to uwierzyć...

Ida, Włochy

Nie prosiłam Go, żeby mnie uzdrowił, prosiłam tylko, żeby mi pomógł. Ale tak się nie stało. Jego wielkość sprawiła jeszcze więcej! Zostałam uzdrowiona!

CUDA

Totus Tuus

Wierzmy, że Miłosierny Bóg wysłucha Twojej modlitwy i nasz kochany synek wyzdrowieje. Jeżeli jednak wola Dobrego Boga będzie inna, to daj nam siłę, aby udźwignąć ten krzyż i z wiarą dojść do domu Ojca.

JEGO CAŁY ŚWIAT TO ŁÓŻKO I CZTERY ŚCIANY

Kochany Ojcze, my, rodzice wspaniałego chłopczyka o imieniu Franciszek, prosimy Cię z całego serca o modlitwę i o wstawiennictwo do Boga, aby Dobry Bóg zesłał na Franusia łaskę cudownego uzdrowienia.

Franuś ma teraz 5 lat, i do kwietnia 2005 r. był prawidłowo rozwijającym się, biegającym i uśmiechniętym chłopczykiem. Ponieważ Franuś urodził się z rozszczepem wargi górnej i podniebienia miękkiego, musiał być poddany korekcji plastycznej. Pierwszą operację miał w wieku 5 miesięcy, było to zszycie rozszczepu wargi górnej. Drugi, planowy zabieg – zszycie podniebienia miękkiego, odbył się w kwietniu 2005 r. Niestety, podczas wybudzenia po skończonej już operacji doszło do zatrzymania krążenia i do niedotlenienia mózgu. Mimo szybkiej pomocy doszło do nieodwracalnych zmian w mózgu, Franuś nie mówi, nie porusza się, ma niedowład spastyczny czterokończynowy, padaczkę. Jego cały świat to łóżko i cztery ściany, dzień wypełnia mu intensywna rehabilitacja.

Ojcze Święty, gdy Ty odchodziłeś do domu Ojca, Franuś razem w babcią modlił się o wsparcie dla Ciebie i o pomyślność operacji. Niestety operacja nie powiodła się, ale dzisiaj wiemy, że Matka Najświętsza i Twoja opieka, Ojcze Święty, sprawiły, że Franio żyje, mimo że jego serduszek przestało nagle bić.

Od tamtej chwili minęły już dwa lata, ale cała rodzina ma nadzieję, że wkrótce nadejdzie dzień, kiedy Franuś zacznie znowu stawiać pierwsze kroki i wypowiadać pierwsze słowa. Prosimy Cię, kochany Ojcze, o wstawiennictwo do Boga



CUDA

Totus Tuus

w intencji cudownego uzdrowienia Franusia. Wierzmy, że Miłosierny Bóg wysłucha Twojej modlitwy i nasz kochany synek wyzdrowieje. Jeżeli jednak woła Dobrego Boga będzie inna, to daj nam siłę, aby udźwignąć ten krzyż i z wiarą dojść do domu Ojca. My zapewniamy Cię, Ojczy Świąty, o codziennej modlitwie różańcowej w intencji rychłego włączenia Cię w poczet świętych.

Mama, Tata, Paweł i Franuś

UPROŚ U PANA DLA NAS NOWĄ MIŁOŚĆ

Proszę Cię o pomoc, byśmy znaleźli najlepszą platformę porozumienia i potrafili jeszcze ze sobą rozmawiać. Proszę Cię, uproś u Pana dla nas nową miłość i zrozumienie...

Janie Pawle II, dziękuję Ci za wysłuchaną modlitwę kilkanaście dni temu przy Twoim grobie! Mój mąż trafił do szpitala i podejrzewano... najgorsze. Chciano mu zrobić operację. Zaproponowano nam konsultację w klinice. Okazało się, że polecona pani doktor zaopiekowała się mężem i wykonała serię badań, z których wynikało, że operacja jest niepotrzebna. Dziękuję Ci, Ojczy, za postawioną na naszej drodze doktor Józefę i proszę o potrzebne łaski dla niej. Ojczy Świąty, czujemy to, że wstawiałeś się za naszą rodziną u Pana.

Tak bardzo brakuje mi cierpliwości i pragnę doczekać momentu, gdy zobaczę owoce tego zdarzenia w życiu duchowym mojego męża. Także proszę, by nasze relacje wyciszyły się jak u Anny i Stefana z *Przed sklepem jubilera*. One są takie napięte... Mój mąż oczekuje ode mnie takich zachowań i ofiar, których nie spełnię, bo dla mnie inne wartości są ważniejsze. Proszę Cię o pomoc, byśmy znaleźli najlepszą platformę porozumienia i potrafili jeszcze ze sobą rozmawiać. Proszę Cię, uproś u Pana dla nas nową miłość i zrozumienie...

B. i Z.

GRZEGORZ ZOSTAŁ POTRĄCONY PRZEZ SAMOCHÓD

Piszemy ten list w nocy z 26 na 27 kwietnia 2006 r. do Ciebie, Ojczy Świąty, Janie Pawle II z błaganie o Twoje święte wstawiennictwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa i Jego Niepokalanej Matki. Nasz mąż i tata Grzegorz został potrącony przez samochód. W wyniku wypadku doznał obrażeń prawej strony ciała i głowy. Do dziś leży na oddziale intensywnej opieki medycznej. Nie odzyskał w pełni świadomości, nie mówi, nie wie, czy widzi i słyszy. Ze względu na ciężki stan neurologiczny może być do końca życia niesprawny umysłowo i fizycznie. Lekarze nie dają nam wielkich nadziei, ale codziennie modlimy się o jego powrót do zdrowia.

Prosimy o uzdrowienie! Tęsknimy za nim i czekamy na niego.

Ojczy Świąty Janie Pawle II, u Ciebie szukamy ratunku i głęboko wierzymy, że możesz nam pomóc.

Matko Najświętsza, prosimy wysłuchaj naszego błagania za wstawiennictwem Twojego Wielkiego Czciociela Jana

Prosimy o uzdrowienie! Tęsknimy za nim i czekamy na niego.

Pawła II. Zanieś naszą prośbę przed tron swego umiłowanego Syna i zanurz ją w Bożym Miłosierdziu.

Do listu dołączamy zrobioną około 36 lat temu własnoręcznie przez Grzegorza „ramkę” ze swoim i moim zdjęciem. Mój mąż nosił ją przez te wszystkie lata i miał ją także przy sobie w dniu wypadku. Jesteśmy małżeństwem z 32-letnim stażem. Proszę Cię, Ojczy Świąty, pozwól naprawić nasze błędy i cieszyć się wspólnym, dobrym życiem.

Żona Ewa i córka Iwona

PS Ojczy Świąty, proszę daj mojemu tacie szansę. Tak bardzo pragnę porozmawiać z nim i powiedzieć mu, jaki jest dla mnie ważny i jak bardzo go kocham.

NIESZCZĘŚCIE POGŁĘBIŁO NASZĄ WIARĘ

Zwracam się z wielką wdzięcznością do ukochanego Ojca Świętego za otrzymany różaniec święty, o który prosiłam dla mojego chorego męża. Przyznaję, że wysyłając moją prośbę do Watykanu, nie byłam w pełni przekonana, czy otrzymam odpowiedź. Zdawałam sobie sprawę, że tysiące ludzi znajduje się w podobnej sytuacji jak ja. To prawie niemożliwe, żeby mój list dotarł do rąk Jana Pawła II.

„Nie wiadomo, czy do jutra dożyje” – usłyszeliśmy od lekarza. Modliliśmy się z dziećmi przed obrazem Miłosierdzia Bożego.

Lekarze nie dawali szansy życia mojemu mężowi. Zdiagnozowano mu nowotwór złośliwy, „chłonnaik”. Leczenie natychmiastowe – chemioterapia. Do tego dołączyło się jeszcze zapalenie płuc, angina, anemia, odwodnienie organizmu. Temperatura 40°C nie spadała. „Nie wiadomo, czy do jutra dożyje” – usłyszeliśmy od lekarza. Modliliśmy się z dziećmi przed obrazem Miłosierdzia Bożego.

CUDA

Totus Tuus

Ja miałam wciąż wiarę w to, że będzie dobrze. Żyliśmy nadzieją: jeśli uda się nam otrzymać różaniec z rąk Ojca Świętego, to i z mężem będzie lepiej. Cud stał się. W tym samym dniu, tj. 19.02.2003 r. mąż miał dostać chemię, ale tym razem kuracja była ryzykowna.

W południe listonosz przyniósł z Sekretariatu Stanu z Watykanu odpowiedź na list i RÓŻANIEC ŚWIĘTY. Chwilę tę nie zapomnimy do końca życia. Bardzo często wspominamy ten cudowny czas. Z różańcem mąż się nie rozstaje, odmawiamy go rodzinnie codziennie. Modlimy się za Ojca Świętego. Dziękuję Bogu za wszystkich, którzy nam pomogli i stanęli na naszej drodze. Bo jest naprawdę za co! W tej chwili mąż czuje się świetnie. Nie musi już być poddany chemioterapii. Wiem, że moja sytuacja to nie jedyna, ale musiałam opisać moją radość! Czasami tak sobie myślę, o ile wiara może się pogłębić przez takie nieszczęście...

Elżbieta

SUKIENKA NA OSTATNIĄ DROGĘ

Ukochany Ojciec Święty!

Bardzo się cieszę, że jesteś już w Watykanie. Jesteś własnością całego świata, Twoje zdrowie i życie, chociaż jest w ręku Boga, to jednak i od Ciebie, ukochany Pastorz, zależy. Nie można się nadmiernie przemęczać i w czasie grypy intensywnie pracować. Trzeba słuchać zaleceń lekarzy, chociaż to, co nam mówią, nie zawsze jest po naszej myśli. Przepraszam, że to piszę, ale sama jestem lekarzem od 48 lat, a przez wiele lat byłam ordynatorem oddziału wewnętrznego.

Od roku jestem pacjentką oddziału chorób rozrostowych. Przed rokiem stan mojego zdrowia był beznadziejny – przerzuty raka sutka (po siedmiu latach od operacji) do opłucnej, płuc, kości i wątroby. Wracając do domu, kupiłam sobie nową sukienkę, by rodzina nie musiała szukać stroju na ostatnią drogę... W domu uklękałam przed moją ukochaną Matką Ostrobramską i z wielkim zaufaniem powierzyłam Jej swój los. Spotkał mnie jeszcze jeden straszny cios – mój jedyny wnuk tuż przed maturą, jadąc do mnie, miał wypadek samochodowy i doznał wstrząsu mózgu.

Gorące modły moje i mojej rodziny do Boga i Matki Najświętszej odmieniły nasz los. Wnuczek odzyskał pamięć i zdał maturę w szpitalu, dziś już studiuje. A ja w ostatniej chwili otrzymałam cykl chemii, bardzo silną terapię, ale ratującą moje



CUDA

Totus Tuus

Otrzymałam od Ciebie serdeczny list, różaniec i Twoje błogosławieństwo, które pomogło mi przeżyć najcięższe chwile.

życie. Kiedy słabły moje siły fizyczne i psychiczne, zwróciłam się do Ciebie, najukochańszy Ojciec Święty. W odpowiedzi otrzymałam od Ciebie serdeczny list, różaniec i Twoje błogosławieństwo, które pomogło mi przeżyć najcięższe chwile. **Nowotwór zaczął się cofać. W tym stroju, który miał mi służyć na ostatnią drogę, wystąpiłam na zorganizowanym przeze mnie spotkaniu opłatkowym dla lekarzy, by się cieszyć... Wiem, że otacza mnie ciągle łaska Boża...**

Teresa (15 marca 2005 r.)

WIEDZIAŁAM, ŻE WYPROSI ŁASKĘ DLA MOJEGO DZIECKA

Za wstawiennictwem Jana Pawła II doszło do uzdrowienia mojej córki, jedenastoletniej Adrianny. Chorowała od 3. roku życia na zmianę barwnikową spojówki gałkowej.

Mam 40 lat, męża, dwoje dzieci. Jestem pielęgniarką. Moje drogi życiowe różnie przebiegały, czasami były bardzo kręte, ale zawsze dochodziły do tej głównej: do Boga. Pragnę złożyć świadectwo. Za wstawiennictwem Jana Pawła II doszło do uzdrowienia mojej córki, jedenastoletniej Adrianny. Chorowała od 3. roku życia na zmianę barwnikową spojówki gałkowej. Miała na gałce ocznej czarnobrazową plamkę, która przez te wszystkie lata powiększała się. Była cały czas pod kontrolą poradni okulistycznej, ale nikt tego nie chciał operować. Wreszcie trafiła do kliniki, profesor wydał diagnozę, że barwnik jest niebezpieczny i wyznaczył termin operacji – 4 kwietnia 2005 r.

Poszłam do kościoła, uklękałam przed wizerunkiem Jana Pawła II. **Modliłam się, wiedziałam, że Jan Paweł II jest w domu Boga Ojca, że tak umiłował sobie młodzież i dzieci, że wyprosi łaskę dla mojego dziecka. Po kilku dniach, po operacji odebrałyśmy wynik badania: „Fragment tkanki spojówki bez elementów znamienia barwnikowego”.**

Pan doktor był zdziwiony. Ja wiem, że był to naprawdę cud. Cała ta batalia o oko Adrianę trwała osiem lat. Osem lat lekarze mówili, że nie wiadomo co będzie... Dziękuję Ci, Janie Pawle!

Beata, Łódź

WSTAW SIĘ ZA MNĄ, BO CIERPIĘ

W marcu 2005 r. zachorowałam na zapalenie korzonków nerwowych kręgosłupa krzyżowo-lędźwiowego. Podobne dolegliwości występowały u mnie 14 lat temu i leczyłam się 2,5 miesiąca. **Tym razem dolegliwości utrzymywały się już 2 tygodnie – było to w czasie choroby Jana Pawła II, więc starałam się swoje cierpienie ofiarować za Niego. W dniu śmierci Papieża bóle kręgosłupa i nóg przybrały na sile, nie mogłam spać ani chodzić. Gdy Jan Paweł II odszedł do Pana, ból był bardzo silny i nie ustępował. Ok. 23.20 pomyślałam, że wezwę karetkę pogotowia, to może podadzą mi zastrzyk przeciwbólowy, bo już nie mogłam sobie poradzić. Zaczęłam prosić Boga za przyczyną już zmarłego Jana Pawła II. Mówiłam dosłownie te słowa: „Kochany Ojciec Święty, jesteś już u Pana, to**

„Kochany Ojciec Święty, jesteś już u Pana, to wstaw się za mną, bo tak cierpię, wcześniej ofiarowałam za Ciebie te cierpienia”.

wstaw się za mną, bo tak cierpię, wcześniej ofiarowałam za Ciebie te cierpienia”. Po paru minutach poczułam, że noga mi znieruchomiała, a następnie poczułam w niej ciepło. Krótco potem wszystko ustało. Poczułam się zdrowa, płakałam ze szczęścia, dziękowałam Bogu... Jestem lekarzem, więc mam świadomość swojej choroby, ale dolegliwości nie powróciły do tej pory.

Krystyna

Z TRUDEM ODDYCHAŁAM

3 października 2005 r. udałam się do drukarni, by oprawić w plastikową okładkę zdjęcie Jana Pawła II. Krótco potem przeczytałam modlitwę o rychłą beatyfikację i zrozumiałam, że to Jan Paweł II modlił się za mnie i towarzyszył mi w mojej chorobie płuc.

3 października 2005 r. udałam się do drukarni, by oprawić w plastikową okładkę zdjęcie Jana Pawła II...

Dzisiaj znów zaczęłam się śmiać i oddychać normalnie! Przedtem oddychałam z trudem, czułam się ciągle zmęczona i obolała. Straciłam chęć do wszystkiego. Dzisiaj jestem pełna entuzjazmu i modłę się z radością i wdzięcznością. Dziękuję Janowi Pawłowi II, że modlił się za mnie...

M., Chiny

MÓJ SYN TO ROŚLINKA

To wydarzyło się w zeszłym roku, w zimę. Elżbieta z Rudy Śląskiej wracała ze swoim 3,5-letnim Kamiliem z saneczkowej wyprawy. Maluch był przemoczony, więc mama postanowiła zamówić taksówkę. W drodze do domu

CUDA

Totus Tuus

maluch zaczął jeść zakupione winogrona. W pewnej chwili zakrztusił się i owoc utkwiał w przełyku. Szybko skęcili do szpitala. W szpitalu spędził 3 tygodnie. Tyle trwało wybudzanie się Kamilka ze śpiączki. W wyniku niedotlenienia mózgu synek ma niedowład czterech kończyn, epilepsję, nie widzi, a z powodu szczękoscisku musi być karmiony sondą umieszczoną w nosku. Codzienna rehabilitacja jest niezbędna. Na wysokości zadania stanął Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, który uruchomił wszystkie możliwości pomocowe. Ale to i tak jest mało.

Pani Elżbieta wstaje codziennie o 6.00 rano. I zaczyna masaż aż do jedenastej. Potem synek zasypia, a jak się obudzi zaczyna od nowa, bo inaczej Kamilkowi grozi zanik mięśni. W nocy co dwie godziny podaje leki. „**Lekarze mówią, że jest jakaś szansa, choć wcześniej orzekli, że Kamilek to... taka roślinka. Ale to moja roślinka, i zrobię wszystko, aby pomóc mojemu synkowi – mówi pani Elżbieta. Kiedyś straciliśmy 4-letnie dziecko... Nie przeżyłbym drugiej śmierci – dodaje. Dlatego dla niego muszę być silną. Na naszą rodzinę pracuje tylko mąż. Mamy 1200 zł dochodu, od roku nie opłacamy mieszkania...**”. Mama marzy o odpowiednim sprzęcie rehabilitacyjnym. Chociaż syn ma możliwości korzystania z terapii w ośrodku terapeutycznym, musi z niej zrezygnować, gdyż każda taka wi-

zyta kończy się dla niego infekcją. Najlepiej byłoby, aby w domu mógł odwiedzać go masażysta. Ale to już jest płatne. Sondę pożyczylimy w mysłowickim hospicjum, bo najprostsza kosztuje 3,5 tysiąca złotych. Skąd je wziąć? Kamilkowi pomagają dziadkowie, sąsiedzi, przyjaciele. Ale wszystko idzie na bieżące potrzeby i leki.

Każdy z rodziców, kto w choć drobnym stopniu otarł się o podobną tragedię lub chorobę, wie, jak kruche jest życie i jak ważny jest każdy nowy dzień, który może przynieść niespodziewaną poprawę, pomoc albo cud. W to także wierzą rodzice i przyjaciele Kamilka. Pan Bóg dał tym rodzicom nadludzką siłę. Może otacza ich opieką św. Kamil, patron ich synka, który w swoim życiu zajmował się pielęgnacją chorych, a z racji tego, że był silnym mężczyzną, przynosił do szpitala na swoich plecach po dwóch

umierających. Być może. Pewne jest, że nie można pani Elżbiety i jej męża zostawić samym sobie, gdyż terapia to wiele lat rehabilitacji. Wiem, że trudne są sytuacje, których końca nie widać. Czasami pojawia się beznadzieja. Dlatego tak ważna jest otucha, modlitwa i nasza pomoc. Za wstawiennictwem Jana Pawła II módlmy się za Kamilka!

*Biuro Prasowe Urzędu
Miasta w Rudzie Śląskiej*

MAM RAKA, POMÓŻ MI!

Wiesz, że nie mogę przyjechać na Twój grób, chociaż jest to moje wielkie pragnienie, dlatego właśnie piszę do Ciebie ten list. Chciałabym prosić, abyś wymodlił mi u Pana moje uzdrowienie. Mam raka. Jeśli pozwolisz mi, jeśli jest to Twoja wola, chciałabym jeszcze powiększyć grono ludzi, którym mogłabym opowiedzieć o Chrystusie, którym mogłabym pomóc być lepszymi. Ja też chcę stać się lepszą, zanim stanę przed Panem.

Kiedy wyzdrowieję, przyjadę na Twój grób, by Ci podziękować.

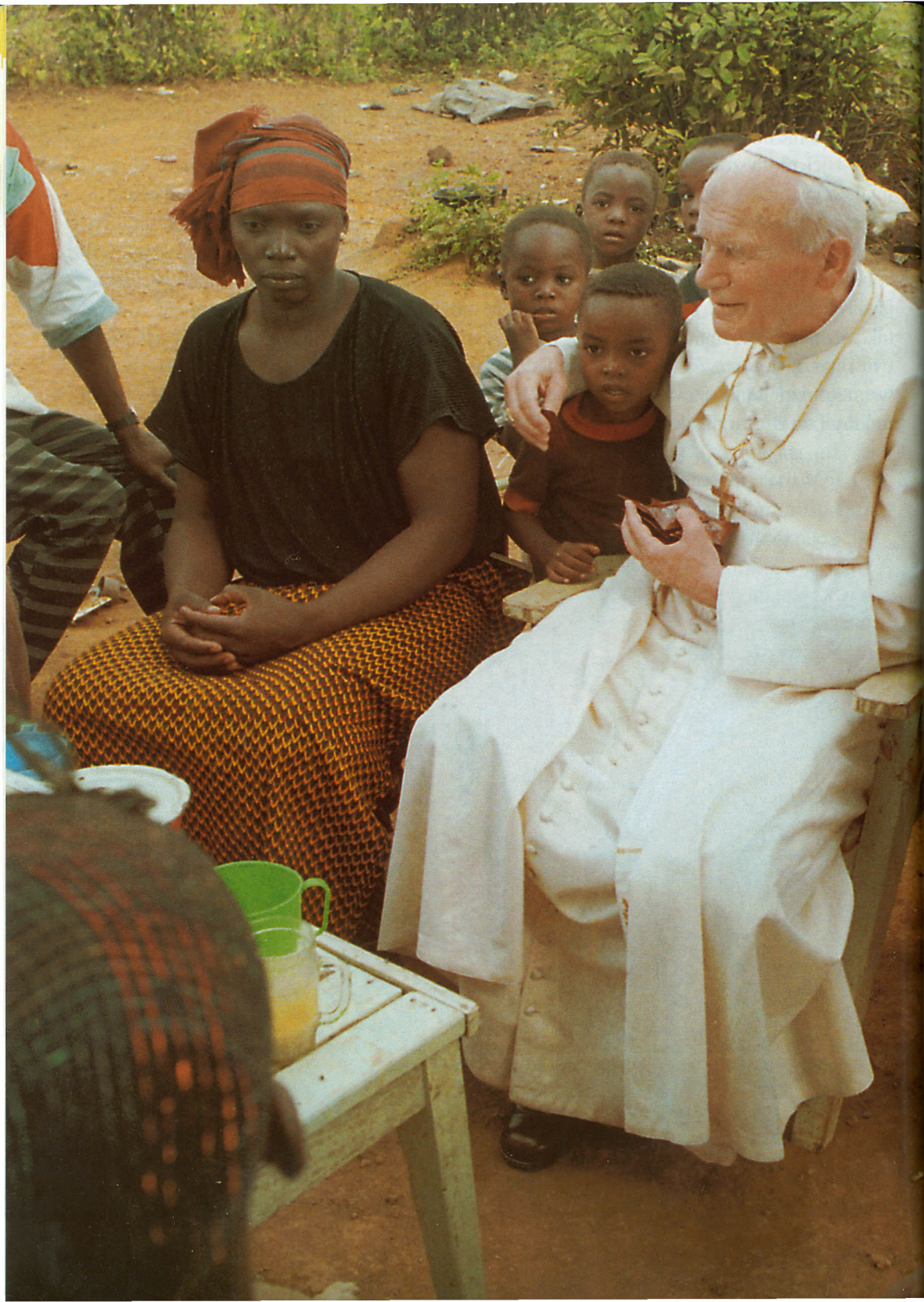
Dziękuję, bardzo Ci dziękuję.

Ana, Belgia

Wiesz, że nie mogę przyjechać na Twój grób, chociaż jest to moje wielkie pragnienie, dlatego właśnie piszę do Ciebie ten list.



Każdy z rodziców, kto w choć drobnym stopniu otarł się o podobną tragedię lub chorobę, wie, jak kruche jest życie i jak ważny jest każdy nowy dzień, który może przynieść niespodziewaną poprawę, pomoc albo cud.



CUDA

Totus Tuus

Zostaliśmy rodzicami

CUDA

Totus Tuus

Dziewczynka, która w 1983 r. witała Cię na Błoniach w Krakowie skromną laurką, w tym roku odczuła Twoją ojcowską opiekę, gdy rodziła trzecie dziecko...

Nasza córka urodziła się i zaraz umarła. Ból nie do ogarnięcia: dać życie i zobaczyć śmierć.

MOJA CÓRKA MIAŁA NATURALNY PORÓD

Dziewczynka, która w 1983 r. witała Cię na Błoniach w Krakowie skromną laurką, w tym roku odczuła Twoją ojcowską opiekę, gdy rodziła trzecie dziecko. Pragnę więc gorąco podziękować za to, że dzięki Twojemu wstawiennictwu moja córka, Malwina Anna, urodziła naturalnie 8 lipca zdrową córeczkę, choć poprzednie ciąży wymagały cesarskiego cięcia. Opiekuj się nadal tym młodym małżeństwem, aby żyli na wzór Rodziny z Nazaretu.

Maria z Krakowa

WYPROŚ U BOGA, BYŚMY PONOWNIE STALI SIĘ RODZICAMI

Kiedy dowiedzieliśmy się, po latach oczekiwania, że po raz drugi zostaniemy rodzicami, błogosławiliśmy niebo. Po trudnych miesiącach odwieziono mnie na oddział porodowy i poddano mnie operacji. Jeszcze przed oficjalnym komunikatem lekarza zrozumiałam, że nasza córka urodziła się i zaraz umarła. Ból nie do ogarnięcia: dać życie i zobaczyć śmierć. Zatruty podarunek? Gdzie był wtedy Bóg? W nasze serca wtargnęła burza, walka i desperacja. Bóg i nasza córka wydawali się tak daleko...

Ojcze Święty, myślimy, że mimo wszystko nasza córka jest (była) podarunkiem z nieba. **Tak bardzo pragniemy przyjąć dzieci do naszego domu. Wyproś wraz z naszą córeczką u Boga, abyśmy ponownie stali się rodzicami.**

Martine i Patrick, Francja



Totus Tuus

MÓJ WNUCZEK JAN PAWEŁ

Moja córka wraz ze swoim mężem ogromnie pragnęli mieć dziecko. Długie leczenie nie przynosiło rezultatu. Po jakimś czasie zdecydowali się na adopcję. Wiemy doskonale, że takie sprawy bywają bardzo skomplikowane i potrzeba dużo czasu. Oni jednak nigdy nie przestali się modlić i prosić Jana Pawła II o pomoc. W sposób szczególny modlili się w noc śmierci Papieża, kiedy to ukazane zostało całemu światu głębokie Jego cierpienie.

Pięć dni później, 7 kwietnia 2005 r. moja córka otrzymała wiadomość o narodzeniu się dziecka, które jest przeznaczone do adopcji. Wierzmy, że jest to łaska od Boga za wstawiennictwem zmarłego Papieża. Chłopczyk został ochrzczony imieniem Jan Paweł...

Godfrey, Monaco, Francja

NIE MOGLIŚMY MIEĆ DZIECI

Mam 39 lat, jestem mężem niezwyklej kobiety o imieniu Giusepina. Od początku naszego małżeństwa pragnęliśmy mieć dziecko, które byłoby ukoronowaniem naszej miłości. Niestety, mimo naszego młodego wieku, badań specjalistycznych i leczenia niepłodności, nie mogliśmy go mieć. Jednak przez te wszystkie lata nie traciliśmy nadziei... Dwa lata temu musiałem poddać się operacji żyłaków powrózka nasiennego (*varix-icis*), która jednak nie gwarantowała płodności.

Po śmierci Ojca Świętego, 14 maja 2005 r., pojechaliśmy do Rzymu, by złożyć Mu ostatni hołd. Dokładnie

Niestety, mimo naszego młodego wieku, badań specjalistycznych i leczenia niepłodności, nie mogliśmy mieć dzieci. Jednak przez te wszystkie lata nie traciliśmy nadziei...

rok później, 14 maja 2006 r., moja córka urodzona w lutym, zostanie ochrzczona. Dziękuję Janie Pawle II!

Giovanni, Włochy

ZASZŁAM
W UPRAGNIONĄ
CIĄŻĘ

Nie wiem od czego zacząć, ale wiem, że to był CUD. Dzięki modlitwie do Ojca Świętego zaszłam w upragnioną ciążę. Może dla kogoś wyda się to niczym niezwykłym, że przez prawie pół roku nie można zająć w ciążę, ja jednak uważam, że było inaczej. Kiedy postanowiliśmy z mężem

zostać rodzicami, czekaliśmy na ten moment. Mijały miesiące, ale nic się nie zmieniało. Bałam się, że może nie będę mogła mieć dzieci, chociaż nigdy na nic nie chorowałam, mąż też jest zdrowym, silnym mężczyzną.

Był to czas, gdy z Watykanu nadchodziły smutne wiadomości o ciężkim stanie zdrowia Ojca Świętego. Dużo się wtedy modliłam w duchu. W końcu nadeszło najsmutniejsze – Ojciec Święty NIE ŻYJE. Wszyscy wtedy plakaliśmy.

Kilka dni po tej śmierci, wiedziałam, że nadchodzi ten czas, żeby znowu spróbować począć dziecko. Bardzo mocno modliłam się o to do Boga, za wstawiennictwem Jana Pawła II, który patrzył teraz na nas z nieba. I stało się!!! Zaszłam w ciążę, test zrobiłam dokładnie 2 maja 2005 roku, wyszedł pozytywnie. Do tej pory jak o tym wspominam, czuję, że „dostaję skrzydeł” – jestem taka szczęśliwa.

Mój kochany synek urodził się 9 grudnia 2005 r. o 3 tygodnie za wcześnie, ale wszystko było w porządku. Dziś ma już 1 rok i 3 miesiące, jest ślicznym, wesołym dzidziusiem i bardzo Go kochamy. Ma na imię Piotruś.

Jan Paweł II pomógł nam zostać szczęśliwymi rodzicami. DZIĘKUJĘ CI ZA TO, KOCHANY OJCZE ŚWIĘTY!!!

Wiem, bo czuję to gdzieś głęboko w sercu, że dzięki opiece i wysłuchaniu mojej modlitwy Ojciec Święty Jan Paweł II pomógł nam zostać szczęśliwymi rodzicami. DZIĘKUJĘ CI ZA TO, KOCHANY OJCZE ŚWIĘTY!!! Od dłuższego czasu czułam ogromną potrzebę napisania tego listu i podzielenia się z całym światem moim niezwykłym przeżyciem.

*Katarzyna z mężem Mirkiem i synkiem Piotrusiem,
Warszawa*

MAMY CÓRKĘ!

Nadszedł czas, kiedy możemy okazać swoją wdzięczność mówiąc publicznie o naszej nadzwyczajnej łasce, którą otrzymaliśmy za pośrednictwem Ojca Świętego Jana Pawła II. **Po wielu poronieniach oraz po śmierci córeczki – niemowlęcia, wybraliśmy się z mężem do Rzymu. Przed wyjazdem dowiedzieliśmy się o następnej ciąży, chociaż lekarze uprzedzili nas, że może to być ryzykowne. Dzięki naszemu wujkowi, który jest księdzem, dostąpiliśmy zaszczytu spotkania się z Ojcem Świętym. Przed audiencją wujek powiedział nam: „Kiedy Ojciec Święty będzie udzielał wam błogosławieństwa, to pomyślcie, czego najbardziej pragniecie”. Oczywiście pomyśleliśmy i prosiliśmy o przyjsię na świat upragnionego dziecka, które zostało poczęte. Było to dla nas nadzwyczajne przeżycie, byliśmy tak blisko – już wtedy dla nas Świętej Osoby. Zdrowa córka urodziła się 12.06.1980 r.**

Felicja, Tczew

„Kiedy Ojciec Święty będzie udzielał wam błogosławieństwa, to pomyślcie, czego najbardziej pragniecie”.

CUD
Totus Tuus

Nie omieszkaliśmy zwie-
rzyć Ci się z naszego
pragnienia posiadania
potomstwa. Powiedziałeś
wówczas: „wszystko bę-
dzie dobrze”, a w nas
wstąpił nowy duch.
I stało się!

POWIEDZIAŁ: „WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE”

Piszemy do Ciebie, Ojczy Świąty, ten list, bowiem przepełnia nas wielkie szczęście, którym pragniemy się po-
dzielić. Jesteśmy małżeństwem od 10 lat i przez długi czas
marzyliśmy o dziecku. Modliliśmy się o dar macierzyństwa
i ojcostwa nieustannie, choć nadzieja po kilku latach przy-
gaśla... W maju roku 2001 r. przyjechaliśmy do Rzymu
odwiedzić przyjaciół, oczywiście pragnęliśmy się spotkać
również z Tobą na środowej audyencji generalnej. Kiedy
okazało się, że możemy podejść i ucałować pierścień i za-
mienić kilka słów, nie omieszkaliśmy zwieżyć się z naszego
pragnienia posiadania potomstwa. Ojczy, powiedziałeś
wówczas: „wszystko będzie dobrze”, a w nas wstąpił nowy
duch. I stało się! **Na dwa dni przed Wigilią Bożego Naro-**
dzenia (2003 r.) dowiedzieliśmy się, że będziemy rodzicami.
To wielkie szczęście i pragniemy się nim z Tobą, Ojczy Świą-
ty, podzielić. Wierzimy, że wsparłeś nas w modlitwie, za co
z całego serca dziękujemy. Gdy piszemy ten list, kończy się
trzeci miesiąc ciąży, maleństwo rośnie i cudem jest w na-
szych oczach.

Jolanta i Piotr, Warszawa

SPRAW, BYM MIAŁA DZIECKO

Byłam na siebie zła, moje serce było napelnione go-
ryczą i smutkiem, nie mogłam sobie wybaczyć, że w ciągu
całego Twojego pontyfikatu nie udało mi się dojechać do
Rzymu – do Ciebie, drogi Ojczy – pomimo że jeździłam na
wczasy w inne miejsca. Dotarło to do mnie jeszcze bardziej



CUDA

Totus Tuus

po Twojej śmierci. Miałam i jeszcze mam wyrzuty sumienia. Tak więc stojąc tutaj nad Twoją mogiłą, pragnę Cię, Ojczyści Świąty przeprosić i podziękować Ojcu Najwyższemu za cały Twój pontyfikat.

Jestem tutaj i gorąco proszę Ciebie, Ojczyści Świąty – wstaw się za mną do Ojca naszego, aby wysłuchał mojej prośby. Jesteś dla mnie jak ojciec, którego nie pamiętam, bo zginął w wypadku, kiedy byłam małą.

Tak bardzo modłę się o łaskę macierzyństwa, proszę o to, aby i mnie było dane być matką. Żal ściska mi serce, kiedy widzę rodziny z dziećmi. Tak bardzo pragnę mieć potomstwo. Wiem, że Ty wiele możesz, uproś dla mnie zdrowe dziecko lub pomóż mojemu mężowi w podjęciu decyzji o adopcji.

Wszystkie dzieci potrzebują miłości, pragnę ją im dać, a nie wiem, jak... Wiem, że mój mąż byłby dobrym ojcem.

Błogosław nas!

W. i J.

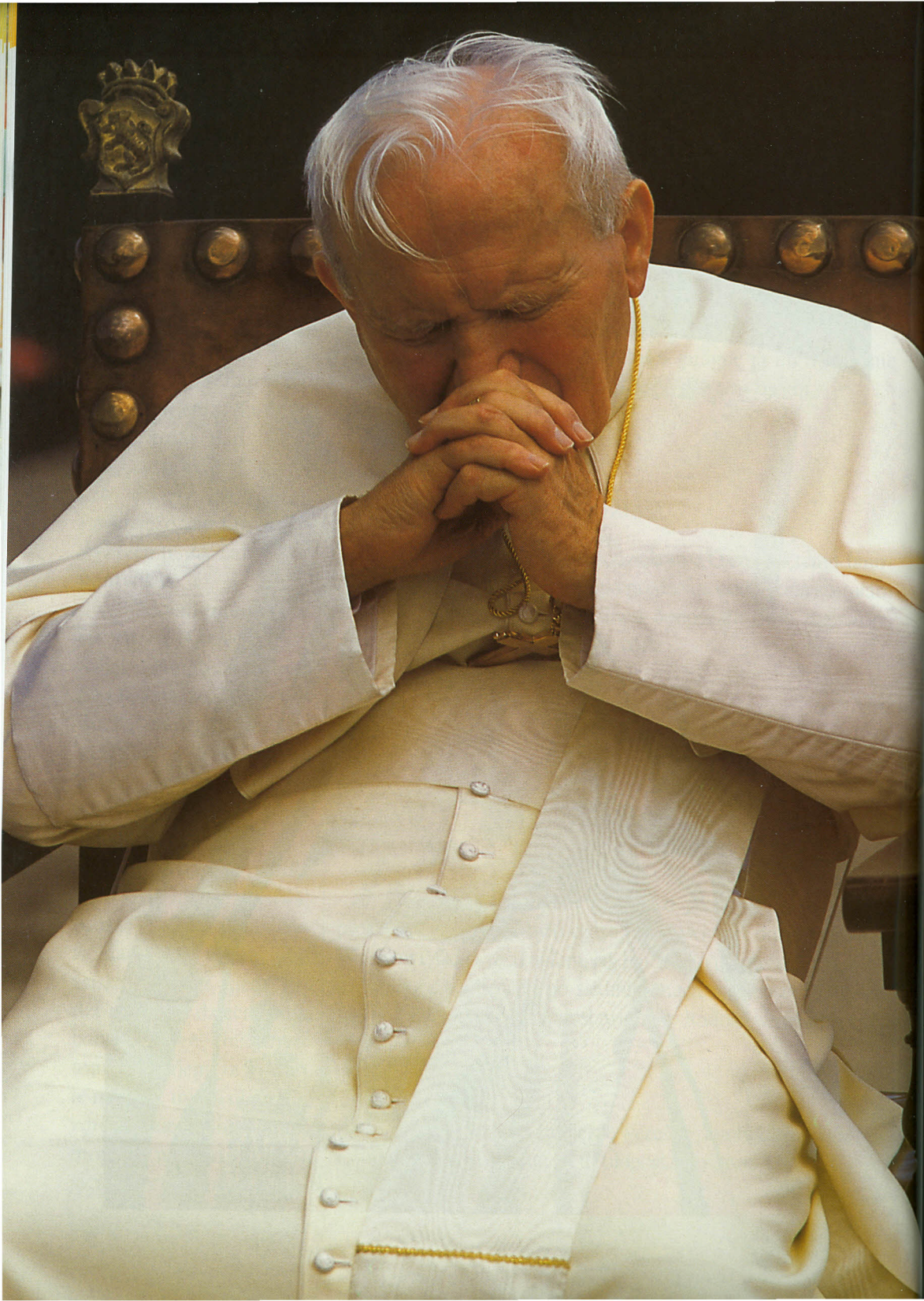
DOCZKAŁAM SIĘ DZIECI

Z całego serca pragnę podziękować Ojcu Świątemu Janowi Pawłowi II. Wierzę, że za Jego przyczyną obdarzona zostałam darem macierzyństwa. Szczęśliwie donosiłam dwie zagrożone ciąży i urodziłam dwie zdrowe córki. **Pobraliśmy się z mężem w 1978 r., po ślubie długo nie mogliśmy mieć dzieci. W 1984 r. wybraliśmy się do Rzymu. Moja mama przed wyjazdem powiedziała mi, abym poprosiła Papieża o specjalne błogosławieństwo. Uważała, że tylko On może mi pomoc. Mama nakłoniła mnie, bym powiedziała Ojcu Świątemu, że długo czekam na dziecko, ale nie mogę się doczekać. Podczas audjencji w Castel Gandolfo prosiłam Ojca Świątego o błogosławieństwo. Dotknął mojego policzka i powiedział, że Pan Bóg nam wszystkim błogosławi.** Nie wypowiedziałam głośno, o jakie błogosławieństwo proszę, ponieważ nie było czasu, przybyło zbyt dużo wiernych. W duchu tylko ja wiedziałam, jak bardzo go potrzebuję. Po upływie roku od audjencji i po siedmiu latach małżeństwa okazało się, że jestem w stanie błogosławionym. Radość w rodzinie była wielka! **Jestem szczęśliwą matką dwóch wspaniałych córek, Anna Maria urodziła się w dniu urodzin Ojca Świątego 18.05.1986 r., natomiast Danuta Monika w dniu Jego imienin 4.11.1990 r.** Pięszę ze łzami w oczach i żałuję, że wcześniej osobiście nie podziękowałam Ojcu Świątemu za to błogosławieństwo.

Maria, Stobno

Żal ściska mi serce, kiedy widzę rodziny z dziećmi. Tak bardzo pragnę mieć potomstwo. Wiem, że Ty wiele możesz, uproś dla mnie zdrowe dziecko lub pomóż mojemu mężowi w podjęciu decyzji o adopcji.





CUDA

Totus Tuus

Dziękuję za pontyfikat

CUDA

Totus Tuus

Mówiłeś słabym głosem do tłumu na placu, a mi wydawało się, że mówisz tylko do mnie. Spotkanie z Tobą było jednym z najpiękniejszych momentów mojego życia.

NAUCZYŁEŚ NAS MIŁOŚCI

Nie potrafię powstrzymać łez, nigdy nie czułam się tak, jak w chwili obecnej... Myślę wybiegam do Ciebie, drogi Ojcie, który jesteś gdzieś w niebie i patrzysz z góry i błogosławsz. Nareszcie agonia się skończyła. W głębi serca wierzyliśmy, że stanie się cud.

Pragnęliśmy ze wszystkich sił zobaczyć Cię ponownie w oknie Twojego apartamentu, jak było to 31 października. Ja też tam byłam. Mówiłeś słabym głosem do tłumu na placu, a mi wydawało się, że mówisz tylko do mnie. Może dlatego, że zagubiłam się, ale później odnalazłam się nawet bardziej żywa. **Spotkanie z Tobą było jednym z najpiękniejszych momentów mojego życia. Powiedziałeś, że jesteśmy kolumnami przyszłości, które mamy budować z nadzieją. Zdecydowanie tak jest!** Nauczyłeś nas pokory, która – przezwyciężając cierpienie – stwarza nas wielkimi i mocnymi. Przede wszystkim nauczyłeś nas Miłości, we wszystkich formach, nawet jeśli nie potrafię okazać jej bliżnim, wiem, że jest ona we mnie, w mojej pracy, w moich myślach. Dziękuję za to, co nam dałeś. Zostaniesz zawsze w moim sercu.

Włochy

DAJ MI JESZCZE JEDNĄ SZANSĘ

Mogłam mieć dziecko, które żyło w moim łonie. Jednak podpowiedź złych mocy zniszczyła ten dar i całe moje życie.

Kochany Ojcie Świąty, żałuję, że nie mogłam ucałować nigdy Twoich świętych dłoni i tego, że nie postarałam się o to, aby spotkać się z Tobą raz jeszcze. Kiedy widziałam Cię dzięki mediom, zawsze płynęły mi łzy. Te łzy miały wyjątkowy wyraz, którego nie potrafię opisać. Wiem jednak, że Ty, Ojcie

Świąty, miałeś dar, który siłą dobra i świętości przenikał wszystkich, którzy Cię widzieli lub słyszeli, Twoje odejście uświadomiło mi wiele prawd. Zawsze powtarzałeś, Ojcie Świąty, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Wierzę w to coraz mocniej.

Chciałam podziękować Ci za wszystko, co zrobiłeś dla nas, Polaków, i dla mnie samej. Każda Twoja modlitwa i każde Twoje słowa to najwspanialszy dar, który zesłał nam Pan Bóg. Chciałabym poznać naszą wiarę bardzo dokładnie. Z każdym dniem wierzę coraz mocniej i mam nadzieję, że moje grzechy zostaną mi odpuszczone, a w przyszłości trafię do Królestwa Bożego.

Przed laty zagubiłam się i szłam drogą, która prowadziła donikąd i spychała mnie w przepaść. Moje uczynki były złe. Kiedy dziś to wspomnam, gardzę tym i wstydzę się tego. Bardzo chciałabym o tym zapomnieć i przebaczyć sama sobie. Przed 9 laty dostałam dar od Boga – mogłam mieć dziecko, które żyło w moim łonie. Jednak podpowiedź złych mocy zniszczyła ten dar i całe moje życie. Do dziś nie mogę pogodzić się z tą utratą. Modlę się o duszyczkę niena-

rodzonej dziecinki. Nigdy nie zobaczę jej twarzy, nie pocałuję jej, nie dotknę. Chciałabym cofnąć czas. Tak bardzo chciałabym mieć dziecko, niestety od tamtego czasu zaczęły się poważne problemy z moim zdrowiem. Prawie straciłam już nadzieję, że będę kiedyś w ciąży. Proszę Cię, Ojcie Świąty, pomóż mi, daj mi jeszcze jedną szansę. Mam 33 lata, mój chłopak wciąż zastanawia się nad ślubem. **W moim rodzinnym domu nigdy nie działało się dobrze. Rodzice rozeszli się, kiedy byliśmy mali. Od tamtego czasu każde z nas, ja, siostra, brat, mama i tata, poszło swoją drogę. Zawsze chciałam, żebyśmy byli razem. Chciałabym, aby wszyscy się odmienili. Kocham Cię całym sercem.**

A.

DZIĘKI PAPIEŻOWI ZNALAZŁEM PRACĘ

Po czterech latach pracy w domu dziecka zostałem zwolniony. Zaczął się dla mnie trudny czas poszukiwania nowego zatrudnienia. Chodziłem od drzwi do drzwi i wszędzie słyszałem to samo: brak etatu, brak miejsca, brak pieniędzy. Składane osobiście i wysyłane pocztą podania do różnych firm i instytucji, w których jako absolwent pedagogiki i resocjalizacji mógłbym podjąć pracę, pozostawały bez odpowiedzi. I tak nadszedł kwiecień 2005 r. i śmierć Jana Pawła II...

5 kwietnia byłem na wieczornej Mszy Świętej w Jego intencji. Podczas ofiarowania, gdy patrzyłem na portret Jana Pawła II przysłonięty czarną wstążką, przyszła mi do głowy myśl (a może to było ciche natchnienie), by złożyć podanie o pracę w gimnazjum leżącym blisko miejsca, gdzie mieszkam, a któremu patronuje Jan Paweł II. Z samego rana następnego dnia poszedłem do dyrektora tejże szkoły i ku mojemu zdziwieniu usłyszałem, że prawdopodobnie

Zaczął się dla mnie trudny czas poszukiwania nowego zatrudnienia. Chodziłem od drzwi do drzwi i wszędzie słyszałem to samo: brak etatu, brak miejsca, brak pieniędzy...

Totus Tuus

Świadectwo umierania,
jakie złożył Jan Paweł II,
było dla mnie wzorem ka-
płaństwa. Ofiarność.
Radykalizm. Było to
umieranie, a zarazem
rodzenie.

w maju zwolni się etat pedagoga! Zgodnie z umową zadzwoniłem w maju i... nic! Kazano mi zadzwonić w sierpniu w połowie miesiąca. Tak też zrobiłem i... nic! Kazano dzwonić pod koniec sierpnia. Zadzwoniłem o 8.00 rano i rozmowę przełożono na godzinę 14.00. Rozmowa kwalifikacyjna odbyła się dzień później. Otrzymałem cały etat i od 1 września pracuję jako pedagog w gimnazjum Jana Pawła II. Jestem przekonany, że jest to łaska od Boga za przyczyną Jana Pawła II.

Roman, Bychawa

ZOSTAŁEM KAPŁANEM

Jestem alumnem Wyższego Seminarium Duchownego. Postulacja otrzymuje pewnie e-maile od osób godniejszych niż ja, ale z wewnętrznej potrzeby chciałbym również do skarbnicy świadectw o świętości Sługi Bożego Jana Pawła II dodać swoje... małe.

Urodziłem się w lipcu 1987 r. Wyrastałem więc w świadomości, że papieżem jest Polak. Dla małego dziecka to była normalność. Będąc starszym chłopcem gdzieś na katechezie dotarło do mnie, że pontyfikat ten jest czymś niezwykłym, swoistym fenomenem, że stąd, z Polski, że nasz Brat, ktoś pochodzący z Ojczyzny targanej wichurami historii zasiadł na Stolicy Piotrowej. W miarę dorastania świadomość ta stawała się coraz większa. Prasa, TV, radio przybliżały mi tę Osobę. Nigdy nie byłem na żadnym spotkaniu z Ojcem Świętym. Nie było stać na to moją rodzinę. Jedna z moich starszych siostr udała się na pielgrzymkę na Jasną Górę w czasie Światowych Dni Młodzieży. Tam doświadczyła obecności Piotra naszych czasów, kiedy niespodziewanie Ojciec Święty przyszedł w asy-

ście księdza kardynała Macharskiego do kaplicy Cudownego Obrazu. Siostra wtedy znajdowała się pod samą kratą. Było to jedyne tak bliskie spotkanie, mimo że przeżyła je tylko jedna osoba z naszej rodziny.

Z czasem zacząłem zgłębiać homilie, kazania, nauczanie Ojca Świętego, którego język był zawsze dla mnie trudny, pełen skomplikowanych i naukowych objaśnień, a zarazem odczuwałem niesamowitą obecność tego Człowieka obok mnie. Bliskie dla mnie stały się Jego książki, szczególnie *Dar i tajemnica*; jeszcze bardziej poruszały mnie Jego poezje. Starałem się przeczytać każdy wpadający w moje ręce choćby fragment liryki. I właśnie tutaj, szczególnie dzięki poezji, przybliżyłem się do Ojca Świętego. Czytając te dzieła wpadłem niejako w nurt Jego myślenia, kontemplacji, modlitwy i przede wszystkim oddania się woli Bożej. Przed wyborem życia kapłańskiego filozofia była dla mnie czymś obcym, trudność sprawiała mi niektóre dzieła autorstwa Wojtyły, ale odczuwałem równocześnie wielką radość, bo byłem, tzn. czułem się tak blisko Jego osoby.

Kiedy było tylko możliwe, śledziłem transmisje pielgrzymek Jana Pawła II. Mnie, jako nastolatka wzruszała postawa tego Świadka: rozmiłowanie w modlitwie, we Mszy Świętej. Jeszcze dziś trudno jest mi opisać te Eucharystie śledzone w telewizji. Właśnie poprzez nie byłem tam obecny, czułem i doświadczałem tej potrójnej miłości: Boga do człowieka, człowieka do Boga i człowieka do człowieka. Odczułem, że Bóg zszedł z Nieba, aby przez ręce prostego Człowieka, który powiedział: „Tak”, stać się Chlebem. Widziałem Piotra wchodzącego w tłum ludzi, by razem z nim pokazać, zaświadczyć jak Maria, że widział Zmartwychwstałego Pana.

Świadectwo umierania, jakie złożył Jan Paweł II, było dla mnie wzorem kapłaństwa. Ofiarność. Radykalizm. To wszystko, czego dziś świat potrzebuje, a za czym tak naprawdę tęskni. Byliśmy świadkami obecności milionów ludzi na świecie, których połączyła modlitwa w czasie i po Jego śmierci i było to umieranie, a zarazem rodzenie. Chciałbym, by wśród mnóstwa listów, jakie docierają do postulacji doszła i moja, pewnie już wypowiedziana do kogoś myśl, że Jan Paweł II umarł tak naprawdę za nas. Że ta Ofiara, która codziennie dokonuje się na ołtarzach świata, została po raz kolejny UOBECNIONA w takim świętym, jakim był i jest Jan Paweł II. Sługę Bożego pragnę postawić między takimi świętymi jak Maksymilian Maria Kolbe, Edyta Stein, Karol de Foucauld, czy inni, którzy kochali Jezusa i człowieka, którzy dali świadectwo. Właśnie to świadectwo dodało mi odwagi, pociągnęło mnie na drogę życia kapłańskiego.

Artur

CZŁOWIEK CHORY TO WSPÓŁCZESNY HIOB

Kochany Ojciec Święty! Wiem, że nigdy nie przeczytasz tego listu, ale ja chcę, żeby przeczytali go inni. Mój mąż Andrzej napisał go do Ciebie 22.03.2005 r., ale chyba nie zdążyłeś otworzyć jego przesyłki. Andrzej był osobą niepełnosprawną, od 29 lat poruszał się na wózku inwalidzkim. W grudniu 2005 roku zachorował na raka. Czerniak porażał go zabierając powoli wszystko: mowę,

CUDA

Totus Tuus

polykanie, siły. Mój mąż był wyjątkowym człowiekiem – pełnym wiary, nadziei i miłości. Cała nasza rodzina w trakcie jego choroby modliła się o cud uleczenia Andrzeja. On sam bardzo cierpiał. Leżąc na łóżku po podaniu chemii mówił: „Panie Jezu, tak bardzo mnie doświadczasz, ale ja nie mam do Ciebie żalu”. Kochany Ojcie Świty, jadę do Ciebie na Twój grób. Nie wiem, co mam jeszcze napisać, ale trudno mi się zgodzić, że nie ma Andrzeja. Mój mąż spotkał Cię na swojej drodze. Byłeś dla niego wzorem, ucałowałeś go i przytuliłeś. Przez czas choroby nie rozstawał się z Twoim zdjęciem. Jest już z Tobą w domu Ojca, odszedł 5.03.2006 r. Proszę o siły, wiarę, nadzieję i miłość. Błogosław, Ojcie Świty!

Mirosława

„Drogi Pasterzu Kościoła, głębokim zaniepokojeniem dla wszystkich jest stan Twojego zdrowia, w szczególności dla tych, którzy też dźwigają ciężar krzyża cierpienia. W tych dniach łączę się w modlitwie z Tobą, Ojcie Świty. W chwilach cierpienia człowiek bardzo często zadaje sobie pytanie: „Dlaczego ja?”. Takie pytanie nachodzi także mnie.

Hiob ze Starego Testamentu jest przykładem człowieka cierpiącego i jednocześnie jego zawierzenie Bogu stanowi wskazówkę dla innych cierpiących. Jest tym, którego – w przekonaniu ludzi – Pan doświadczył cierpieniem, a przecież w konsekwencji zamysł Boga zmierzał do wykazania jego wierności i prawości. Hiob traci wszystko, co – w rozumieniu ludzkim – posiada: bogactwo, swoich synów i córki, a na samym końcu zdrowie.

Straszna choroba trądu pokrywa jego ciało, a mimo tego Hiob nie zlorzeczy Bogu, lecz na słowa żony odpowiada słowami pokory i zaufania: „Mówisz jak kobieta szalona. Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?” (Hi 2, 10). Przyjaciele Hioba starają się w swoich mowach wykazać, że on zgrzeszył i stąd jego cierpienie. Hiob natomiast uważa, że cierpi niewinnie, odwołuje się więc do samego Boga jako sędziego.

W bardzo podobnej sytuacji znajduje się współczesny Hiob – człowiek chory. Choroba przygniata człowieka do ziemi, a on pyta o sens cierpienia i często znajduje go poprzez wiarę, ale także w Twoim, Ojcie Świty, przykładzie. **Pomimo cierpienia, które Ciebie doświadczają, nawet teraz poprzez gest dajesz światu wyraźny sygnał, że cierpienie ma głęboki sens, jeżeli jest połączone z głębokim**

zawierzeniem Bogu i Najświętszej Maryi. Twoja choroba, Drogi Ojcie Świty, daje mi siłę do dalszego niesienia mojego „krzyża okrągłych nóg”.

Podobnie jak Chrystus, ludzie cierpiący niosą swój krzyż choroby i chociaż miejscem przeznaczenia nie jest Golgota, to wymiar krzyża jest podobny. Większość – tak zwanego społeczeństwa – nie uświadamia sobie tego, że właśnie ci ludzie są najbliżsi Jezusa, bo poprzez swoje cierpienie są najbliżsi krzyża. Nie dostrzega się tego, bo nie widzimy dwóch belek, jednej poziomej, drugiej pionowej. Wózek, kule, aparaty ortopedyczne, protezy – to także rodzaj krzyża, który jest ściśle powiązany z krzyżem Chrystusa właśnie poprzez cierpienie. Jednakże nie tylko poprzez cierpienie człowiek chory wchodzi w ścisły związek z Bogiem i z krzyżem. Wchodzi w ten związek także i dlatego, że w Jezusie widzi swojego lekarza i na dodatek lekarza cierpiącego. Pamiętają słowa, które wypowiedział Chrystus: „To nie zdrowi, lecz chorzy potrzebują lekarza”, a On był i jest lekarzem ciał i dusz. Jakże często człowiek niepełnosprawny rozumuje następująco: człowiek

Twój, Ojcie Świty, przykład zawierzenia Bogu sprawia, iż za każdym razem człowiek chory spogląda na krzyż Chrystusa i z niego – podobnie jak Ty – czerpie siły.

zdrowy nie może nic wiedzieć o moim stanie, bo nie cierpi. Dlatego zaś, że nie cierpi, mnie nie rozumie. Bliska człowiekowi cierpiącemu jest także droga krzyżowa. Oto Jezus upada pod brzmieniem krzyża. Tak samo upada człowiek cierpiący pod ciężarem choroby. Dwie drogi krzyżowe, droga Chrystusa i droga człowieka chorego. A oto Chrystus z każdego upadku powstaje, aby w sposób milczący przekazać swoim braciom cierpiącym, że „na drodze krzyżowej wolno upadać, ale trzeba powstawać i iść dalej”. Swoim świadectwem, drogi Ojcie Świty, dajesz wszystkim chorym ten sam znak co Chrystus, że pomimo upadku trzeba powstawać i iść dalej, kierując Kościołem powszechnym.

Ten Twój przykład, drogi Ojcie Świty, jest nam chorym bardzo potrzebny, bowiem współczesny Hiob często upada. Nie są to tylko upadki fizyczne, lecz i duchowe, upadki bolesne. Twój, Ojcie Świty, przykład zawierzenia Bogu sprawia, iż za każdym jednak razem człowiek chory spogląda na krzyż Chrystusa i z niego podobnie jak Ty – czerpie siły, bo właśnie ten współczesny Hiob to osoba stojąca najbliżsi krzyża. Kościół powszechny nazywa współczesnych Hiobów największym swoim skarbem. Nie są to tylko słowa niosące pociechę, lecz tkwi w tym autentyczne uznanie dla tych wartości, które te osoby wnoszą do Kościoła. Także Ty, drogi Janie Pawle II, w swoim nauczaniu wielokrotnie na to wskazujesz.

Między Chrystusem a człowiekiem cierpiącym trwa ustawiczna więź płynąca z krzyża. I to właśnie ludzie chorzy swoimi modlitwami wspierają Ciebie, Ojcie Świty, w Twojej posłudze dla Kościoła, modląc się często w samotności. Cóż znaczą moje modlitwy wobec rzeszy modlitw tak wielu chorych?

Chociaż Pismo Świte tego nie opisuje, ale można powiedzieć, że na Golgocie – gdzieś tam na uboczu, przez nikogo nie zauważony – przy krzyżu i Matce Jezusa, stał

C U D A
Totus Tuus

także Hiob. Nikt nie zwrócił na niego uwagi, bo ludzie boją się cierpienia. A on także słyszał słowa Chrystusa, będące słowami przebaczenia. Wcześniej zaś słyszał słowa wypowiedziane w Ogrodzie Oliwnym: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22, 42). Te słowa stały się także słowami współczesnego Hioba w chwilach zwątpienia.

Współczesny Hiob, a więc także i ja. Często trudno jest się modlić. Skupić się i wyciszyć, by zacząć rozmowę z Bogiem, gdy irytują ograniczenia wynikające z wózka inwalidzkiego. Słowa stają się wtedy zbyt małe, niewystarczające. Niekiedy nawet nie chcą przejść przez gardło. Właśnie wtedy mówię Bogu wiersz, który kiedyś napisałem. Podążam za Chrystusem w Jego i mojej drodze krzyżowej. Ofiarując Bogu skrzyp moich okrągłych nóg także w intencji Twojego, Ojcze Święty, zdrowia.

„Przyszedłem do Ciebie, Boże
na okrągłych nogach
wniesiony na rękach
przez miłość do Domu,
który Ty wybrałeś
za mieszkanie Swoje
Nie klękam,
bo nie chcesz
bym padł na kolana
Skrzyp moich nóg
Modlitwą”.

Andrzej

PRZEZ WIELE LAT
NIE MOĞŁAM
ZNALEŹĆ PRACY

Mam 35 lat, dwoje dzieci i męża. Żyjemy skromnie, nie omijają nas troski i zmartwienia, ale jest też wiele radości. Chciałam się podzielić swoimi spostrzeżeniami i uczuciami, jakie we mnie wywołuje nasz Ojciec Święty, Jan Paweł II. Moje spotkanie z Janem Pawłem II miało miejsce w 1991 r., podczas Jego pielgrzymki do Polski. Brałam udział we Mszy Świętej celebrowanej przez Papieża w katedrze w Płocku. Trwało to wszystko chwilę, a mi się wydało, jakby Ojciec Święty poświęcił mi bardzo dużo czasu...

W 2002 r. odbyła się kolejna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. W ostat-

W 2002 r. odbyła się kolejna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. W ostatnim dniu pielgrzymki rozwoziłam podania o pracę...

nim dniu pielgrzymki rozwoziłam podania o pracę. Jestem nauczycielką i przez wiele lat nie mogłam znaleźć pracy na stałe. W tym dniu bardzo pragnęłam zdążyć na relację telewizyjną z pożegnania Ojca Świętego. Modliłam się, słuchając relacji z pielgrzymki podczas jazdy samochodem. I właśnie tego dnia otrzymałam pracę na stałe, którą mam do dnia dzisiejszego.

Jan Paweł II jest Wielkim Człowiekiem. Jest w naszych sercach i pamięci. Mam nadzieję, że kiedyś będę mogła uklęknąć przed Jego grobem.

Katarzyna

ISTNIEJĄ „CUD A”,
TAK BARDZO
POTRZEBNE
ZWYKŁYM
LUDZIOM...

W pierwszych dniach maja złożyliśmy na grobie Jana Pawła II różaniec Miłosierdzia Bożego. Od tego czasu otrzymujemy cudowne dary... Być może nie są to wielkie cuda, ale z pewnością odpowiedź na nasze modlitwy: uzdrowienie z depresji, powrót do zdrowia po długiej chorobie, uroczystość 50. rocznicy ślubu...

Małżonkowie, Anglia

Wielu kapłanów bierze z Niego przykład.
On był pasterzem o wielkim sercu.

KOŚCIÓŁ WŁOSKI JEST JEGO DŁUŻNIKIEM

Jestem księdzem z diecezji Caltanissetta (Włochy). Poglębialiśmy naszą wspólną wiarę. Jan Paweł II przedstawiał nam oblicze Chrystusa jako ikonę Prawdziwego Człowieka. Prowadził nas w każdy zakątek ziemi, pragnąc, abyśmy podobnie jak On, żyli wiarą w komunii z Chrystusem. Wielu kapłanów bierze z Niego przykład. On był pasterzem o wielkim sercu.

W naszej wspólnocie parafialnej zainaugurowaliśmy „Dom Jana Pawła II” – miejsce, które pomieścić może 20 osób. Sala konferencyjna przeznaczona jest do dyskusji, koncertów, spektakli i ciszy. Kaplica, gdzie trwają długie spowiedzi, czuwania nocne, lektury duchowe, Eucharystia. To wszystko z inicjatywy Jana Pawła II, który rozpalil nasze serca. Kościół włoski potrzebuje wielkiej rozważi i mądrości, i rozwoju duszpasterstwa. Jest dłużnikiem Jana Pawła II, który pokazał, jak przebywać z młodzieżą i doprowadzać ją do Chrystusa.

ks. Salvatore, Włochy

JESTEM RÓWIEŚNIKIEM
WASZEJ ŚWIĄTOBLIWOŚCI

Noszę imię Rafał, pochodzę z okolic Wadowic, liczę sobie 86 lat życia. Jestem rówieśnikiem Waszej Świątobliwości. Korzystając z wycieczki moich krewnych do Włoch i Stolicy św. Piotra, tą drogą przesyłam dziękczynny list, który zostanie złożony na płycie „wiecznego spoczynku”. Wdzięczność moją kieruję do Waszej Świątobliwości za poniesiony trud i olbrzymi wkład pracy podczas swej drogi życia i 27-letniego pontyfikatu.

Rafał

D Z I Ę K U J Ę Z A P O N T Y F I K A T

CUDA

Totus Tuus



Totus Tuus

Jana Pawła II prosiłam o wsparcie mojej córki w jej problemach w nauce i pracy, i wszystko w cudowny sposób zakończyło się pozytywnie.

BEZ NIEGO NIE ZNIOŚLABYM TEGO WSZYSTKIEGO

W zeszłym tygodniu telewizja niemiecka wyemitowała program poświęcony życiu, dziełom i śmierci Jana Pawła II. Zobaczyłam sterty listów, który docierają do postulacji pełne świadectw i intencji modlitewnych. Zmarłego Jana Pawła II prosiłam natomiast o wsparcie mojej córki w jej problemach w nauce i pracy, i wszystko w cudowny sposób zakończyło się pozytywnie. Modliłam się każdego dnia. Wiem, że moje świadectwo jest bardzo ubogie, ale pragnę wyznać, że bez Niego nie zniosłabym tego wszystkiego.

Mam nadzieję, że będę mogła wkrótce przyjechać do Rzymu na Jego grób, by podziękować za wszystko. Ufam, że nasze modlitwy o rychłą beatyfikację przyspieszą wyniesienie Go na ołtarze.

Maria, Niemcy

ŁÓDKA „JAN PAWEŁ II”

Po powodzi w południowej Azji nasza parafia zebrała ofiarę. Przekazałam ją ks. prałatowi Lopezowi Quintacie, nuncjuszowi apostolskiemu Indii. To z jego inicjatywy do zalanych terenów dotarły łódki. Jedna z nich nazwana jest imieniem „Jan Paweł II”. Z okazji I rocznicy śmierci Papieża w kościele parafialnym wystawiłem Jego zdjęcie, wieczorem ktoś położył przy nim dwie karteczki: „Módl się w intencji wszystkich dzieci”, „Bardzo Cię kochamy, na zawsze będziesz w naszych myślach”.

Ksiądz José Antonio

ODNALAZŁAM SENS

Drogi Ojcze Święty! Ten list piszę do Ciebie, choć Ciebie już nie ma na tym świecie. Jesteś razem z Najwyższym w niebie! Dziś jest wtorek 5.04.2005 r. „Jeśli jednak prawda jest we mnie, musi wybuchnąć. Nie mogę jej odepchnąć, bo bym odepchnął sam siebie...” – te Twoje słowa przeczytałam całkiem niedawno, tuż po Twej śmierci. Bardzo mnie ujęły, dodały sił. Patrzę, a jestem ślepa. Słyszę, a jestem głucha. To moja odpowiedź, którą kieruję do Ciebie z wdzięcznością za to wszystko, co zrobiłeś jako człowiek. Sens tych słów polega na tym, że nie słyszałam dobrych rad, błędziłam, byłam głucha, a jednak Twe słowa usłyszałam...

Kocham Cię jak ojca, którego nie miałam; kocham, bo chcę kochać i chcę pamiętać. Skrobię tak na tym papierze, ale i tak żadne słowa nie wyrażą tego, co czuję. Moim marzeniem zawsze było, aby Cię zobaczyć na żywo, jednak to marzenie nie spełniło się. Teraz marzę, aby ten list został przeczytany nad Twym grobem. Kochany Tato, swoim życiem dałeś mi nadzieję na lepsze jutro. Je-

Kochany Tato, swoim życiem dałeś mi nadzieję na lepsze jutro. Jesteś największym „dowodem”, że Bóg istnieje, że istnieją wiara, nadzieja i miłość...

steś największym „dowodem”, że Bóg istnieje, że istnieją wiara, nadzieja i miłość...

Karolina

CAŁOWAŁEM LIST OD PAPIEŻA!

List, który otrzymałem od Jana Pawła II, ucałowałem. Ktoś wątpiący powiedziałby, że całuję kawałek papieru. Oto treść listu:

„Mam 55 lat, żonę i troje dzieci. Przed przyjazdem do naszej Ojczyzny 18.08.2002 r., widząc Waszą Świętobliwość na balkonie, przemawiającego do wiernych, tak bardzo zmęczonego, prosiłem Maryję, Matkę Boga, aby część mojego życia skróciła i dodała Ojcu Świętemu, żeby jeszcze przez długie lata służył, na chwałę Boga”.

To było takie moje świadectwo miłości do Ojca Świętego.

Czesław, Leksandrowa

MOJA KOMUNIA ŚWIĘTA Z JANEM PAWŁEM II

Było to 26 stycznia 1992 r., kiedy otrzymałam Ciało Chrystusa z rąk Jana Pawła II. Kiedy to piszę, patrzę z sentymentem na zdjęcie z tamtej chwili, na swoją twarzyczkę dziecka – miałam wtedy 12 lat... Jan Paweł II przybył z wizytą do naszej parafii. Pamiętam radość mojego serca. Cieszyłam się nie tylko z powodu, że otrzymam Komunię od samego Papieża, ale z samego faktu przyjęcia Ciała Chrystusa. Tego uczyli mnie na lekcji katechezy... Świadoma ważności wydarzenia podczas kazania wstałam z mojego „specjalnego” miejsca. Zaczęła się Komunia Święta... Ktoś zapytał mnie potem, jakie oczy ma Jan Paweł II, a ja odpowiedziałam: „Nie wiem, patrzyłam na Hostię”.

CUDA

Totus Tuus

Ktoś zapytał mnie, jakie
oczy ma Jan Paweł II,
a ja odpowiedziałam:
„Nie wiem, patrzyłam
na Hostię”.

Dopiero po Światowym Dniu Młodzieży w 2000 r. zaczęłam się rozczytywać w kazaniach Jana Pawła II i w Jego książkach. Marzyłam, żeby spotkać Go osobiście, spojrzeć Mu w oczy, porozmawiać, przytulić się. Nie jest to już możliwe. W noc Jego śmierci byłam na placu św. Piotra.

To On ukazał mi oblicze Jezusa Eucharystycznego. Komunia Święta to nieustanne obejmowanie Chrystusa i całego Kościoła.

Domitia Caramazza, Włochy

OBDAROWAŁ NAS SŁOWEM

Pokazał nam Boga jako
wrozumiałego Ojca, któ-
ry wyprawi ucztę marno-
trawnemu synowi,
gdy ten powróci.

Pożegnaliśmy Tego, który był obdarowany Słowem przez Najwyższego, a to Słowo zagościło w nas, stając się ciałem.

Tak wiele osób Go żegnało. Dlaczego tak wielu chciało Mu dziękować? Za co? Nie zostawił nam złota, bo go nie miał, a gdyby miał, rozdałby. Może starczyłoby na jeden dzień. On obdarował nas Słowem. Każdy mógł wziąć wszystko, co On miał, dla siebie, dla swoich dzieci, dla swoich wnuków, na każdy dzień. Nie mamy tego bogactwa w kieszeniach; ten skarb nie ciąży, lecz unosi. W tym uniesieniu miliony szukały Go, by Mu za to podziękować. Znaleźliśmy Go w wielu miejscach na ziemi, tam, gdzie rozdawał Słowo, a na falach łanów, które zasiały te Słowa, kołysała się Jego *Barka*.

Tak jak Bóg wyciągnął rękę do Adama na sklepieniu Jego domu i zesłał nam swego Syna – tak On podawał rękę wszystkim – nawet nieprzyjaciółom swoim. To On magicznym słowem: „przepraszam” ostatecznie ugasił stopy inkwizycji, potępił barbarzyńskie uczynki krzyżowców, a w Żydzie pokazał brata.



Niektórzy zastanawiają się, czy starczy nam odwagi, by żyć według Jego słów. To, co nas ku Niemu kierowało to zaufanie, jakim nas obdarzał, zostawiając nam swój wielki „kapitał”. Od polityków i kapłanów też zależy, czy ten „kapitał” będzie procentował od dzisiaj dla dobra wspólnego, czy będzie jak obumarłe ziarno czekać aż skończy się susza.

On się nie bał i mówił, abyśmy się też nie bali. Nie widział w nas grzesznych robaczek i nie straszył Bogiem. Pokazał nam Go jako wrozumiałego Ojca, który wyprawi ucztę marnotrawnemu synowi, gdy ten powróci.

Roman

PS Napisanie tej refleksji pomogło osuszyć mi lzy tego dnia.

PLAKAT Z WIZERUNKIEM OJCA ŚWIĘTEGO

Przy „Caritasie” w Rudzie Śląskiej, blisko Domu Spokojnej Starości, powieszono duży plakat z wizerunkiem Ojca Świętego, który błogosławi wszystkich, którzy

CUDA

Totus Tuus

Nie szukajcie kolejnych dowodów, by go wynieść na ołtarze, bo i tak znajdziecie 100 innych...

pod tym plakatem przechodzą. I ja za każdym razem żegnam się, kiedy patrzy na mnie Ojciec Święty z plakatu i modlę się do Niego, prosząc o opiekę.

Helena Elżbieta, Ruda Śląska

ON SPRAWIŁ, ŻE ZAPŁAKALI WIERZĄCY I NIEWIERZĄCY

List ten to okrzyk mojego serca, które wołać będzie do czasu, kiedy dobry Papież Jan Paweł II zostanie ogłoszony świętym: „Niech będzie święty, niech będzie święty”. Jestem zwykłym chrześcijaninem, zagubionym w tłumie katolików. Chciałbym, żeby mój głos był wysłuchany.

On zjednał ludzi, On sprawił, że zapłakali wierzący i niewierzący. Czyż nie jest to cudem w dzisiejszym świecie? Nie szukajcie kolejnych dowodów, by go wynieść na ołtarze, bo i tak znajdziecie 100 innych...

J. Michel, Francja

OTOCZYLI CIĘ ŻYDZI, MUŻULMANIE, CHRZEŚCIJANIE...

Kochali Cię wszyscy, kochali na wzór Chrystusa jako swojego Ojca. Otoczyli Cię żydzi, muzułmanie, chrześcijanie. Ogarnęła nas radość i wielkie emocje. To wszystko dzięki Tobie! Wraz z Tobą modlimy się, by praca, którą zacząłeś, przynosiła owoce, byśmy byli bardziej zjednoczeni z naszymi braćmi innych religii. Kochamy Cię i pragniemy być narzędziami pokoju! Módl się za nami, by Duch Święty wlał w nas siłę, byśmy dążyli do świętości.

Cécile, Francja



PAPIEŻ MA DUŻO PRACY NAWET W NIEBIE

usłyszałem taką wypowiedź: „Teraz, gdy Jan Paweł II, nasz ukochany Papież, jest już w niebie, to ma jeszcze więcej pracy niż tu, na ziemi”. Myślę, że ja mu też jej przysparzam.

Stanisław, Brzeszcze

Nie liczę już łask, które otrzymałem oraz wysłuchanych prośb w różnych moich potrzebach. Moją wdzięczność Panu Bogu wyrażam poprzez wielorakie posługi w rodzinnej parafii oraz przez pomoc bliźnim. Kilka dni temu

PARAFIALNA PIELGRZYMKA

Sługo Boży, dzisiaj, będąc w miejscu tak wyjątkowym, gdzie Twoją obecność czuje się na każdym kroku, chcemy prosić Cię o wstawiennictwo u Boga. Ze szczerym wzruszeniem stajemy wokół ołtarza i na Eucharystii prosimy

CUDA

Totus Tuus

Prosimy za małżonkami i rodzinami o pomoc i wsparcie w poszukiwaniu pracy i godziwych warunków życia, ale nade wszystko o utwierdzenie w miłości w domu.

o przedstawienie Trójjedynemu Bogu wszystkich naszych intencji, z jakimi przebywamy.

Okazja do tej pielgrzymki jest dla naszej wspólnoty parafialnej bardzo ważna. 25 lat temu powstało duszpasterstwo w Rzozowie. Od tamtego czasu po wielu pokonanych trudnościach i doprowadzonych do końca staraniach możemy gromadzić się wspólnie na modlitwie przed Matką Bożą Królową Polski i razem z Nią prosić Boga o opiekę. Dziś prosimy Cię, Ojczy Świąty, abyś przyjął i przekazał Chrystusowi i Maryi nasze dziękczynienia i prośby. Zapewne jest ich bardzo wiele. Nie sposób wyrazić słowami poruszeń serc wszystkich parafian, których duchowo przynosimy przed Twój grób, umiłowany Sługo Boży, Janie Pawle. Przyjmij, prosimy, prośby i zmartwienia dzieci i młodzieży. Ich codzienne problemy w zmaganiu się z nauką i trudnościami w domu, w środowiskach rówieśniczych. Prosimy za wszystkimi małżonkami i rodzinami o pomoc i wsparcie w poszukiwaniu pracy i godziwych warunków życia, ale nade wszystko o utwierdzenie w miłości w domu i wśród najbliższych oraz nadziei na lepsze jutro i na osiągnięcie szczęścia wiecznego. Błagamy o silną wiarę i moc potrzebną do pokonywania tak wielu niebezpieczeństw współczesnego świata zagrażających wyjątkowo wspólnotom rodzinnym.

Ojczy Świąty, jako proboszcz parafii srebrnego jubileuszu, proszę o ojcowskie i papieskie błogosławieństwo dla wszystkich wspólnot modlitewnych róż różańcowych Żywego Różańca kobiet i mężczyzn oraz tych, którzy podjęli się Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego, dla zespołów duszpasterskich, działających przy parafii: animatorów i członków Grup Apostolskich Młodzieży Archidiecezji Krakowskiej, Scholi Magnificat, Służbie Liturgicznej Ołtarza, wolontariuszy Maltańskiej Służby Medycz-

nej, młodzieży przygotowującej się do sakramentu bierzmowania oraz dla Parafialnej Rady Duszpasterskiej.

ks. Edward, proboszcz parafii NMP Królowej Polski w Rzozowie z pielgrzymami

POZWÓL MU ŻYĆ...

Pozwolimy sobie napisać do Ciebie, ciągle żywy i jak nigdy obecny w świecie Ojczy Świąty. Jesteśmy Ci wdzięczni, bo pokazałeś, że nie trzeba być pięknym, młodym i silnym, aby zaimponować dzisiejszemu światu.

Znałeś cierpienie i dawałeś odwagi wszystkim tym, którzy go dotykali. Nasz czteroletni wnuczek ma guza mózgu, od siedmiu miesięcy bardzo cierpi. Jest po dwóch operacjach. Prosimy Cię, pozwól mu żyć...

M. de M. Francja

PRAGNĘ POSTĘPOWAĆ JAK JAN PAWEŁ II

Ojczy Świąty! Mam bardzo zmarznęte dłonie... Kilkanaście miesięcy temu straciłam ojca. Potrzebuję jakiegoś oparcia. Zbliżały się przełomowe momenty życia, a czułam, że jestem sama.

Kilkanaście miesięcy temu straciłam ojca. Potrzebuję jakiegoś oparcia...

Tydzień temu znów poczułam, że tracę oparcie, że zabraknie mi pewności, że Ktoś się mną opiekuje. Ten tydzień dał mi naprawdę dużo. Zrozumiałam służbę, konsekwencje, ważność danego słowa. Pragnę przebaczać i postępować, jak postępował Jan Paweł II. Wtedy będę lepiej kochać i tęsknić za ojcem.

Harcerka, Lublin

SHALOM!

Kochany Janie Pawle II, Shalom! Pragnę Ci podziękować za to, że byłeś Ojcem Świątym... Twoje spojrzenie było pełne miłości, pałałeś nią do każdego, kto jej szukał. Zjednałeś sobie sympatię setek ludzi z całego świata – wierzących i niewierzących. Jestem pewna, że teraz cieszysz się obecnością Boga w raju. Każde marzenie się spełnia.

Kiedy to piszę, stoję w kolejce do Bazyliki Świętego Piotra, by uklęknąć przed Twoim grobem po raz pierwszy. Dziękuję Ci za to, że modliłeś się za mnie, wiele razy podczas transmisji telewizyjnych błogosławiłeś mnie. Teraz proszę, pobłogosław mnie z nieba.

Cecilia, Malta

BRAKUJE MI TWOJEJ OBECNOŚCI

Ojczy Świąty! Czasami brakuje mi Twojej obecności, Twojego ciepła, pełnego troski – ale jakże mocnego głosu. Brakuje Twoich żartów i uśmiechu, Twoich cierpliwych oczu... Wtedy staram się w modlitwie zrozumieć, że przecież wciąż jesteś.

Ola

Czasami brakuje mi Twojej obecności, Twojego ciepła, pełnego troski – ale jakże mocnego głosu. Brakuje Twoich żartów i uśmiechu, Twoich cierpliwych oczu...

Totus Tuus

Stajemy przed Tobą jako nowożeńcy, szczęśliwi, pełni radości i nadziei na przyszłość. Dziękujemy za to, że uczyłeś pięknej miłości, gotowej do oddania siebie w darze drugiemu człowiekowi.

STAJEMY PRZED TOBĄ JAKO NOWOŻEŃCY

Stajemy przed Tobą jako nowożeńcy, małżonkowie, szczęśliwi, pełni radości i nadziei na przyszłość. Dziękujemy za miłość, którą otaczasz wszystkich szukających drogi, za tę miłość, która nie pozwala się lękać, która zwycięża niepokój. Twoje słowa, gesty, dotyk, pochylenie się nad dziećmi fascynowały i wciąż są przykładem prostoty przyjmowania i szacunku do każdego człowieka.

Dziękujemy za to, że wierzyłeś w ludzi młodych, wzywałeś ich i stawiałeś wymagania, pokazując, jak można przeżyć życie. Słowa Twojego zaufania pozwoliły i nam wierzyć, że ideały ewangeliczne trochę nie z tego świata, można wcielić w życie. Twoja osoba, troskliwe spojrzenie i słowa nadziei ciągle w nas żyją i każą szukać tego, co nieprzemijające.

Stojąc pod oknem biskupim w Krakowie, przyjeżdżając tu, do Watykanu, nawet spotykając się z Twoim następcą, szukamy wciąż tego samego – mocnego fundamentu pod nasz wspólny dom. Doświadczenie każdego dnia, nieograniczony ogrom Bożej łaski dają nam pewność Twojego wstawiennictwa i obecności tego, że stoisz i spoglądasz na nas z okna domu Ojca. Prosimy, wskazuj nam ciągle prostą drogę, byśmy potrafili kochać ludzi tak, jak Ty to uczyniłeś.

Marysia i Rafał

JESTEM HINDUSEM

Odszedłeś... Ostatnim słowem, które wypowiedziałeś, było: „Amen”. Ostatnią rzeczą, którą zrobiłeś, było błogosławieństwo udzielone wszystkim, którzy zapelnili plac

św. Piotra. Twoje oczy szukały młodzieży.

Ten, komu pomogłeś, przyszedł nieść wraz z Tobą Twój krzyż. Dziękuję, Ojciec Święty! Nie szanowałem Twojej pracy, kiedy żyłeś, teraz widzę, ile zrobiłeś. Teraz rozumiem... Za późno. Podczas Twojej długiej agonii myślałem dużo o życiu i o śmierci. Twoje odejście uświadomiło mi, że śmierć to nie koniec... to tylko przejście do życia wiecznego. Jestem pełen pokoju. Myślę, że przewyciężyłem mój strach przed śmiercią. Ty mi ukazałeś życie! Dziękuję Lolku, Janie Pawle II, Karolu Wojtyło.

Dzisiaj przeczytałem historię o francuskiej siostrze, którą uważa się za uzdrowioną przez wstawiennictwo Jana Pawła II. Nie jestem chrześcijaninem ani katolikiem, jestem hindusem, ale ogromnie zaurzeczonym życiem Chrystusa.

Ishan, USA

BYŁEM ZUPEŁNIE PRZEMOCZONY, ALE SZCZĘŚLIWY

Pamiętam Wielki Piątek. Przyjechałem do Rzymu pociągiem, by wraz z milionami osób, uczestniczyć wraz z Tobą w drodze krzyżowej w Koloseum. Deszcz, wielka

Pamiętam Wielki Piątek. Przyjechałem do Rzymu pociągiem, by wraz z milionami osób, uczestniczyć wraz z Tobą w drodze krzyżowej w Koloseum...

cisza, modlitwa, pragnienie przeżycia Męki Pańskiej wraz z Tobą, stojącym pod wielkim białym parasolem... Byłem zupełnie przemoczony, ale szczęśliwy, że byłem świadkiem Chrystusa cierpiącego, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Dziękuję Ci, Ojciec Święty! Teraz wiedząc, że jesteś u Pana, modlę się do Ciebie. Pomóż mi żyć i pokonywać codzienne trudności, cierpienia, zwątpienia i słabości fizyczne oraz duchowe.

Pasquale, Włochy

STRACH PRZED ŚMIERCIĄ PAPIEŻA

Byliśmy w okresie wielkanocnym. Za nami był Wielki Post, a szczególnie Wielki Piątek przeżyty jak nigdy dotąd. Droga krzyżowa transmitowana w telewizji z Koloseum w Rzymie i kaplicy w Watykanie. Dla człowieka wierzącego, ale chyba nie tylko, świadectwo łączności schorowanego Jana Pawła II z Chrystusem cierpiącym i umierającym na krzyżu. Świadectwo oddające całą metafizykę tego wydarzenia. Przychodzą na myśl słowa Jezusa wypowiedziane na Golgocie z wysokości krzyża: „Oto syn Twój, oto Matka twoja”. Modlimy się o zdrowie dla Ojca Świętego, ale w środku w sercu modlimy się właściwie o cud.

Dnia 2 kwietnia 2005 r., wigilia święta Miłosierdzia Bożego. Pierwsza sobota miesiąca, dzień poświęcony Maryi. Przeżywamy ten dzień jakby w zawieszeniu, wiemy, że „coś” nieuchronnie ma się wydarzyć, choć jest to wbrew nam.

Rano jestem w kościele, uczestniczę we Mszy św. Uświadamiam sobie rzeczy, których na co dzień nie rozważałem: pielgrzymki papieskie, Jego słowa kierowane do świata, Polaków, ludzi innych wyznań i ras, do nas, do mnie. Dziś zamiast słów jest On – stary, schorowany, ale przez to jeszcze głośniejszy z wielką mocą swojej osoby mówiący, choć

CUDA

Totus Tuus

Po chwili pomyślałem sobie, że te wydarzenia będzie miał w pamięci do końca życia.

już nie mówi. Kojarzę pewne fakty. W 1978 r., gdy Karola Wojtyłę wybrano papieżem, zostałem ministrantem. Wiadomość o zamachu na Niego dotarła do mnie, gdy byłem w kościele. W czasie pielgrzymki Papieża do Gorzowa, byłem w służbie papieskiej i widziałem Go z bliska. Przypominam sobie to i zastanawiam się, czy zawsze byłem taki, jakim On by chciał mnie widzieć.

Wraz z rodziną śledzę w mediach wszelkie informacje napływające z Watykanu. Obserwuję reakcje świata i nas, Polaków, później powiemy, że był to początek narodowych rekolekcji. Wieczorem mój syn zapytał mnie, czy pójdę z nim do naszego kościoła na czuwanie w intencji Ojca Świętego. Odpowiedziałem, że nie, bo byłem rano w kościele i chcę na bieżąco śledzić informacje w telewizji. Po chwili pomyślałem sobie, że te wydarzenia będzie miał w pamięci do końca życia i zdecydowałem, że pójdę z nim na czuwanie. Przed wejściem, ok. godz. 21.00, w oknie powiesiliśmy obraz Papieża i zapaliliśmy znicz. Obrazek Jana Pawła II i świeczkę wzięliśmy również ze sobą i zostawiliśmy przed kościołem pod krzyżem. W czasie czuwania dotarła do nas wiadomość o śmierci Ojca Świętego...

Dziękowałem Bogu i mojemu synowi, że w tej szczególnej chwili razem byliśmy w kościele.

Choć z wielu powodów zdawało się to niemożliwe, chciałem z całym Kościołem powszechnym, Polakami, uczestniczyć w Watykanie, w pożegnaniu Ojca Świętego. Wiedziałem, że media podają, że trudno jest dotrzeć do Rzymu, czułem jednak, że muszę tam być. I przy dziwnym zbiegu okoliczności, bez paszportu, ze starym dowodem osobistym wraz z kolegą wyjechałem z Nowej Soli. Mimo strachu towarzyszący mi słowa: „Nie lękajcie się!”.

Po wielu godzinach jazdy, przedzierając się przez rzesze ludzi, znalazłem się u wrót Bazyliki Świętego Piotra. Stałem wśród wielonarodowego tłumu, który skandował: „Viva Papa Giovanni Paolo II”. Czuło się Jego obecność, takie połączenie życia i śmierci, a w konsekwencji dalej życia. Moment, kiedy trumna z ciałem odwróciła się przed bramą bazyliki, jakby ostatni raz patrząc w stronę ludzi, jakby w ostatnim pożegnaniu, był największym przeżyciem.

Dziś – kiedy mijają lata od śmierci Jana Pawła II – zastanawiam się, co z blisko 27-letniego pontyfikatu, z nauczania Papieża, z tych kwietniowych narodowych rekolekcji, zostało w nas, co zostało we mnie.

Jedno wiem na pewno, bo to już w czasie homilii pogrzebowej powiedział ówczesny kardynał, a dziś papież Benedykt XVI: „Możemy być pewni, że nasz ukochany Papież stoi teraz w oknie domu Ojca, patrzy na nas i nam błogosławi”.

Wierzę w świętych obcowanie.

J.J.K.

TATUSIU!

Ty dzięki swojej wierze i dobroci pokonałeś wszystkie bariery. Połączyłeś cały świat, który dzisiaj po



Totus Tuus

Tobie płacze. Dzięki Tobie potrafię dostrzegać w życiu te drobne rzeczy! Kocham Cię!

Biskupiak

KREW PAPIEŻA NA MOIM UBRANIU

Ojciec Święty stał w samochodzie, który powoli objechał plac św. Piotra, pozdrawiał zgromadzonych pielgrzymów. Oczy miał zamknięte, kilka razy powiedział do mnie: „Dziękuję, inspektorze, dziękuję”. „Odwagi, Ojciec Święty, odwagi” – powtarzałem. Potem wyszeptał coś po

Potem wyszeptał coś po polsku do ks. Dziwisza, zrozumiałem tylko słowo: „Częstochowa”.

polsku do ks. Dziwisza, zrozumiałem tylko słowo: „Częstochowa”, być może było to wezwanie do Matki Bożej... Na Jego białej sutannie ukazała się plama Jego niewinnej i świętej krwi, moje ubranie również było nią poplamione. Gdyby nastąpił jeszcze jeden strzał, następna kula zdecydowanie trafiłby nas obu... Mogę powiedzieć, że uratowaliśmy się razem objęci. I to był pierwszy cud Karola Wojtyły...

Fragment obszernej relacji naocznego świadka zdarzenia; Francesco Pasanisi od grudnia 1979 r. do listopada 1981 r. sprawował urząd Inspektora Generalnego Ochrony Publicznej na Watykanie.

POSTĘPOWAŁEŚ JAK CHRYSZTUS

Kochany Ojciec Święty! Jest późny wieczór, jednak sen nie jest łaskawy i nie nadchodzi. Siedząc w pokoju syna, który może właśnie w tej chwili setki kilometrów stąd otula

do snu swoje dziecko – mojego wnuka, zbieram myśli, by napisać Tobie, jak wiele znaczyła i nadal znaczy Twoja, Ojciec Święty, obecność w moim życiu. Odmówiony przeze mnie przed chwilą *Różaniec* z rozważaniem tajemnic bolesnych, na pewno mi w tym pomoże.

Przywołuję w sercu wspomnienia chwil, w których dane mi było zobaczyć Twoją dobroliwą i pełną troski twarz, usłyszeć Twój cierpliwy, przepełniony miłosierdziem Bożym głos, dotknąć Twojej emanującej ciepłem dobroci dłoni. **Tak, Ojciec Święty Janie Pawle II, dostąpiłam tego największego zaszczytu spotkania z Tobą aż dwa razy i każde to spotkanie odmieniło mnie wewnętrznie, sprawiło, że potrafiłam szczerze jak nigdy dotąd przeanalizować swoje dotychczasowe postępowanie i przeprowadzić dogłębny rachunek sumienia.** Twój spokój wlał w moją grzeszną duszę wręcz niewiarygodną potrzebę naprawy swego życia,

przebaczenia i pojednania się z bliźnimi, na które wcześniej nie było mnie stać. Twoja niezwykła osobowość, kochany Ojciec Święty, umocniła na powrót moją zachwia-
ną wiarę w Boga i dała mi siły do walki z wszelkimi przeciwnościami, które dane mi jest i będzie napotykać na drodze do królestwa Bożego. Dzięki Tobie zrozumiałam, że życie to nie tylko pasmo sukcesów i przyjemności,

a żeby zasłużyć sobie na większą nagrodę – raj po śmierci w obecności Boga, Maryi i wszystkich świętych – tu na ziemi trzeba stać się jednym z tych „małuczkich”, z pokorą przeciwstawiać się złu i pysze, które czyha na nas na każdym niemal kroku. Cierpliwością i dobrem odpowiadać na nienawiść i okrucieństwo. Tak jak czynił to niegdyś Chrystus, tak jak postępowałeś Ty, Ojciec Święty.

Każdego dnia czuję Twoją opiekę nade mną i moją rodziną, za co z całego serca Ci dziękuję. Dziękuję, że opiekujesz się moimi dziećmi i ich rodzinami i moimi wnukami. Szczęście i zgoda, jaka gości w ich związkach, tak bardzo pokazuje, że czuwa nad nimi Opatrzność Boża,

wyproszona u Boga i Maryi za Twoim wstawiennictwem. Dziękuję Ojciec Święty, że i mój związek, pomimo zawirowań i chwilowych niepowodzeń, potrafił przetrwać i umacniać się tak, bym mogła razem z moim mężem dożyć

Dziękuję Ojciec Święty, że i mój związek, pomimo zawirowań i chwilowych niepowodzeń, potrafił przetrwać i umacniać się tak, bym mogła razem z moim mężem dożyć w spokoju i miłości lat sędziwej starości.

w spokoju i miłości lat sędziwej starości. Nie jest to prosta sprawa, zważywszy na to, z jakim wielkim bólem muszę się nieustannie zmagać, jaki ogromny strach przed niepewnym jutrem dane jest mi zwalczać. Jednak Ty, Ojciec Święty Janie Pawle, czuwasz nade mną z wyżyn Bożych niebios i swoją modlitwą za

mnie, jaką zanosisz co dzień do Boga, podtrzymujesz mnie na duchu w najbardziej krytycznych momentach.

Dziękuję Ci, kochany Ojciec Święty, za każdy dar, który otrzymałam z Twoją pomocą: za dar zdrowia, tak bardzo mi potrzebny w walce z chorobą nowotworową, za dar miłości, który przezwycięża tak wiele życiowych niepowodzeń, za dar wiary, który umacnia każdego dnia moje postępowanie – godne dziecka Bożego, za dar nadziei, która sprawia, że z optymizmem spoglądam w przyszłość.

Tak wiele Ci zawdzięczam, Ojciec Święty Janie Pawle II – nie sposób tego opisać w kilku zdaniach mojego listu do Ciebie. Stałeś się promykiem, który prowadzi mnie z ciemnych i zawiłych ścieżek zła, zaułków, w których szatan czai się podstępnie czyhając na każde moje potknięcie, wprost do jasnych bram królestwa Bożego. Proszę, prowadź mnie i moją rodzinę dalej, Ojciec Święty, poprzez kolejne dni naszego życia.

Róża

TRWAJMY W „UNIESIENIU” JAK NAJDŁUŻEJ

W momencie Twojej śmierci moje serce przestało bić, a myśli uleciały gdzieś daleko. Pozostała ogromna pustka i przeraźliwy ból. Sama nie zdawałam sobie sprawy z wielkiej miłości do Ciebie.

Totus Tuus

Dziękuję, że mogłam żyć w tym czasie, w którym żyłeś Ty i wychowywać dzieci dla Ciebie. Obiecuję, że opowiem o Tobie swoim wnukom.

Dziękuję, że mogłam żyć w tym czasie, w którym żyłeś Ty i wychowywać dzieci dla Ciebie. Obiecuję, że opowiem o Tobie swoim wnukom.

Nawet w Twojej śmierci jest sens. Ludzie skłóceni się godzą, a serca wszystkich na całym świecie przepętniły się miłością. Powinniśmy sobie życzyć, aby „uniesienie” wszystkich trwało jak najdłużej – nawet zawsze. Jeszcze raz dziękuję, że mieliśmy Ciebie tutaj.

Wiesz Ojcze, *Barka* ma piątą zwrotkę. Dzisiaj ją słyszałam po raz pierwszy. Mówi o braku sternika. Żal ściska gardło. Z miłością,

A.

TWOJA NAUKA...

Ojciec Święty, tyle lat czekałam na to, aby odwiedzić Ciebie tutaj, w Watykanie. Dzisiaj przybywam do Twojego grobu, by podziękować Bogu za dar Twojej osoby. Za to, że mogłam patrzeć na Ciebie, na Twoje życie i umieranie, wyobrażać sobie Chrystusa naszych czasów. Ciebie, Ojciec Święty, zapewniam o swojej miłości, o tym, że staram się żyć według tego, czego nauczałeś.

Wraz z mężem jesteśmy Ci wdzięczni szczególnie za Twoją naukę o małżeństwie i rodzinie.

Magdalena z Torunia

DRZWI RAJU SĄ OTWARTE DLA CIEBIE

W jednym ze swoich wystąpień powiedziałeś: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Tak... Jestem przekonana, że teraz

drzwi raju są otwarte dla Ciebie. Teraz, kiedy jesteś tam, w górze, czuwać nad nami. Brak nam Ciebie! Kocham Cię, Papieżu i nie przestanę nigdy!

Nassiba, Tunezja

WIELKI GAZDA ŚWIATA

11 listopada, w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, w tym ważnym i historycznym dniu, pragnę się włączyć chociaż listownie do procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II. Kochany, umiłowany Ojciec Janie Pawle, Wielki Gazdo Świata, dziękuję za dwukrotną pielgrzymkę i audiencje moją, mej kochanej żony i trzech synów. Podchodziliśmy do Ciebie pojedynczo, kiedy przyszła na mnie kolej, Ty, Ojciec Święty, wyciągnąłeś i podałeś mi prawą dłoń. Wpatrzony w Ciebie jak kamień górski, poczułem się wtedy jak na świętej spowiedzi i kiedyś się ści-

Podchodziliśmy do Ciebie pojedynczo, kiedy przyszła na mnie kolej, Ty, Ojciec Święty, wyciągnąłeś i podałeś mi prawą dłoń.

skali prawymi dłońmi, czułem, jak Kochany Ojciec Święty wlewa we mnie wiarę.

Jan, Chicago

Z PAPIEŻEM W JEGO PRYWATNEJ KAPLICY

Rzym, 28 lutego 1983 r. Szybki bieg po pięciuset stopniach, prowadzących od kolumnady Berniniego przez dziedziniec Świętego Damazego aż do wejścia do apartamentów papieskich... On jest tam, na klęczniku, przed ołtarzem i modli się. Zdaje się, że nie słyszał, jak wchodziliśmy. Wstrzymuję oddech z emocji i radości. Ciszy nie przerywa żaden hałas, żaden atak kaszlu. Dzwonią na siódmą. Papież nadal trwa nieruchomo w skupieniu. Sekretarze oraz dwóch celebransów już w ornatach siadają po bokach ołtarza i czekają. Ksiądz Stanisław ukradkiem spogląda na Papieża, gotowy odebrać najlżejszy znak.

I oto po kilku kolejnych minutach Papież podnosi się, zwraca się do nas i pozdrawia; potem trzy powolne kroki, już jest przy ołtarzu, odwraca się do nas plecami. Sekretarze pomagają mu przywdziać ornat, wszystko dalej toczy się powoli, jak jakiś rytuał. Nikt się nie spieszy, jakby czas stanął w miejscu. W pasie zawiązują paski humerału i sznur. On poddaje się temu wszystkiemu. Jego postać wydaje mi się taka wątpliwa... Myślę o Piotrze, o słowach, jakie Jezus do niego skierował: „Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (J 21, 18).

To Chrystus go opasuje teraz i prowadzi po tajemniczych drogach misji, jaką mu powierzył, po swoich śladach. Czuję, że Papież jest najbardziej samotnym człowiekiem; najbardziej samotnym człowiekiem, który już do siebie nie należy, lecz pozwala się prowadzić tam, gdzie Pan go wzywa, by głosił Ewangelię. A to dzieje się nie tylko podczas podróży apostolskich, ale przede wszystkim w najbardziej tajemniczej i оголаcającej podróży wewnątrz własnego „ja”; tam, gdzie człowiek – uległe narzędzie w rękach Boga – buduje królestwo w sobie dla Boga i dla braci...

Totus Tuus

On jest tam, na klęczniku, przed ołtarzem i modli się. Wstrzymuję oddech z emocji i radości...

Rozpoczyna się Msza Święta. W powietrzu wisi oczekiwanie: każdy gest, każde słowo zawierają jakąś uroczystość i powagę, powiedziałabym, iż przepełnione są tajemnicą i cierpieniem wymieszanymi z wielką prostotą. Ponad ołtarzem góruje Ukrzyżowany z brązu, pochylający się do przodu; ale nie zauważam tej pozycji, dopóki nie spostrzegam po obu Jego bokach korony cierni, składającej się, dzięki grze świateł, z sześciu czy siedmiu krucyfiksów. Tak dzisiaj ofiara Chrystusa dokonuje się u wielu braci, zwłaszcza tych prześladowanych z powodu wiary w Niego. Po bokach ołtarza umieszczonego w lekko wklęsłej ścianie otwierają się dwa przejścia, tworzące swego rodzaju półkolisty korytarz biegnący za nim. Jest dobrze oświetlony i w przejściu z prawej strony widnieje na ścianie mozaika z białych i brązowych kamyczków tak delikatna, jak rysunek, przedstawiający męczeństwo Świętego Pawła; w przejściu z lewej strony zaś męczeństwo Świętego Piotra. Jestem pod wrażeniem.

Papież modląc się, ma zawsze przed sobą tabernakulum, Ukrzyżowanego, męczeństwo dwóch poprzedników, apostołów; ja w myślach zamykam swoją osobą to koło... Na ścianie po prawej stronie widnieje czworobok; zawieszono w nim, w rzędkach po cztery, na brązowych płytkach stacje drogi krzyżowej. Pierwsza u góry zawiera napis: „Mors in nobis operator”, czwarta: „Vita autem in vobis”. Moje serce przepełnia wdzięczność i miłość do Ciebie, Janie Pawle II, który także za mnie wierzysz, masz nadzieję, cierpisz z Chrystusem, głosisz Go, utwierdzasz mnie w wierze.

Idź w świat, żywa ikono Chrystusa, świadku Boga i nieś nowinę, iż Pan zmartwychwstał i żyje w Kościele, przepełniając w ten sposób świat nadzieją!

Prosiłśmy Ciebie z dziecięcym naleganiem, abyś nas przyjął, abyś pozwolił nam tylko zobaczyć Ciebie i modlić się

z Tobą, nie zmuszając Cię do żadnej mowy, aby nie męczyć Cię i nie kraść cennego czasu.

Osobiście niczego nie straciłam: Twoja osoba, Twoja Msza, kaplica, gdzie zwykle podnosisz ręce do nieba za cały świat, były dla mnie najbardziej wymowną mową, jaką mogłeś mi ofiarować, która z mocą odcisnęła się w moim sercu literami ognia. Stałeś się dla mnie czystym odniesieniem do Chrystusa, tak jakbyś teraz siedł przede mną, znacząc kroki Twojej niezachwianej wiary, wpatrując się w Niewidzialnego.

Dziękuję!

*Siostra Maria Vittoria,
Włochy*

TYLE DLA NAS ZROBIŁEŚ

Nie wiem jak zacząć, mam Ci tyle do powiedzenia... Ja wtedy na pewno ujrzałabym w Twoich oczach dobroć i altruizm. Tyle dla nas zrobiłeś... Pogodziłeś wiele osób, przyczyniłeś się do tego, że ludzie zaczęli wierzyć w siebie i w swoje możliwości, choć wcześniej nie widzieli sensu życia. Kochałeś i kochaś wszystkich bez względu na kolor skóry i wyznanie. Nie bałeś się dotykać osób cho-

Chcę, abyś pomodlił się szczególnie za księdza Dziwisza, który zawsze Ci towarzyszył, pomagał, kochał i nadal kocha i był z Tobą do końca.

rych, które nie widziały pomocy w innych. „Rozdawałeś” swoją miłość, wiarę, pomoc. Jesteś największym, najlepszym i najwspanialszym Papieżem w dziejach ludzkości. Polacy, Twój rodacy Cię kochają i tyle łez wylali po Twoim odejściu...

Mimo, że cierpiałeś przez swoją chorobę, nie poddałeś się. Chciałeś swoją służbę wypełnić do końca. **Jesteś kimś wyjątkowym w moim życiu, kimś, kto w moim sercu zostawił głęboki ślad; ślad, który będzie istniał do końca, aż do mojej śmierci. Wtedy to, też będę mogła spotkać się z Tobą.** Chcę, abyś pomodlił się szczególnie za księdza Dziwisza, który zawsze Ci towarzyszył, pomagał, kochał i nadal kocha i był z Tobą do końca. Nie opuścił Cię aż do śmierci. Ja też płakałam mocno, może niepotrzebnie, powinnam się cieszyć, że teraz nie cierpisz i jesteś przy boku swego Ojca.

Magda, Łódź

ZAMIAST KWIATÓW

Dzisiaj przyjeżdżam po raz trzeci, żeby spotkać się ostatni raz z Tobą, podziękować za wszystkie listy, rozmowy oraz za wszystko, co dobrego spotkało mnie i moją rodzinę za Twoją przyczyną.

Ojciec Święty, i tak jak zawsze, zamiast kwiatów na grobie składam wyhaftowaną przeze mnie specjalnie dla Waszej Świątobliwości pocztówkę. Talentu, którym obdarzył mnie Pan Bóg, nie zmarnowałam. Haftuję obrusy i serwety na ołtarze w kościołach w Rzymie, Poznaniu, Gdańsku-Oliwie, Fatimie, Ziemi Świętej. W tej pracy znajduję

Ojciec Święty, i tak jak zawsze, zamiast kwiatów na grobie składam wyhaftowaną przeze mnie specjalnie dla Waszej Świątobliwości pocztówkę...

CUDA

Totus Tuus

spokój i ukojenie po stracie moich ukochanych zmarłych: Ciebie, najukochańszy Ojciec Święty, moich Rodziców i mojego Męża. Nie odchodzą od nas Ci, którzy pozostają na zawsze w naszych sercach i pamięci.

Łączę się z całym światem w wielkiej modlitwie o szybkie wyniesienie na ołtarze naszego ukochanego Ojca Świętego Jana Pawła II.

Barbara

GŁOS Z ROSJI

Dziękuję Ci, mój Boże, za naszego Papieża Jana Pawła II, za to kim był, za Jego modlitwy w intencji Rosji. Nie mogliśmy Go przyjąć w naszym kraju i z tego po-

**Nie mogliśmy Go przyjąć w naszym kraju
– Rosji i z tego powodu jest nam bardzo przykro.**

wodu jest nam bardzo przykro, ale wiemy, że taka była Twoja wola, Panie... Teraz, mój Boże, pozwoliłeś odwiedzić grób Jana Pawła II na tej świętej ziemi. Nie potrafię znaleźć słów, by wyrazić moją wdzięczność. Teraz proszę Cię, Boże, w imieniu wszystkich wierzących o opiekę nad naszymi dziećmi i o zbawienie nas wszystkich.

Schimtz, Rosja

JESTEM ŻYDEM

Po śmierci Jana Pawła II wysłuchałem mnóstwo audycji radiowych o zmarłym Papieżu, oglądałem dziesiątki

programów, któregoś razu przed telewizorem spędziłem sześć godzin non stop. Przeczytałem także mnóstwo artykułów i stworzyłem sobie Jego obraz.

Moja córka cierpi na chorobę genetyczną, jest przed nią wiele operacji. Pewnej nocy przyśnił mi się Jan Paweł II. Zapytałem go, czy moja córka wyzdrowieje. Papież skinął potwierdzająco głową. Obudziłem się zalany łzami. Jestem przekonany, że sen ten ma być dla mnie jakimś znakiem.

CJB, USA



Totus Tuus

Ojciec Święty z każdym spotkanym człowiekiem dzielił się swoim doświadczeniem wiary i ubogacał się darem serca drugiego człowieka.

PAPIEŻ ZASŁUCHANY W GŁOS BOGA

Czas jest najlepszym światłem, który oświeca to, co było i to, co się pragnie przywołać w pamięci. Pamięć oświecona czasem pomaga mi zobaczyć to, co najgłębsze, co najwartościowsze i to, co mnie będzie prowadziło przez moje codzienne życie.

A oświecam czasem postać Jana Pawła II. Postać Ojca Świętego, która przez 27 lat była wsparciem i drogowskazem na drodze mojej wiary ku pełni życia w Chrystusie.

Wspominam spotkania z Ojcem Świętym, te w czasie pielgrzymek do Polski oraz na placu św. Piotra i w Castel Gandolfo. I widzę człowieka w bieli, który dzielił się swoją wiarą ze mną i z drugim człowiekiem. Wiarą, która widziała w każdym człowieku brata i pielgrzyma w codziennej wędrówce. Spoglądam na Jana Pawła II oświeconego światłem czasu i widzę człowieka, który żył w obecności Boga. Ojciec Święty był pewien, że to Bóg prowadzi Go każdego dnia. Był świadom obecności Boga, z którym rozmawiał na modlitwie. Z tej łączności emanowało codzienne dzielenie się doświadczeniem Boga. I dlatego Jan Paweł II swoim życiem ukazywał Boga, który jest naszym Ojcem.

Spoglądając na Jana Pawła II, widzę człowieka, który w *Totus Tuus* zaufała całkowicie Maryi, która ukazywała Mu swojego Syna Jezusa i rozświecała drogę Jego wiary. Widzę człowieka, który polecał się pośrednictwu świętych, tych, którzy przeszli przez życie i nie bali się i otworzyli drzwi swoich serc dla Chrystusa. I widzę człowieka, który żył w obecności spotkania z drugim człowiekiem. Ojciec Święty z każdym spotkanym człowiekiem dzielił się swoim doświadczeniem wiary i ubogacał się darem serca drugiego człowieka.

Jan Paweł II ubogacony spotkaniem z Bogiem zauważał każdego człowieka w jego „tu i teraz”. Człowieka, który szukał siebie i był niespokojnym aż nie spocznie w Bogu. I dlatego Jan Paweł II wskazywał Chrystusa, który jest drzwiami prowadzącymi do Boga. I dlatego biorąc za rękę każdego człowieka pomagał mu otworzyć te drzwi, aby z ufnym sercem podążał w otwarte ramiona oczekującego Boga i Ojca każdego z żyjących.

Wspominając Jana Pawła II, pojawia się mi przed oczyma następujący obraz: Papież zasłuchany w głos Boga wędruje ze swoją codzienną posługą modlitwy i słowa do każdego spotkanego człowieka w danym dniu. A każdy człowiek spotykając się z Janem Pawłem II doświadcza, że to „tutaj i teraz” zatrzymało się na chwilę. I trwając w obecności spotkania doświadcza, że jest to czas i miejsce pochylenia się Boga nad ludzkim losem. I jest to czas umocnienia, aby dalej wędrować przez codzienność ku tej pełni, której się w tym spotkaniu doświadczyło.

Spoglądając na Jana Pawła II, widzę człowieka, który uśmiechniętym sercem mówił mi, aby otworzył drzwi

mojego serca dla Chrystusa. Aby nie lękał się, ale aby ufnie z Chrystusem wypłynął na głębię mojego życia. A Chrystus będzie mnie prowadził drogą mojego życia aż zobaczę to, czego oko nie widziało i usłyszę to, czego ucho nie słyszało.

Zbigniew Dykiel MSF

BY POWIEDZIEĆ CI: „CIAO!”

Drogi Ojciec, jestem jedną z tych, którzy podczas tamtych dni oczekiwali w kolejce na placu św. Piotra, by wejść do bazyliki, aby złożyć Ci ostatni hołd, by powiedzieć Ci „Ciao!”, które niestety nigdy nie wykrzyczeliśmy...

Byłeś dla mnie przewodnikiem duchowym. Przypominałeś wartości chrześcijańskie, te wartości, które świat chciał zniszczyć: życie, miłość, rodzinę. Boże, wiem, że nie jestem idealna i nigdy nie będę, ale moje serce przepelnia miłość, którą mógł mi podarować tylko Chrystus. Teraz, kiedy jesteś w ramionach Ojca, możesz wstawiać się za nami. Dziękuję! Ciao!

Federica, Włochy

Byłeś dla mnie przewodnikiem duchowym. Przypominałeś wartości chrześcijańskie, te wartości, które świat chciał zniszczyć: życie, miłość, rodzinę...



CUDA

Totus Tuus

Odkryłem powołanie

CUDA

Totus Tuus

Pewien ksiądz zachęcił mnie do przeczytania *Daru i tajemnicy*, gdzie Jan Paweł II opisał swoją kapłańską biografię. Nie potrafiłam oderwać się od lektury.

OGARNAŁ MNIE STRACH, KIEDY OTRZYMAŁAM ODPOWIEDŹ

„Jesteście światłem świata” – powiedział Papież i spojrzał na wszystkich młodych uważnym spojrzeniem, które dotknęło również i mnie. Zaczęło świtać, a łzy spływały po moich policzkach... Uczęszczałam do kościoła, ale nie uczestniczyłam w życiu parafii; zawsze byłam letnia wobec spraw wiary. Miłość, którą żywił Ojciec Święty do młodzieży pchnęła mnie, abym na poważnie zaczęła traktować pomoc w pracach parafii. Pewien ksiądz zachęcił mnie do przeczytania *Daru i tajemnicy*, gdzie Jan Paweł II opisał swoją kapłańską biografię. Nie potrafiłam oderwać się od lektury. Ta jego Miłość, absolutne poświęcenie się Bogu i Matce Kościoła... W tym momencie zadałam sobie pytania: „Czego pragnę? Co mam robić? Jezu, czego chcesz ode mnie? Jakie mam zająć miejsce w Twoim projekcie zbawienia? Dlaczego mnie stworzyłeś? Ogarnął mnie strach, kiedy otrzymałam odpowiedź: „Zostaw wszystko i pójdz za Mną”. Przejrzałam na oczy... Zwierzyłam się mojemu proboszczowi, że Chrystus woła mnie, abym pracowała w Jego winnicy...

Flavio Emanuele Brecciaroli, Argentyna

BYCIE KSIĘDZEM TO WIELKA RADOŚĆ

Pragnąłem powiedzieć Janowi Pawłowi II, że to, kim jestem obecnie, to Jego zasługa. Niestety nigdy Go nie spotkałem.

Jan Paweł II odkrył moje powołanie, kiedy w 1980 r. przybył do Francji po raz pierwszy. W tym czasie uczęszczałem do ostatniej klasy liceum. Uczestniczyłem w spotkaniu młodzieży w Parc des Princes w Paryżu, 1 czerwca. Z jego homilii pamiętam dwa zdania. I jeszcze potem usłyszałem: „Chrystus staje nad brze-

gami Seine i woła do siebie nowych apostołów”. Te dwa zdania uderzyły mnie do tego stopnia, że popadłem w kryzys, który trwał 6 miesięcy. Była to walka Hioba, która zakończyła się zwycięsko. Zaraz po maturze

złożyłem dokumenty do seminarium. Lata formacji i nauki potwierdziły moje powołanie. Pragnąłem powiedzieć Janowi Pawłowi II, że to, kim jestem obecnie, to Jego zasługa. Niestety nigdy Go nie spotkałem.

Tak, bycie księdzem to wielka radość! „Będę chwalił w nieskończoność Miłosierdzie Boże!”.

ks. Fabien, Francja



Totus Tuus

Jak mówił Jan Paweł II:
„Najważniejsze w życiu to
znaleźć osobę, z którą
pragnie się spędzić
całe życie”.

DORASTAŁAM POD JEGO OJCOWSKIM PŁASZCZEM

Chrystus podarował mi pragnienie Jego miłości. Pamiętam tę chwilę tak dobrze, jakby zdarzyła się dzisiaj, a przecież miało to miejsce jeszcze w szkole podstawowej, kiedy wpadł w moje ręce *Dzienniczek* s. Faustyny Kowalskiej. Myślałam, że książka ta jest jedną z wielu, ale tak nie było. Jezus dobrze wiedział, jak ukraść moje serce, które jeszcze wtedy nie rozumiało dobrze, co się dzieje. Chrystus posługuje się różnymi sposobami, aby zrealizować swoje Boskie plany. Mijały lata, a ziarno rzucone w moją duszę dojrzewało pomimo trudności, prób, które były potrzebne Bogu, aby wzmocnić moją do Niego miłość. W czerwcu 2000 r. w mojej parafii w Białej k. Raczowa miały miejsce misje zorganizowane przez czcicieli Miłosierdzia Bożego. Poznałam misjonarzy – osoby zakonne i świeckie. Postanowiłam udać się razem z nimi na rekolekcje do San Giovanni Rotondo we Włoszech. W ten sposób powstawał obraz malowany przez Boga. Wypowiedziane przeze mnie Bogu: „tak” zmieniło moje życie.

Po przybyciu do Zgromadzenia Sióstr Apostolek Chrystusa Ukrzyżowanego poruszyła mnie do głębi dyspozycyjność sióstr i siostrzana miłość między nimi. **Tutaj odkryłam wartość i głębię Bożego słowa. Był to największy dar, jaki otrzymałam od Boga. Wczytując się w nie codziennie i medytując, rozumiałam, że tylko w Biblii znajdziemy odpowiedzi na wszystkie nasze pytania.** Następnym niezwykłym dla mnie wydarzeniem było codzienne miłosne spotkanie z Chrystusem ukrzyżowanym, z Jego miłosierdziem bez granic. Tylko wpadując się w krzyż, otrzymamy siły do życia i z niego czerpać

będziemy umiejętność zgażdzenia się z wolą Bożą – to było następne moje odkrycie.

W historii mojego powołania nie może zabraknąć Ojca Pio. Do Niego modliła się moja mama, a ja wracając z rekolekcji z San Giovanni Rotondo nawet o tym nie wiedziałam. Prowadził mnie, by powiedzieć następujące słowa: „Zajęłaś specjalne miejsce w moim sercu i już stąd nie uciekniesz”. Jego osoba, niezwykle życie modlitewne, darowanie siebie braciom... Ojca Pio poznałam dzięki założycielowi mojego zgromadzenia, księdzu Domenico Labellar-te. Ojciec Pio był jego ojcem duchowym przez 26 lat. Od tamtego momentu poczułam wielki spokój i zrozumiałam, że to właśnie jest moje miejsce, przygotowane dla mnie przez Jezusa.

Niezbadane są ścieżki Pana, po których nas prowadzi. Jak mówił Jan Paweł II: „Najważniejsze w życiu to znaleźć osobę, z którą pragnie się spędzić całe życie” – tą osobą dla mnie jest Chrystus. Nie mogę Mu nie podziękować za Jana Pawła II. Podobnie jak wielu młodych dorastałam pod Jego ojcowskim płaszczem.

Dar i tajemnica – tak Karol Wojtyła nazwał powołanie człowieka przez Boga. Tak, ponieważ to Bóg obdarza nas tym „darem”, tak wielkim, ofiarowanym bezinteresownie, nawet jeśli na niego nie zasługujemy. Ten dar staje się dla nas jednocześnie „tajemnicą”, której nie da się pojąć do końca. Słowa nie są w stanie opisać tego, co dusza czuje, kiedy Pan w swoim miłosierdziu pochyła się nad nią, by ją objąć i zatrzymać przy sobie na zawsze.

DZIĘKUJĘ, Panie Jezu, za wszystko, co zrobiłeś w moim życiu i co jeszcze robisz. Ufam Tobie!

s. Maria Urszula,
Zgromadzenie Sióstr Apostolek
Chrystusa Ukrzyżowanego

KLUCZ DO SUKCESU

Ciągle jeszcze pamiętam list, który otrzymałam od ojca Tomása Moralesa: „Czy nie chciałabyś poznać...?”. Napisał do mnie w odpowiedzi na moje pytania i zachęcił mnie do poznania instytutu. Jak w przypadku każdego powołania odpowiedź jest jednocześnie i łatwa, i trudna. Wyzwanie, którego należy się podjąć ma swoje źródło w nas samych: w aspektach charakteru i osobowości, które „dzwia się” w obliczu treści uwarunkowanych przez charyzmat fundacyjny dotyczący trzech rad ewangelicznych, wywołując nawet nieraz bunt. Bóg jest bardzo „sprytny” i dobrze wie, jak podejść każdego z nas. Każdy posiada

Każdy posiada swój czas i Pan o tym doskonale wie.
Nie daje i nie wymaga więcej niż nasze siły mogą
znieść – taka jest Boża sprawiedliwość.

swój czas i Pan o tym doskonale wie. Nie daje i nie wymaga więcej niż nasze siły mogą znieść – taka jest Boża sprawiedliwość: każdemu tyle, ile się należy. Ktoś mógłby powiedzieć, że niewiele dotychczas z tego rozumiałam. To prawda. Ale w ten sposób bardziej widzialne stają się cuda, jakie Bóg dokonuje w kruchym człowieczeństwie! Nie

CUDA

Totus Tuus

ma niepokonanych trudów ani wyrzeczeń, nawet kiedy te rozumiane są w negatywnym znaczeniu: pozbawienia, ciężaru. Powołanie to dar od Pana, zwłaszcza kiedy otrzymujemy łaskę posiadania podzielonego serca – „w Bogu” – zjednoczonego z wolnością ducha, która pozwala nam stać się osobami kontemplacyjnymi pośród świata, żywymi świadkami Odwiecznego. To jest klucz. Dziewictwo w życiu konsekrowanym posiada znaczenie, które wykracza poza aspekt fizyczny: jest to dziewictwo serca, które pozwala być oblubienicą Boga i matką dusz. Są to dwie cechy, których jeśli się nie doświadczy, nie zdobędzie się pewnej świadomości życia konsekrowanego. Przypominam sobie słowa Sługi Bożego Jana Pawła II (*Vita consecrata*, 40).

s. María Victoria,
Cruzadas de Santa María, Hiszpania

WDRAPAŁEM SIĘ NA WIEŻĘ TRANSMISYJNĄ TELEWIZJI RAI

Moja misja to zwykły dom mieszkalny: przedpokój, salon, jadalnia. Sprzątam sam, wyrzucam śmieci, robię zakupy, gotuje mi moja mama, która dołączyła do mnie po śmierci ojca. Nazwaliśmy to miejsce: „Dom Maryi, Matki Słowa”. W Japonii pracuję od 16 lat. Katolików jest tu tylko 0,3%. Desakralizacja w tym kraju jest bardzo wysoka, spowodowana wzrostem ekonomicznym i globalizacją. **Ludzie biedni są nie dlatego, że nie mają pieniędzy, ale dlatego, że nie mają sensu życia – to jest bieda charakterystyczna dla krajów rozwiniętych.**

Wielu cierpi na alkoholizm, inni biorą narkotyki; popularna jest wśród młodzieży prostytutka. Z tymi właśnie ludźmi pracujemy i jest to coś niezwykłego, zwłaszcza że nasza misja to nie kościół,

a zwyczajny dom. Japończycy swoje życie mają zaplanowane, harmonogram dnia dokładnie ułożony. Cierpią na wielką samotność, nie są przyzwyczajeni do spotkań w gronie przyjaciół. Co dnia stawiają czoło nowym zadaniom, by dowieść samym sobą, że są najlepsi... Tutaj, u nas w domu odczuwają oazę spokoju, gdzie można wypić dobrą włoską kawę i zasmakować włoskiej kuchni. Nie



Totus Tuus

chcą już stąd wyjść, bo znaleźli miejsce, które obdarzyło ich ciepłem.

A po posiłku nasza jadalnia zamienia się w kaplicę. Do Japończyków przemawia piękno, dlatego staraliśmy się, aby miejsce to było właśnie takie. Na głównym miejscu – ku wielkiemu zaskoczeniu Japończyków – wisi zdjęcie przedstawiające mnie i moich rodziców z Janem Pawłem II. Dla nas to świadectwo, że to sam Papież dał nam „autoryzację” ewangelizowania. Generalnie nowi chrześcijanie japońscy, osoby ochrzczone, nie mając formacji duchowej i fundamentów wiary, bardzo szybko odchodzą od Kościoła. Nasza misja jest miejscem ewangelizacji *ad gentes*. Jako główny cel mamy zintegrować się z życiem społecznym Japończyków, ukazując im inny styl życia. Wraz ze mną pracują dwie rodziny świeckie – włoska i hiszpańska. Organizujemy lekcje religii, obchodzimy domy z zaproszeniami, publikujemy ogłoszenia w gazetach.

Mówiąc o Jezusie opowiadałam im moją historię... Jestem jedynakiem, który został zaadoptowany. Moje dorastanie upłynęło w ciągłym konflikcie z moimi zastępczymi rodzicami. **Wewnętrznie czułem ciągłą niesprawiedliwość. Potrzebowałem czułości i uczucia, ale nawet narzeczona najlepsza na świecie nie potrafiła wypełnić tej pustki. Byłem niewolnikiem grzechów...** Aż wreszcie odkryłem Boga. Nie od razu, odkrywałem Go bardzo powoli. Odkryłem, że On kocha mnie takim, jakim jestem. Odkryłem również, że moja mama chciała początkowo usunąć ciężę, ale nie zrobiła tego. Było to dla mnie coś w rodzaju cudu, planu Bożego. Nie wiem, dlaczego moja mama nie mogła mnie mieć przy sobie, ale jestem przekonany, że cierpiała bardziej niż ja. Pojednałem się z nią duchowo. Już nie traktuję jej gestu jako odrzucenie

mnie, ponieważ zrozumiałem, że poprzez to opuszczenie Bóg podarował mi moich adopcyjnych rodziców, a w ich obliczu dojrzałem Boga... To, co podarował mi Bóg wszyscy wokół mogą zobaczyć, dlatego to wszystko chcę rozdáwać innym.

Wszystko zawdzięczam Janowi Pawłowi II. Kiedy został wybrany na Papieża, byłem na placu św. Piotra. Miałem 15 lat i byłem niski – nic nie widziałem. Wdrapałem się więc na wieżę transmisyjną telewizji RAI... dokładnie jak Zacheusz. Słowa Jana Pawła II towarzyszyły mi przez całe życie, a ja otworzyłem się również na Chrystusa. Jego nauki na temat życia seksualnego przedstawiam młodym japońskim parom, które żyją bez związku małżeńskiego. W 1985 r. Jan Paweł II przybył do mojej parafii w Rzymie. Miałem 21 lat i przed Gościami przedstawialiśmy sztukę o Świętym Franciszku.

Miałem okazję celebrować później Mszę Świętą u boku Jana Pawła II. Ja byłem neoprezbiterem, ale bohaterem dnia był mój ojciec, którego Ojciec Święty nazwał Abrahamem, który podarował Bogu swojego jedynego syna na misje do Japonii. Moim marzeniem jest, by w następnym roku ochrzcić osoby, które przychodzą do naszej jadalni... Jeszcze za życia Jana Pawła II otrzymałem od niego 50 różańców, a ksiądz Dziwisz zastrzegł, aby te różańce podarować nowym chrześcijanom. Mam je więc w szufladzie i czekam na chrzest...

ks. Antonello,
diecezja Takamatzu

MÓDL SIĘ ZA NASZĄ WSPÓLNOTĘ SIÓSTR

Przychodzę do Ciebie jak do Ojca, bo zawsze takim Cię postrzegałam. Przytulałam się do Twego serca i proszę, pomóż nam. Szczególnie proszę o wstawiennictwo za A., która chodzi tak innymi od nas drogami i tak wiele jest

Módl się i za mnie. Tak często brakuje mi odwagi, mądrości i cierpliwości.

z nią problemów. Czy to choroba, czy to chora osobowość, nie wiemy, a jest nam tak trudno... Wyobrażam sobie jak jej musi być trudno, choć nie możemy nigdy spokojnie do końca się zrozumieć. Proszę, pomóż jej i nam. Ona tak bardzo Cię kocha.

Proszę, wspomagaj nasze wspólnoty zakonne, szczególnie te na Wschodzie.

Módl się i za mnie. Tak często brakuje mi odwagi, mądrości i cierpliwości. Cieszę się, że jesteś w niebie!

siostra

TOCZYŁEM WEWNĘTRZNĄ WALKĘ

Jan Paweł II zajmuje specjalne miejsce w moim życiu i powołaniu. Pamiętam tę okropną wiadomość 13 maja 1981 r. Miałem wtedy 4 lata i wraz z rodziną rozpoczęliśmy modlitwę. Piętnaście lat później Jan Paweł II udał się z wizytą do Rzymu. Właśnie tam podczas Mszy Świętej toczyłem wewnętrzną walkę... Słyszałem głos Boga, który wzywał mnie, bym został księdzem, ale zagłuszałem go moimi wahaniami, tłumaczeniami, wątpliwościami. Po zakończeniu nabożeństwa tuż obok mnie przejeżdżał papamobile. Dziewięć lat później przy-

Słyszałem głos Boga, który wzywał mnie, bym został księdzem, ale zagłuszałem go moimi wahaniami, tłumaczeniami, wątpliwościami.

jąłem diakonat, w poniedziałek poprzedzający odejście Jana Pawła II do Pana. Byłem obecny na placu św. Piotra. Często odwiedzam Jego grób. Jego ojcowskie wstawiennictwo otacza mnie każdego dnia mojej kapłańskiej wędrówki.

ks. Etienne, Francja

JESTEM SZCZĘŚLIWA

Umiłowany Ojciec Święty, trudno mi dłużej powstrzymać się od napisania tego listu – robiłam to ponad dwadzieścia lat... Kiedy, Ojciec Święty, po raz pierwszy

CUDA

Totus Tuus

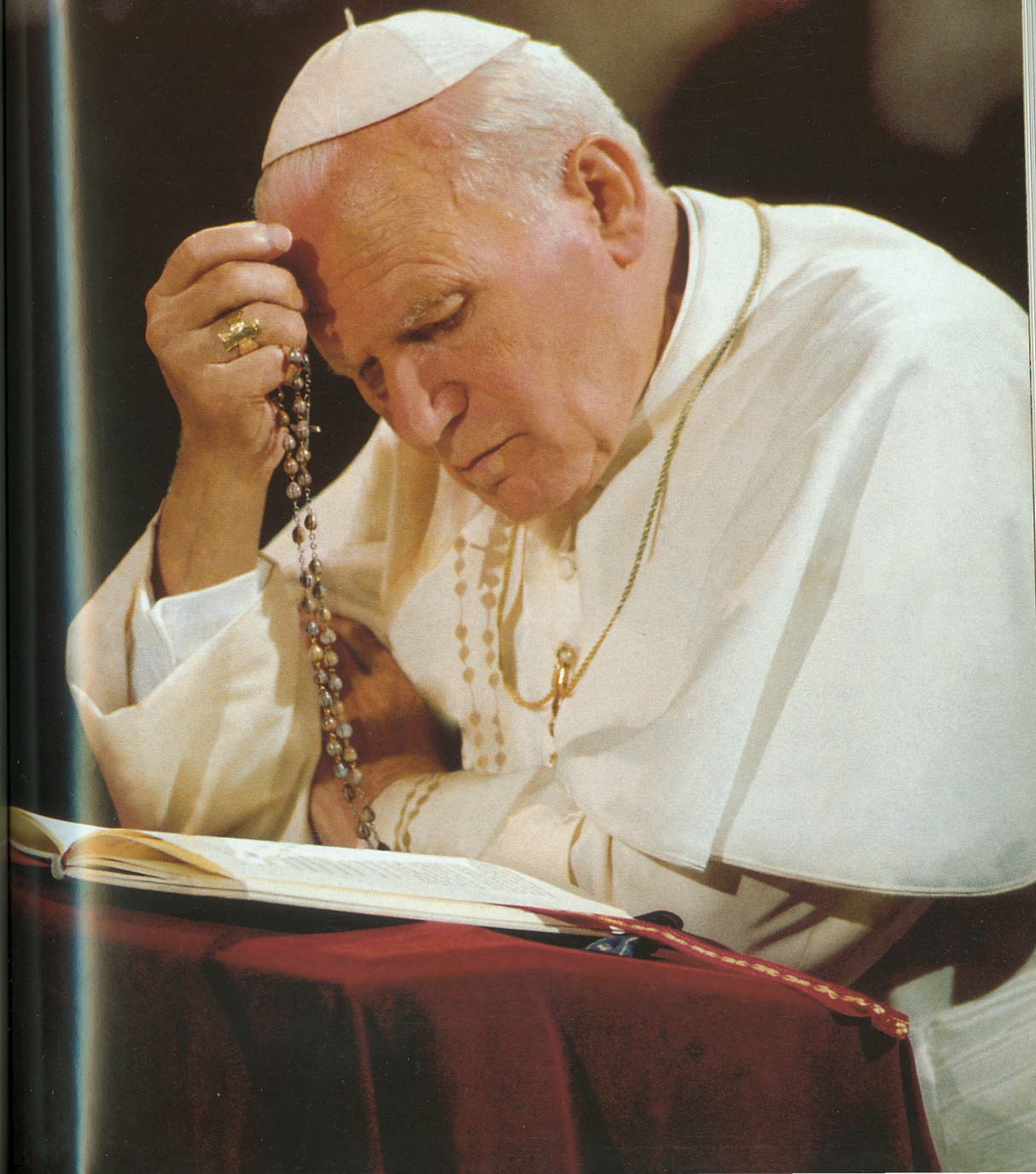
przyjechałeś do Krakowa, ja wyjechałam z uczennicami na obóz nad morze. Wcześniej szydziłam z moich znajomych, którzy w napięciu oczekiwali na Twoją wizytę, mówiłam, że nagle zrobili się tacy święci. Wydawało mi się, że ludzi ogarnęło jakieś szaleństwo. Miałam 27 lat i niczego nie rozumiałam. Dopiero gdy stanąłeś na naszej ziemi, kiedy ją ucałowałeś, kiedy poraziły mnie słowa hymnu: „z ziemi włoskiej do polskiej” – rozplakałam się. Stałam z ludźmi stłoczonymi przed telewizorem w świetlicy domu wczasowego, ukryta za filarem jak celnik... Do Krakowa wróciłam w dwa dni po Twoim wyjeździe. Na trasie do Balic leżały jeszcze kwiaty. Rozplakałam się kolejny raz. Dziś – z woli Boga – jestem w świeckiej wspólnotie osób konsekrowanych. Jak to się stało? Jeden Pan Bóg wie. Postawił na mojej drodze mądrego i świętego spowiednika, który nie kierował moim życiem, ale zadał parę prostych pytań, podsunął dobrą teologiczną lekturę i dyskretnie towarzyszył mi w drodze. Jestem 16 lat po ślubach i jestem szczęśliwa. Też podczas Twej pielgrzymki do Polski przemłyły mi oczy i serce. Pomogło mi wsłuchiwanie się w Twe nauczanie i modlitwa, której zaczęłam się uczyć. Z całego serca mówię: „Za wszystko Bóg zapłać!”. I całuję Twoje dłonie, Ojciec Święty.

Halina, Kraków

TWOJA NAUKA WPLYNĘŁA NA MOJE POWOŁANIE

Wiele razy już doświadczyłam dobrodziejstw Bożych poprzez Twoje życie, słowa i przykład, Ojciec Święty. Każdy Twój gest dodawał mi odwagi i budował. Dziękuję! Szczególnie dziękuję za wszelkie słowa zachęty skierowane do osób konsekrowanych. Nigdy nie miałam możliwości być tak blisko Ciebie. Mogłam w radości uwielbiać Boga i ze wzruszeniem w ufnej modlitwie polecać Ci drogę mi sprawy.

karmelitanka





CUDA

Totus Tuus

Moje nawrócenie

CUDA

Totus Tuus

Przez wiele lat szukałam swojej drogi, dalekiej od Boga. Ta wędrówka doprowadziła mnie do uzależnienia od leków, a następnie do alkoholizmu.

STRACIŁAM WSZELKĄ NADZIEJĘ NA WYJŚCIE Z NAŁOGU

Chcę podzielić się moim szczęściem, które odnalazłam dzięki Janowi Pawłowi II. Urodziłam się w 1971 r. w Krakowie. Moje dzieciństwo nie było łatwe. Moi rodzice byli i nadal są czynnymi alkoholikami. Jako dziewczynka uczęszczałam na religię oraz należałam do oazy. Podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1983 r. dane mi było śpiewać w chórze na Mszy Świętej na Błoniach. Byłam wtedy tak blisko Ojca Świętego. Pamiętam promieniujące od Niego ciepło i serdeczny uśmiech, gdy przechodził obok mnie. Później odeszłam od wiary. Przez wiele lat szukałam swojej drogi, dalekiej od Boga. Ta wędrówka doprowadziła mnie do uzależnienia od leków, a następnie do alkoholizmu. Straciłam wszelką nadzieję na wyjście z nałogu, chciałam popełnić samobójstwo. Poczułam ogromny żal, ból i smutek. Po raz pierwszy od lat płakałam, coś we mnie pękło. Znalazłam w gazecie artykuł na temat hospicjum oraz o kursie dla wolontariuszy. Pomimo tego, że bardzo chorowałam i wciąż piłam, jakiś wewnętrzny głos prowadził mnie na ten kurs. Na ostatnim wykładzie usłyszałam od wolontariuszki posługującej tam od 15 lat, że najpierw trzeba uporządkować swoje życie, odnaleźć w nim Boga, wyzbyć się wszelkiej urazy, aby móc pełnić posługę w hospicjum. **W dniu 16 października 2005 r. poszłam na Mszę Świętą za namową mojej 7-letniej córki. Po tej Mszy Świętej jakiś głos we mnie powiedział: „od dziś możesz nie pić”. I tak się stało. Przymus picia i zażywania leków został mi odebrany. Skończyłam terapię. Bóg mnie ocalił. W wieku 34 lat dostałam drugie życie. Wiem, że Ojciec Święty czuwał i czuwa nade mną tak jak i Pan Bóg.**

A.

PROWADZIŁAM PODWÓJNE ŻYCIE

Od dawna byłam osobą poszukującą. Pragnęłam żyć w zażyłości z Chrystusem, tymczasem od sześciu lat moja wiara była letnia. W jakimś momencie upadłam.

Po jakimś czasie moje sumienie nie wytrzymało, pragnęło porządnej spowiedzi i rozpoczęcia wszystkiego od początku. Zaczęłam intensywnie się modlić i prosić o wstawiennictwo Jana Pawła II. Mo-

Jestem przekonana, że sił dodał mi Jan Paweł II, bo czułam, że ciągle stał obok mnie i dodawał odwagi.

ja koleżanka podarowała mi obrazek z Jego wizerunkiem i modlitwą. Wstąpiła we mnie niezwykła siła i otworzyłam moje serce przed ojcem duchownym. Nigdy w życiu nie pragnęłam tak spowiedzi, jak wtedy... Jestem przekonana, że sił dodał mi Jan Paweł II, bo czułam, że ciągle stał obok mnie i dodawał odwagi. Modłę się o moje uzdrowienie duchowe. Jestem wdzięczna temu „Ojcu”, z którym z pewnością spotkałam się kiedyś w domu Ojca.

Rebeca, San Paolo, Brazylia

OD TAMTEJ NOCY W MOIM ŻYCIU ZACZĘŁY ZACHODZIĆ CUDOWNE SYTUACJE

Mój „cud” nie mówi o niezwykłym uzdrowieniu, ale o przemienieniu mojej egzystencji.

Moje życie nie było znów tak tragiczne, ale wcale też nie było łatwe. Nie cierpiałam głodu ani wojny; wychowałam się w rozbitej rodzinie, gdzie zabrakło uczucia i zainteresowania dla dzieci. Nie utrzymywałam także stosunków z wujostwem i dziadkami; moi rodzice nie przekazali mi, jak cenna jest wartość rodziny. Do kościoła uczęszczałam nieczęsto... prawie wcale, bo moi rodzice także nie zaszczepili we mnie wiary.

Tamtej nocy, kiedy stałam przed „drzwiami do Chrystusa” niezdeterminowana, czy zrobić krok na przód, czy zawrócić, Jan Paweł II wziął mnie za rękę i poprowadził do celu.

Moja rodzina nie mogła zagwarantować mi środków do życia, więc już w wieku 19 lat opuściłam mój rodzinny dom. Zmuszona byłam przerwać studia, zaczęłam pracować bardzo wcześnie. Pracowałam naprawdę ciężko, i choć zdołałam kupić samochód i ładne mieszkanie, ciągle czułam się niespełniona.

Któregoś kwietniowego wieczoru doszła do mnie wiadomość, że Papież nie żyje...

Traktowałam go zawsze jako urzędnika, natomiast teraz ból ścisnął mi serce. Nagle poczułam, że On modlił się również za mnie i że nie byłam sama.

Stałam w kolejce do Bazyliki Świętego Piotra z tłumem innych osób. W dzień piekło słońce, w nocy robiło się zimno. Znów poczułam, że nie jestem sama, lecz otoczona milionami osób. Dostrzegałam ludzi przybyłych z odległych części świata; tworzyli oni rodzinę Jana Pawła II, która stała się również moją rodziną. Żaden chrześcijanin nie powinien się czuć sam! Czułam, jak ktoś przytula mnie do siebie – ten moment zmienił moje życie. Świadoma tego niezwykłego spotkania z Papieżem

CUDA

Totus Tuus

od tamtej nocy w moim życiu zaczęły zachodzić cudowne sytuacje.

Poznałam cudownego chłopaka, razem chodzimy do kościoła z przekonaniem, które niedawno jeszcze było dla mnie obce i niemożliwe. Kupiliśmy mieszkanie i z pomocą jego rodziny wkrótce się pobierzemy. Wspomagani modlitwą znosimy problemy ekonomiczne, rodzinne czy inne trudności.

Tamtej nocy, kiedy stałam w kolejce do bazyliki, przestałam się bać. Otworzyłam drzwi Chrystusowi. Tamtej nocy, kiedy stałam przed „drzwiami do Chrystusa” niezdecydowana, czy zrobić krok na przód, czy zawrócić, Jan Paweł II wziął mnie za rękę i poprowadził do celu.

Eleonora, Włochy

KRZYWDZIŁAM RODZINĘ, PRZYJACIÓŁ, ZNAJOMYCH

Ojciec Święty, postanowiłam porozmawiać z Tobą, opowiedzieć Ci o moim życiu. Dane mi było przyjechać tu, do Watykanu, już po raz drugi. Pierwszy raz byłam 3 lata temu. Przejeżdżałeś obok nas – pielgrzymów zgromadzonych na placu św. Piotra i błogosławiłeś wszystkich. Teraz ponownie wybieram się do Rzymu, aby pomodlić się przy Twoim grobie. Jesteś już szczęśliwy z Ojcem Niebieskim i wstawiasz się u Niego za nami, grzesznikami, tu, na ziemi. Ja też do nich należę. Kiedy z perspektywy lat patrzę na swoje życie, myślę, że nie byłam dobrym człowiekiem – więcej popełniłam błędów i grzechów niż uczyniłam dobra. Wiem, że krzywdziłam rodzinę, przyjaciół i znajomych swoim postępowaniem. Dlatego chcę i pragnę, aby ta pielgrzymka do Rzymu i spotkanie z Tobą były dla mnie



CUDA

Totus Tuus

pomocą w odnalezieniu drogi na resztę życia. Moja rodzina pochodzi z Suchoj Beskidzkiej – niedaleko Wadowic, a przecież górale to dobrzy ludzie. Ojciec Święty, pomóż mi swoją modlitwą, abym i ja mogła stać się osobą, która naprawia zło.

Krystyna

PLAKAŁEM CAŁĄ NOC

Zdecydowałam się uczestniczyć w rekolekcjach. Niedługo potem zdarzyła się najpiękniejsza rzecz w moim życiu.

Osiem dni przed Wielkim Tygodniem wpadły w moje ręce słowa Ojca Świętego, napisane na ulotce zapraszającej na rekolekcje organizowane przez grupę Gwardii Matki Bożej. „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi” – oto słowa Jana Pawła II, wypowiedziane w dniu wyboru, 16 października 1978 r. – „Tylko nasz Pan Jezus Chrystus może zahamować nasze namiętności, dać sens naszemu życiu, zatrzymać niepokoję serca człowieka”. Słowa te wniknęły w moją duszę. Zdecydowałam się uczestniczyć w rekolekcjach. Niedługo potem zdarzyła się najpiękniejsza rzecz w moim życiu, doświadczyłam miłości Boga i Jego przebaczenia. Doświadczyłam pokoju, który wypełnia pustkę serca człowieka; pokoju, który może podarować tylko Bóg. Poczulem się znów kochany. Stałam się człowiekiem najszczęśliwszym na świecie.

P. Juon José Llorente, C. P., Betania

DZIĘKUJĘ JANOWI PAWŁOWI II ZA TEKSTY O MAŁŻEŃSTWIE

Dziękuję Bogu za moje powołanie i moje ponowne narodzenie. Mogę zaświadczyć, że Bóg przyciągnął mnie do swego Kościoła podczas trzech lat przygotowań do Wielkiego Jubile-

uszu. Zostałam ochrzczona w roku wyboru Karola Wojtyły na Papieża i wychowywałam się w rodzinie „katolickiej”; jednak moi rodzice nie pozwolili mi poznać Chrystusa, bo sami Go nie znali... W 1996 r. po raz pierwszy spotkałam Jezusa. Kiedy Papież w czasie obchodów jubileuszowych zadał pytanie: „Kogo szukacie?” i młodzież odpowiedziała: „Jezusa Chrystusa”, po raz pierwszy pojęłam Chrystusa, nie jako naukę, ale jako Osobę, która żyje pośród nas... A kiedy przeczytałam encyklikę *Dominum et vivificantem*, mogłam rozpocząć wędrówkę mojego pojednania się z Bogiem. Dziękuję Janowi Pawłowi II za teksty o małżeństwie i o miłości między mężczyzną a kobietą. Mój rozum i moje ciało otworzyły się, zaczęłam akceptować i kochać siebie całą. Oczyszczenie moich myśli przyniosło efekty w życiu moim i mojej rodziny. Zaczęłam pracować szczerze. Dziękuję Janowi Pawłowi II, że nauczył mnie żyć i przyniósł mi Chrystusa. Alleluja!

Christine, Niemcy

OJCIEC ŚWIĘTY ODPISAŁ MI, ŻE BĘDZIE SIĘ ZA MNIE MODLIŁ

Jestem mamą dwojga dzieci – córka ma 8 lat, syn 6. W lutym 2000 r. napisałam list do Papieża Jana Pawła II, w którym pytałam, dlaczego jako rozwódka, żyjąca w drugim związku cywilnym, nie mogę przyjmować sakramentów. Nie był to list przyjemny... Chociaż nie przywiązywałam wagi do spraw kościelnych, pytałam, jak wytłumaczyć dzieciom, dlaczego nie przyjmuję Komunii Świętej.

Nagle, pod koniec sierpnia 2000 r. kupiłam Biblię i zaczęłam ją czytać. Ten szczególny czas: rozważań, pytań i modlitwy, zakończył się unieważnieniem mojego dawnego związku i zawarciem ślubu kościelnego 16 października... Nie uważam tego za cudowne uzdrowienie, ale jest to dla mnie cud, który dokonał się za sprawą modlitwy Ojca Świętego. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi wrócić do Niego i dziękuję, że darował mi Papieża Jana Pawła II, świadka miłości.

Dzisiaj jesteśmy rodziną chrześcijańską, która przyjmuje Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, która szuka i rozwija swoją wiarę w miłości.

NOWA ERA, NOWE ŻYCIE...

Do Rzymu przyjechałam na pogrzeb Jana Pawła II i na placu św. Piotra zajęłam miejsce już dzień wcześniej. By przetrwać tam całą noc, zaczęłam rozmawiać z osobami siedzącymi obok mnie. I tak właśnie poznałam Filipinkę, która przyjechała także do Rzymu specjalnie, by pożegnać Papieża. Zachowywała się tak, jakby to wydarzenie miało zmienić Jej życie i rozpocząć nową, chrześcijańską erę. Zwierzyla się mi, że swoją wiarę odstawiła na bok parę lat temu. Rozmawiałyśmy więc o spowiedzi, o przebaczeniu; była zdecydowana, chociaż wiedziała, że krok, który chce zrobić jest bardzo trudny... Podobnie jak i ja, była mieszkanką Paryża – umówiłyśmy się więc na spotkanie po powrocie do Francji.

Totus Tuus

Poznałam Filipinkę, która przyjechała do Rzymu specjalnie, by pożegnać Papieża. Zachowywała się tak, jakby to wydarzenie miało zmienić Jej życie i rozpocząć nową, chrześcijańską erę.

I to właśnie Jemu, Karolowi, udało się mnie przekonać. Właśnie wtedy, kiedy nie potrafił już mówić...

Zaczęłam modlić się za nią codziennie, mówiąc zmarłemu Papieżowi, że jeśli postawił mnie na jej drodze, muszę to wykorzystać. Rozważałam trzecią tajemnicę świata: Jezus głosi królestwo Boże i wzywa do nawrócenia i prosiłam o nawrócenie mojej nowej przyjaciółki, będąc z nią w ciągłym kontakcie. Mijały miesiące... Nie przestawałam prosić Jana Pawła II, chociaż nie ukrywam, że czasem nie miałam już siły. Aż do rocznicy urodzin Jana Pawła II... 18 maja 2006 r. moja przyjaciółka zadzwoniła. Spotkałyśmy się w pobliżu kościoła. Po długiej rozmowie, razem przygotowałyśmy rachunek sumienia i zdarzył się cud... Jaka to była radość!

Hélene, Francja

OD TAMTEGO MOMENTU NIE MAM JUŻ ŻADNYCH WĄTPLIWOŚCI: BÓG ISTNIEJE

Mam trzydzieści lat i jeszcze do ubiegłego roku byłam ateistką. Ignorowałam Boga, Kościół, no i Papieża. Chociaż może mógł wydawać się jednym z nas, ja widziałam w nim starego uparciucha, który wierzył w coś, co zupełnie nie istnieje.

Potem docierały do mnie wiadomości, że Papież odchodzi z tego świata. Nie wiem dlaczego, ale zaczęłam śledzić wszystkie wiadomości i programy w telewizji. Widziałam płac św. Piotra pełen twarzy, łez. Ludzie modlili się na kolanach, młodzież śpiewała, skandowała jego imię. **Czuło się atmosferę adoracji, zwycięstwa miłości nad śmiercią. Właśnie w tym momencie zaczęłam zastanawiać się, czy nie stoję czasami po złej stronie...**

A kiedy wiadomość o śmierci Papieża obiegła świat, powtarzałam w duchu tylko jedno zdanie: „Nie, nie, to nie może być prawdą, Boże mój, nie!”. Mając nadzieję, że zdarzy się cud, oczekiwałam na Jego postać, patrząc w papieskie okno. Chciałam powiedzieć Mu, że do tej pory byłam ślepa. Kiedy potwierdzono wiadomość o śmierci Jana Pawła II, nie potrafiłam już się opanować. Wybuchłam płaczem. Jeszcze dziś nie potrafię wytłumaczyć, co się ze mną stało. **Odczuwałam taki straszny ból, co dla mnie samej było czymś niewyjaśnionym. Od tamtego momentu nie mam już żadnych wątpliwości: Bóg istnieje.** I to właśnie Jemu, Karolowi, udało się mnie o tym przekonać. Właśnie wtedy, kiedy nie potrafił już mówić... Ile razy ignorowałam Jego nauki, a na koniec ten „stary uparciuch” zaprowadził mnie do Boga! Podczas Jego pogrzebu oddałam Mu się w opiekę, aby pomógł mi stawać się dobrą chrześcijanką. Mam nadzieję, że Papież szybko zostanie świętym – świętym wszystkich, nawet tych, którzy podobnie jak ja odkryli zbyt późno, kim On jest naprawdę i ile miłości nam dał.

Benedetta, Włochy

OSTATNIA GODZINA TWOJEGO ŻYCIA ZMIENIŁA MOJE SERCE

Jestem pewna, Panie Boże, żeś Ty czekał na moje wybaczenie. Nie pozwoliłeś zamknąć oczu Papieżowi, dopóki ja nie wybaczę Remkowi. Moje serce jest wolne. Już mu przebaczyłam. Nigdy nie będę wracać do tego, co by-

Już mu przebaczyłam. Nigdy nie będę wracać do tego, co było.

ło. Wybaczyłam i życzę mu Twojej Miłości. Wierzę, że tak będzie. Twoja miłość jest ogromna. Ty go kochasz i sprawisz, że on odzyska miłość i wróci do Ciebie. Boże – miej go w swojej opiece. Dziękuję!

PISZĘ DO WAS Z WIEZIENIA

Historia, którą chcę się z wami podzielić, jest tylko fragmentem mego życia. Życia, które było przepełnione złem, gdzie nie było miejsca dla wiary, dla Boga. Tak, przyznaję – to podle, ale, jak zauważyliście, użyłem słowa: nie było.

Urodziłem się w zakładzie karnym. Moja mama nie przejawiała zainteresowania swoim synem, co też było powodem, iż wychowywał mnie przez pewien czas mój Dziadek. Dziadek bardzo mnie kochał i troszczył się o mnie. Był wyjątkowym człowiekiem, ale nie wszyscy tak uważali i w dniu 24 grudnia, kiedy wszyscy przygotowywali się do wieczery wigilijnej, przyjechała po mnie milicja. Pewna pani twierdząc, że zabierają mnie do również dobrego domu (czyli pogotowia opiekuńczego) odebrała mnie Dziadkowi. To był straszny dzień. Dzień, który zapoczątkował późniejsze wydarzenia w moim życiu. Tak, przebywałem w różnych domach dziecka, skąd uciekałem. Tam też miały miejsca pierwsze drobne kradzieże. Gdy dom dziecka nie mógł poradzić sobie z moim wychowaniem, zdecydowano o umieszczeniu mnie w poprawczaku. Jednak i ta decyzja niczego nie zmieniła. Nowi ludzie, nowe znajomości, ale nie zawarłem tej najważniejszej...

CUDA

Totus Tuus

Gdy tym razem zostałem skazany, nie przypuszczałem nigdy, że coś tak wyjątkowego mnie spotka.

znajomości z Jezusem Chrystusem. Kolejne wyjścia na wolność powodowały, że brnąłem w to bagno. Sam nie wiem, który to raz siedzę za kratami. Łatwiej by mi było powiedzieć, kiedy nie siedziałem.

Obecny wyrok, który odsiaduję jest dość długi, bo piętnastoletni. Gdy tym razem zostałem skazany, nie przypuszczałem nigdy, że coś tak wyjątkowego mnie spotka. Był to smutny dzień dla całego świata. Z ogromną uwagą śledziłem ciężką chorobę Ojca Świętego Jana Pawła II. W pewnym momencie spiker powiedział, że prawdopodobnie Ojciec Święty nie żyje. Łzy spływały mi po policzkach. Zdałem sobie sprawę, że Ojciec Święty jest mi bliski, że pokochałem tego wyjątkowego człowieka i zaczęło się dziać ze mną coś niezrozumiałego. To ciepło, które przeszływało moje serce i łzy, które temu towarzyszyły. Ja, który byłem bez uczuć: płaczę i czuję. Nie zapomnę słów, które wtedy wypowiedziałem: „Przepraszam Ciebie, Jezu Chryste, i Ciebie, Ojciec Święty”. Prosiłem Jezusa Chrystusa, żeby przytulił do swego serca Ojca Świętego. Złożyłem również przysięgę Jezusowi, że nigdy Go nie zawiodę i oddaję Mu się bez reszty. Tyle myśli i uczuć pojawiło się we mnie. Dobro i miłość, którą mógłbym każdego obdarzyć. By jednak wszystko się wypełniło, wewnątrz coś mi podpowiadało, bym wyznał Bogu swoje grzechy. Nie ukrywam, to było trudne, ale przeczytałem książeczkę pt. *Przeciwko Tobie zgrzeszyłem*. Spisałem grzechy na kartce, by niczego nie pominąć. Spowiedź trwała długo... Były łzy, a potem radość i taka lekkość w sercu. Jezus Chrystus zamieszkał we mnie. W dniu śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II Bóg wyznaczył Mu ostatnie zadanie, aby otworzyć mi drzwi do nowego życia, życia w Jezusie Chrystusie.

Jeszcze wiele przede mną pracy. Dziś modlę się i proszę: „Nie pozwól mi Jezu upaść”. Każdego dnia poznaje i odkrywam Boże Miłosierdzie przez Pismo Święte, modlitwę, różaniec. Pomagają mi w tym wspaniali ludzie duchowni i świeccy oraz moi duchowi rodzice z bractwa więziennego. Tak, oni są moimi aniołami, którzy prowadzą moją edukację i są tacy, jacy powinni być rodzice – kochani. Ja nigdy nie miałem rodziców, a ci okazali mi tyle serca, i pomimo że jestem w więzieniu, jestem szczęśliwy. Bóg Ojciec czekał na mój powrót i wierzył we mnie...

Niedawno nawiązałem kontakt z osobą, która była najbliższą Ojca Świętego, kard. Stanisławem Dziwiszem. **Ksiądz kardynał przysłał mi książkę *Świadectwo*, a oto fragment listu: „On wcale nas nie zostawił – pisze ksiądz kardynał – Czujemy jego obecność. Doznajemy licznych łask przez Jego wstawiennictwo”.** Czego i ja doświadczyłem osobiście.

Tomek

PO WIECZORZE W DYSKOTECE

Drogi Papieżu Janie Pawle II, siedzę tu, przy swoim biurku, po powrocie z dys-

Mam 18 lat i podobnie jak wszyscy moi rówieśnicy mam swoje problemy. Przede wszystkim chcę opowiedzieć Ci o moim odejściu od Kościoła.

koteki i usiłuję wszystkie moje myśli przelać na papier. Mam 18 lat i podobnie jak wszyscy moi rówieśnicy mam swoje problemy. Przede wszystkim chcę opowiedzieć Ci o moim odejściu od Kościoła. Tak, jest to dziwne, że mówię to właśnie Tobie. Jeszcze rok temu regularnie uczestniczyłam w życiu mojej parafii. Niedzielną Msza Święta, bierzmowanie, byłam nawet animatorką... W 2005 r. straciłam dwóch przyjaciół, jeden zginął w wypadku samochodowym, drugi popełnił samobójstwo. Moja rodzina? Uwielbiam moich rodziców, niestety nie potrafimy być w tym samym pokoju bez awantury dłużej niż jedną godzinę... Następnym problemem jest szkoła... Proszę Cię, mój pierwszy Tatusiu, pomóż mi!

Letizia, Włochy

PEWNA OSOBA PODAROWAŁA MI MODLITWĘ O RYCHŁĄ BEATYFIKACJĘ PAPIEŻA...

Już rok minął od czasu, kiedy Jan Paweł II powrócił do domu Ojca, i chociaż nie jest przy nas fizycznie, duchowo nas nie opuścił.

Kilka miesięcy temu pewna osoba podarowała mi modlitwę o rychłą beatyfikację Papieża. Uczuliła mnie, że bym odmawiała ją każdego wieczoru przed zaśnięciem, i tak też robię. Każdego wieczoru wypowiadam także takie słowa: „Ty mnie zawołałeś, teraz musisz mi pomóc”. Jan Paweł II ukazał mi drogę, która prowadzi do szczęścia; zawsze kiedy czytam Jego słowa, moje serce bije szybciej. Myślę, że podobne odczucia towarzyszyły uczniom w drodze do Emaus. Kiedy Chrystus zostawił ich, pytali się wzajemnie: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?”. Odkryć w słowach Papieża słowa Chrystusa jest czymś niesamowitym. Wiem,

Totus Tuus

Kiedy czytam Jego słowa, moje serce bije szybciej. Myślę, że podobne odczucia towarzyszyły uczniom w drodze do Emaus.

Po śmierci stajesz mi się bliższy, bardziej zrozumiały aniżeli za życia. Teraz wiem, że warto czytać Twoje książki, badać i zgłębiać Twoje myśli.

że cokolwiek by się zdarzyło, słowa te dodadzą mi sił, by zwyciężyć zło. To krótkie świadectwo to mały prezent od kogoś, komu Jan Paweł II zupełnie zmienił życie.

Hiszpania

WYBACZ, ŻE NIE DOSTRZEGŁEM CIĘ ZA ŻYCIA

Zdawałoby się, że wszystko jest takie stałe, takie codzienne, na tyle zwykłe, że nie zwraca się na to po prostu uwagi. Tak musi być, tak jest i tak będzie dalej. Lecz nadchodzi dzień i człowiek umiera. Okazuje się, że wszystko w tym świecie jest zmienne i różne, jest wiele dróg i chyba każda z nich jest niepowtarzalna. Oznacza to dla mnie, że inaczej trzeba patrzeć na świat, w którym się żyje, inaczej odbierać ludzi. Nie jestem katolikiem. Zawsze byłeś dla mnie kimś dalekim, obcym, nie widziałem w Tobie nic oryginalnego. Myślałem, że jesteś prostym, rutynowym urzędnikiem, którego popularyzują media, Kościoły w celu zyskania wiernych, stworzenia obrazu wielkiego przewodnika. Odkrywam Cię na nowo. Zaczynam stopniowo rozumieć bogactwo Twej istoty, ale po śmierci stajesz mi się bliższy, bardziej zrozumiały aniżeli za życia. Teraz wiem, że warto czytać Twoje książki, badać i zgłębiać Twoje myśli. Nie są one statystyczne, standardowe. Myślę, że można w nich odnaleźć swoisty sposób postrzegania i dążenia do Boga. Nie czuję niechęci. Nagle świat Watykanu, urzędu Świętego Piotra stał się dla mnie czymś tajemniczym. Nie wiem, jak długo to potrwa. Mam nadzieję, że całe życie. Spoczywaj w pokoju i wybacz, że nie dostrzegłem Cię za życia. Jestem z Tobą.

A.

PAN BÓG PONIEKĄD „PRZYMUSIŁ” MNIE DO PÓJŚCIA DO SPOWIEDZI

Jestem studentem Politechniki Częstochowskiej, mam 25 lat. Z naszym ukochanym Rodakiem Janem Pawłem II nigdy się nie spotkałem, nie miałem nawet okazji zobaczyć Go na żywo, a mimo to Jego osoba wywarła na moje życie tak ogromny wpływ.

Jeszcze kilka lat temu fakt, że Polak jest Papieżem – czyli przedstawicielem Chrystusa na ziemi – nie robił na mnie większego wrażenia. Wszystko zmieniło się pamiętnego 2 kwietnia 2005 r. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy, jak od tego momentu moje życie diametralnie się odmieni. Moja ówczesna „kondycja” duchowa i egzystencjalna była fatalna. Upadłem nisko, chociaż, jak się później przekonałem, nigdy nie możemy upaść niżej niż na Bożą Dłoń.

Św. Paweł mówi: „Gdzie [...] wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska” (Rz 5, 20). Im bardziej człowiek jest udręczony przez grzech, tym więcej otrzymuje od Chrystusa łaski, aby mógł powrócić do jedności z Bo-

giem i cieszyć się pełnią życia. I ja doświadczyłem w swoim życiu tej oczyszczającej mocy Boga. Pisząc – chociaż nieudolnie i nieporadnie – o moim nawróceniu, chciałbym właśnie dać temu świadectwo. Tak jak każdy, kto został uleczony przebaczącą miłością Jezusa, jestem zobowiązany nie tylko wysławiać Miłosierdzie Boga, ale także z całą mocą świadczyć o nim wśród tych, którzy nie mają odwagi zwrócić się ku Bogu, który jest naszym ostatecznym celem i szczęściem, którego bez wytchnienia szukamy. Jak sam się przekonałem, zwracając się ku Chrystusowi, nie tracimy nic, a zyskujemy nieskończenie wiele.

Kiedy podano do wiadomości, że Ojciec Święty nie żyje, rozplakałem się jak dziecko; to mną w jakiś sposób wstrząsnęło. Czułem się w tamtym czasie tak, jakbym stracił jedną z najbliższych osób. Oglądałem mnóstwo programów i filmów o Papieżu nadawanych w telewizji. Zobaczyłem i uświadomiłem sobie, jak wielkim człowiekiem był Jan Paweł II – nasz Rodak, jak wspaniały był to dar od Boga dla nas Polaków i dla świata. O jakże Pan Bóg wywyższył i wyszczególnił naszą Ojczyznę! Zobaczyłem człowieka, który prawdziwie kocha ludzi, zobaczyłem Jego pogodną i ciepłą twarz, z której promieniowało samo dobro, Jego pełne siły i miłości oczy. Podziwiałem Jego głęboką osobowość, odwagę i bogactwo Jego myśli. Uświadomiłem sobie, że ten wielki Papież Polak przeszedł przez życie dobrze czyniąc i całkowicie spalając się dla Chrystusa i dla dobra całej rodziny ludzkiej. Całym swoim nauczaniem ukazywał światu Boga bogatego w miłosierdzie.

Od tamtego momentu zaczął się mój powrót do Kościoła, do Boga. Zacząłem modlić się, czytać Pismo Święte oraz uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii. Moje życie zaczęło toczyć się poniekąd wokół osoby Papieża Polaka i Jego wielkiego pontyfikatu. Oglądanie filmów papieskich, pielgrzymek, słuchanie homilii Papieża, czytanie Jego tekstów czy tekstów o Nim stało się po prostu moją pasją. Ta fascynacja osobą Sługi Bożego Jana Pawła II na wielu płaszczyznach – trwa po dziś dzień. Papież cały czas jest mi bardzo bliski, jest ukochanym ojcem.

CUDA

Totus Tuus

Kolekcjonuję książki, multimedia i czasopisma o naszym największym Rodaku, zgłębiam papieskie nauczanie, całe to wielkie dziedzictwo, jakie nam zostawił i staram się na różne sposoby „zarażać” też tym innych i oczywiście świadczyć o naszym Panu, Jezusie Chrystusie, który do końca nas umiłował.

Myślę, że trzeba tu podkreślić, że jeśli tylko „odkryje się” Papieża, to od razu „odnajduje się” Pana Boga. Ja mogę powiedzieć, że poniekąd właśnie taką drogę przeszedłem: „przez Papieża do Boga”. Bo w Janie Pawle II „zajaśniała ojcowska dobroć Boga, chwała krzyża Chrystusa i piękno Ducha miłości”. Jakże wielkim świadkiem Chrystusa, miłośnikiem Jego krzyża i Zmartwychwstania był ten nasz Papież! Tak. Patrząc na Jana Pawła II jako na „odblask” ojcowskiej dobroci Boga Samego, można sobie wyobrazić, jak Pan Bóg jest nieskończenie bardziej kochający wszystkich ludzi, miłosierny i cierpliwy.

Jednak żeby zobaczyć owoce i „rzeczywiste oznaki” mojego nawrócenia, trzeba było poczekać do czasu pierwszych od kilku lat spowiedzi. Pan Bóg poniekąd „przymusił” mnie do pójścia do spowiedzi, dopuszczając cierpienia duchowe. Bóg w swej wspaniałości potrafi ze zła wyprowadzić dobro, różnymi drogami do nas dociera. Przybliżył nas do siebie często poprzez cierpienie fizyczne i duchowe.

Kiedy zacząłem regularnie spotykać się z Panem Jezusem w sakramencie pokuty i pojednania i jak najczęściej przyjmować Go w Komunii św., mogłem z Bożą pomocą zacząć zmieniać swoje życie i uwolnić się od zła, w którym tkwiłem. Świadczy to niewątpliwie o tym, że mając nawet

najlepsze chęci, bez spowiedzi i Komunii św., bez łaski Bożej płynącej z sakramentów św., nie jesteśmy w stanie wytrwać w dobru i skutecznie przeciwstawić się szatanowi, słabościom i pokusom. Im ściślej jesteśmy zjednoczeni z Kościołem, tym głębiej wznosimy się w Chrystusie dzięki mocy Ducha Świętego.

Wierzę, że Jan Paweł II jest naszym potężnym orędownikiem przed tronem Boga Ojca i wstawia się za swoimi rodakami. Sam mówił: „Ja jestem jednym z was, ja kocham mój Naród!”.

Do dziś staram się żyć w łączności z Panem Bogiem, pozostając z Nim na modlitwie, słuchając Jego słowa, spotykając się z Nim w sakramentach św., świadomie przeżywając swoją wiarę i życie jako uczeń Chrystusa. Wiem, po co żyję i ku czemu zmierzam. Odnalazłem sens i radość życia, jakiej nie znałem!

Michał

Jeśli tylko „odkryje się” Papieża, to od razu „odnajduje się” Pana Boga.





CUDA

Totus Tuus

Modliłeś się za rodziny

CUDA

Totus Tuus

MOJA CÓRKA ZAMIESZKAŁA Z ŻONATYM MEŻCZYZNĄ

Człowiek, z którym żyła moja córka, poprosił mnie o spotkanie sygnalizując, że od grudnia 2005 r. obserwuje zmiany postawy u mojej córki.

Swoje świadectwo pragnę przedstawić z głębokiej potrzeby serca. Do Sługi Bożego Jana Pawła II zwróciłem się z ufnością, pełną zawierzenia modlitwą o pomoc i wstawiennictwo u Pana Boga w sprawie mojej córki. Wraz z moją żoną, jako rodzice, nie traciliśmy z córką nigdy kontaktu, jednak nasze próby przekonywania, perswazje, prośby, rozmowy, zachęty dotyczące zmiany sposobu życia nie odnosiły rezultatów. Nie traciłem wiary, problem polecałem Panu Bogu i Matce Przenajświętszej. Sytuacja wyglądała jednak zupełnie beznadziejnie.

W grudniu 2005 r., podczas rozmowy z Panem Bogiem w trakcie codziennego pacierza, pojawiła się myśl, by zwrócić się o pomoc do Jana Pawła II, by wstawiał się za naszą córką. Dla mnie Jan Paweł II był zawsze przewodnikiem ludzi młodych. Wszak w 1978 r., gdy rozpoczynał się Jego pontyfikat, miałem 21 lat i jako student uznałem Papieża za nasz wybitny autorytet – autorytet młodych ludzi.

Ufnie więc od grudnia 2005 r. w porannej i wieczornej modlitwie prosiłem Jana Pawła II, by był również przewodnikiem dla córki, młodej przecież osoby i by ją prowadził na drogi prowadzące do Chrystusa.

W marcu 2006 r., człowiek, z którym żyła moja córka, poprosił mnie o spotkanie sygnalizując, że od grudnia 2005 r., szczególnie od świąt Bożego Narodzenia obserwuje zmiany postawy u mojej córki i przypuszcza, że mimo tworzenia jej „wymarzonych warunków” (wspólnie urządzany dom, samochód, piękne plany itp.) córka zastanawia się nad powrotem do domu. Trwałem w systematycznej modlitwie, rano i wie-

czorem w pacierzu, prosząc Jana Pawła II o przewodnictwo w życiu córki.

Córka podjęła decyzję. Wróciła do domu w czwartek, w Boże Ciało – 15 czerwca 2006 r.! Jednocześnie zamknęła definitywnie tamten rozdział swojego życia. Teraz córka kontynuuje studia, uczestnicząc w klimacie życia rodzinnego. Dziękuję Panu Bogu za wysłuchanie moich modlitw za wstawiennictwem Sługi Bożego Jana Pawła II.

Ojciec

MOJA RODZINA ZJEDNOCZYŁA SIĘ

Chcę opowiedzieć zdarzenie, które miało miejsce po modlitwie do naszego Papieża Jana Pawła II. Przez 10 lat próbowałam zjednać moją skłóconą rodzinę, pogodzić się z córką, którą straciłam w wyniku pewnego konfliktu. Modliłam się, odprowadzałam nowenny, bez skutku. Zdecydowałam się wreszcie zanieść swoje prośby do Ojca Świętego.

Przez 10 lat próbowałam zjednać moją skłóconą rodzinę, pogodzić się z córką, którą straciłam w wyniku pewnego konfliktu.

go, już po miesiącu moja córka do mnie zadzwoniła! Moja rodzina zjednoczyła się. Dla mnie jest to cudem!

Dan, Kanada

CHCIAŁAM, ŻEBYŚ PRZYTULIŁ MNIE

Cała moja rodzina jest smutna od tego dnia, kiedy od nas odszedłeś. Lecz dzięki Tobie mój tata zmienia się w lepszego człowieka. Kiedy byłam małą, zawsze lubiłam długie podróże. Pewnego dnia zapytałam mamę, czy pojedziemy do Watykanu. Mama pracowała, więc nie mogła pojechać. Teraz żałuję. Odszedłeś od nas tak szybko. Jest mi bardzo przykro. Chciałam pojechać do Watykanu, żebyś mnie przytulił, tak jak małe dzieci. Teraz w sercu mam duży smutek. Codziennie modlę się w Twojej intencji. Odpoczywaj w pokoju.

Sandra

CZY TO JEST MOŻLIWE, ŻE BÓG STAWIA PRZED NAMI TAK TRUDNE ZADANIE?

Tak bardzo potrzebuję Twojego wsparcia. Wydawało się, że moje życie jest ustabilizowane. Dzieci kończą szkoły. Starsza córka na czwartym roku studiów, a bliźniaki zdają w tym roku maturę. Niespodziewanie, dziwnym zbiegiem okoliczności poznaliśmy podczas wakacji rodzeństwo z domu dziecka, pięcioletnią dziewczynkę i siedmioletniego chłopca. Wiem, bo sam to mówiłeś Ojciec Święty, że w planach Bożej Opatrzności nie ma zwykłych zbiegów okoliczności. Ja też tak czuję. Czy to jest możliwe, że Bóg stawia przed nami takie zadanie – trudne zadanie? Dzieci są ufnie, kochane i czekają. Odmawiam, Ojciec Święty, *Koronkę do Bożego Miłosierdzia*, która przynosi ufność, a w uszach ciągle brzmiały Twoje słowa: „Nie lękajcie się!”. Proszę Cię zatem o wstawiennictwo i pomoc, bym była dobrym człowiekiem

CUDA

Totus Tuus

Dziwnym zbiegiem okoliczności poznaliśmy podczas wakacji rodzeństwo z domu dziecka.

i matką. Byśmy potrafili z mężem dać naszym nowym dzieciom miłość, opiekę i wsparcie. Pomóż, byśmy wychowali je na dobrych ludzi, żyjących z Bogiem i na chwałę Bożą. Miej w opiece, Boże, całą moją rodzinę. Udziel nam za przyczyną Jana Pawła II, naszego ukochanego Ojca Świętego, zgodnie z Twoją wolą, tej łaski, o którą proszę z nadzieją, że Twój Sługa Papież zostanie rychło włączony w poczet Twoich świętych.

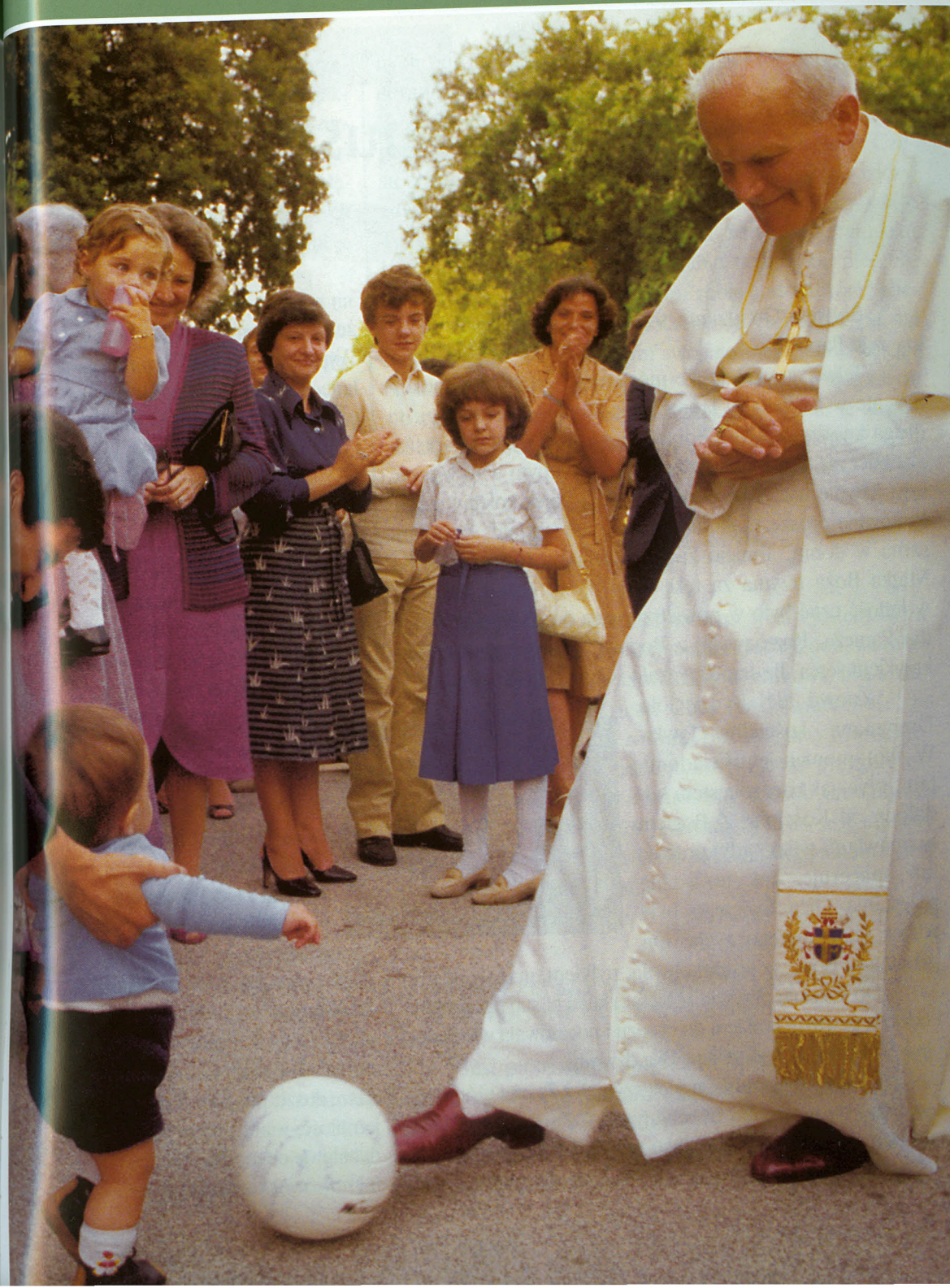
M.

MAMO, NIE PŁACZ!

1 kwietnia 2005 r. Piątek. Boże, co teraz będzie? Lęk, strach, lzy. Wiem, że cierpi. Jest mi smutno. Przecież nie mogę, nie potrafię Mu pomóc. Mogę: modłę się. Mój dom nagle robi się smutnym domem. Dzieciaczki utulone, ale ja nie mogę znaleźć sobie miejsca. Bez przerwy oglądamy z Tomciem telewizję, czekamy na wiadomości. Na jakie wiadomości? A On cierpi. Kochany Staruszek... „Mamo, nie płacz!”. Płacę, płaczą dzieciaki, płacze mąż, bo Papież umiera.

Idę do kościoła. Klęczę, ale nie potrafię się modlić. Powtarzam „zdrowaśki” wraz z osobami, które ten różaniec prowadzi. Jak dobrze, że ktoś mi pomaga modlić się. Oni nie wiedzą, ale jestem im wdzięczna, że byli w ten Wielki Piątek w moim życiu. Osoba wspaniała i czysta kona i oczekuje ode mnie modlitwy, w tym momencie i natychmiast. Ten dzień był smutny i bardzo, bardzo długi...

Może umieranie nie jest straszne? Przecież wielu ludzi boi się śmierci. Może to dla nas wskazówka? Godzina trzecia w nocy, ja opatulona w koc na podłodze przed telewizorem...



CUDA

Totus Tuus

Sobota. Obudziłam się, pierwsza myśl: „Czy żyje, czy żyje Papież?”.

Telewizja podaje, że mój Papież odchodzi, spokojnie, ale w cierpieniu, którego nie okazuje. Jaka długa ta droga krzyżowa... Mój Tomek budzi się i pyta o Papieża. „Zobaczysz, On wyjdzie z tego”. Chciałabym w to wierzyć i on pewnie też... Dzieci nie oglądają bajek kolejny dzień. Ponownie proszę Boga, aby Papież nie cierpiał. Zostałam sama w domu, Tomcio zabrał dzieciaki. Jest spokój, bo Matka Boża trzyma za rękę Syna, który Ją tak ukochał. A miłość czuć było w powietrzu tego dnia. Proszę o ulgę dla Papieża. Rozmawiam z Bogiem, moja rozmowa była krzykiem serca. Ile serc krzyczało w tym dniu?

Znowu idę do kościoła. Drewniana kościelna ławka. W tym momencie uświadomiłam sobie, jak bardzo jestem oddalona od Kościoła. Z Bogiem rozmawiam tylko, gdy pracuję lub spaceruję. Jak te ważne przesłania Ojca Świętego były gdzieś obok mojego życia. On był ustami Boga, ja jestem chwilą, pyłkiem, grzesznikiem.

Do kościoła przyszła kobieta o kulach, starsza kobieta. Podeszła pewnym krokiem do obrazu i pocałowała wizerunek Ojca Świętego. Coś się dzieje. Biją dzwony...

Pustka, wspomnienia pielgrzymek z Jasnej Góry, dokąd przybyłam z moim ukochanym... I Zamość, pojechałam tam też z Tomkiem już jako mężem i z naszym pierwszym dzieckiem – chłopczykiem. W Zamościu wraz z mę-

żem prosiłam Boga o córkę... Wyprosiłam, mam... Dziś dziękuję Bogu za trzeciego chłopca, który sam nas zaskoczył i zaskakuje każdego dnia...

Śmierć Papieża i pierwszy cud? Zjednoczenie narodów świata. Ci bardzo wielu przywódcy zmierzają do Watykanu pochylić głowy ostatni raz przed ciałem Świętego naszych czasów. Ludzie jak mrówki drepczą cierpliwie, z myślami,

pragnieniami, prośbami, z pokorą, nadzieją, niepokojem. A ja? Mnie tam nie będzie, nie zasługuję na pokłon w kierunku katedru, modłę się tutaj, w tym małym mieście, w małym kościele. Lubię tę moją ławkę, tu czuję Boga i Ciebie czuję. Dziś wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

Leżysz w trumnie, na trumnie Ewangelia. Leży i leczy nasze dusze, prostuje drogi i daje miłość, wiarę i nadzieję, kardynałowie odchodzą, dwunastu mężczyzn jak dwunastu aposto-

łów zabiera ciało. Trumna przechylona w stronę tłumy, tak jakby Ojciec Święty ostatni raz zerknął na nas. Oklaski. Cała ta ceremonia jest dla mnie taka głęboka, tyle symboli nieodkrytych przez mnie. Ktoś kiedyś mi je wytłumaczy...

Idziemy całą rodziną na Mszę Świętą. Myślę o spowiedzi, muszę się do niej przygotować. Wiem, że dziś wyznam grzechy. Wieczorem wrócę tu, by zapalić świeczki.

Rok później, 2 kwietnia 2006 r., niedziela, godzina 9.45. Jestem z Tomciem pod Kolozeum i piszę te słowa, siedząc na murku. Słoneczko grzeje, jestem taka szczęśliwa. Cieszę się każdą chwilą spędzoną tutaj. W tym roku obchodzić będziemy 10. rocznicę ślubu. Dziesięć lat temu obiecaliśmy sobie, że przyjedziemy do Ciebie, Ojciec Święty. Przez dziesięć lat odliczałam dni, czekając na to spotkanie. Rok temu żegnałam Ciebie, płacząc w kącie...

Dziś jesteśmy tutaj, razem z milionami ludzi. O 21.37 staliśmy pod Bazyliką Świętego Piotra. Żał, lży... Brakuje Ciebie, Ojciec Święty. Benedykt XVI odmawiał z nami *Różaniec*. Skupiony, inny, ale też ciepły. Nie rozumiałam, co mówi do in-

nych narodów, ale ma taki miły głos i po polsku mówi coraz lepiej...

Kochany Ojciec Święty, przyjechałam do Ciebie, aby podziękować za wszystko. Kiedy ujrzałam Ciebie w Częstochowie na pielgrzymce w czasie spotkania młodzieży, zdałam sobie sprawę, że jesteś Polakiem; rozumiałam Twój język, słowa docierały do serca. Serce zamierało, ciało drżało, takie ciepło biło od Ciebie, czułam bezpieczeństwo. Wtedy właśnie pozwoliłam sobie „adoptować” Ciebie na swojego ojca. Mój rodzony ojciec zawsze pił, bił mnie i wyśmiewał. Nie znam swojego ojca, mimo że żyje obok mnie. Ja potrzebowałam ojca, któremu mogłabym się zwierzyć, ojca-przyjaciela. Przekazuję Tobie te słowa, refleksje. Wybacz, nie zdążyłam ich ładnie przepisać.

M.

DOKTORZY NAMAWIALI MNIE NA USUNIĘCIE CIĄŻY

Ojciec Święty, ukazałeś mi sens życia i jestem Ci za to wdzięczna. Jestem spokojniejsza i pocieszona, że moje dwa aniołki M. i E. są w chwale Pana, blisko Jezusa i Maryi i Ciebie, kochany Ojciec. Chcę mieć świadomość, że w dniu 2 kwietnia 2005 r. również one były przy Maryi, kiedy przyszła, aby Cię zabrać i razem z Panem przygotowały Tobie tron. Jednak w cudowny sposób urodziły się i żyły przez pół godziny: wystarczający czas, aby udzielić im sakramentu chrztu świętego. M. i E. są hymnem żywej Miłości, choć tak krótkim...

Adele, Włochy

PROSZĘ, ABY MÓJ MĄŻ NIE ZAGUBIŁ SIĘ W POGONI ZA PIENIĄDZEM

Jest piąta rano, drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Za kilka godzin wyruszam z mężem w podróż do Watykanu, do grobu Jana Pawła II.

Kochany Ojciec Święty, gdy byłeś wśród nas, to nie zawsze Ciebie słuchałam, ale wiedziałam, że jesteś gdzieś

CUDA

Totus Tuus

**Ty, Ojcze, zawsze naucza-
leś, że rodzina jest naj-
ważniejsza. Spraw, aby
nasza była duchem
zjednoczona.**

daleko, czuwasz nade mną jak dobry Ojciec. Teraz, gdy Cię nie ma na ziemi, wsłuchuję się w Twoje słowa i zaczynam rozumieć, co do nas mówiłeś. Wiem i czuję, że nadal jesteś z nami i opiekujesz się nami, patrząc z nieba. Gdy odchodziłeś do domu Ojca, ogarnął mnie wielki smutek, łzy płynęły, a serce bolało. O dobry Ojcze, zwracam się z prośbą do Ciebie o wstawiennictwo u Boga Ojca, o opiekę nad moją rodziną. O Święty Ojcze, spraw, aby moi najbliżsi: mąż, synowie, mama, teściowa, brat z rodziną byli zdrowi. Szczególnie proszę o opiekę nad moim mężem, dodaj mu sił, natchnij dobrocią, aby nie zagubił się w pogoni za pieniądzem i nie zapomniał o Bogu. Najstarszy syn zamierza założyć rodzinę, spraw, żeby był dobrym mężem i ojcem, aby stworzył rodzinę Bogiem silną. Drugi z synów, żeby nie wpadł w nałóg pijaństwa i narkomanii, czuwać nad nim i przemień jego złe cechy w dobre. Trzeci syn, jest jeszcze mały i jeszcze uczy się wszystkiego, spraw Ojcze, aby odróżniał dobro od zła. Mojej mamie daj siły, aby znosiła wiek starszy, a teściowej ulżyj w cierpieniu. Ty, Ojcze, zawsze nauczałeś, że rodzina jest najważniejsza. Spraw, aby nasza była duchem zjednoczona.

Obiecuję poprawę, aby moje uczynki nie sprawiły Tobie bólu i przykrości.

K.

TRZY LATA TEMU ZMARŁA MOJA MAMA

Mam na imię Ania, pochodzę z Twojego kraju. Jestem nikim. Piszę ten list, bo mam okazję podać go do Watykanu. Trzy lata temu zmarła moja Mama. Najwspanialsza z mam, taka, o której czyta się w książkach albo ogląda w telewizji.

**Trzy lata temu zmarła
moja Mama. Chcę, abyś
powiedział Jej w niebie,
aby nie martwiła się o nas
i że bardzo Ją kocham.**

Chcę, abyś powiedział Jej w niebie, aby nie martwiła się o nas i że bardzo Ją kocham. Proszę Cię, abyś wstawił się o zdrowie i szczęście dla całej mojej rodziny. Najlepiej dla wszystkich ludzi. Zapytaj Matkę Bożą, czy mogłaby być opiekunką mojej córki Laury. Abyśmy mieli trochę mniej problemów. Mam nadzieję, że kiedyś się spotkamy, to podziękuję Ci, mój Papieżu, za wszystko!

Ania

MÓJ SYNEK ZAGRAŁ OJCA ŚWIĘTEGO

W 1982 r. podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Hiszpanii, mój synek Jaime w szkolnym przedstawieniu teatralnym zagrał Jana Pawła II, a przy tym bardzo był do Niego podobny. Deklamował taki tekst: „Urodziłem się w Polsce, literatura poprowadziła mnie do poznania wielkich mistyków hiszpańskich: Teresa, Jan od Krzyża...”. Jaime miał wtedy

**Mój synek Jaime w szkol-
nym przedstawieniu te-
atralnym zagrał Jana Paw-
ła II, a przy tym bardzo
był do Niego podobny.**

sześć lat. Dzisiaj proszę Boga przez wstawiennictwo Jana Pawła II, aby Jaime znów zaczął chodzić do kościoła i żył według przykazań Bożych.

M. Victoria, Hiszpania

PAPIEŻ WESOŁO POWTARZAŁ REFREN WRAZ Z NASZYMI DZIEĆMI

Prawie 30 lat temu trudno było wyobrazić sobie osobiste spotkanie z Papieżem, zwłaszcza dla nas, „eksmłodzieży” Akcji Katolickiej, którzy dorastaliśmy w epoce Piusa XII. Jana Pawła II kochaliśmy i szanowaliśmy (i czasami za Nim tęsknimy). Był dla nas autorytetem w pełnym tego słowa znaczeniu, źródłem Prawdy i Świętości tutaj na ziemi i to tak wielkim i wzniosłym, iż w najmniejszym stopniu nie braliśmy nawet pod uwagę tego, że jesteśmy godni, by móc spotkać się z nim prywatnie.

Latem 1979 r. spędzaliśmy wakacje w Albano Laziale, gdy rankiem pięknego letniego dnia otrzymaliśmy wiadomość od o. Wirginio Rotondiego (jezuity, założyciela ruchu oaza, naszego przyjaciela i ojca duchowego) z zaproszeniem na spędzenie zbliżającego się wieczoru z papieżem Janem Pawłem II w letniej rezydencji Castel Gandolfo. Oprócz wielkich emocji, pierwszą rzeczą, która wprowadziła nas w zakłopotanie i o której powiedzieliśmy o. Rotondy, było to, iż będąc na wakacjach, nie zabraliśmy ze sobą odpowiednich ubrań (ciemnych), aby pójść na audiencję do Papieża, tym bardziej wieczorem i to do Jego rezydencji. Było wtedy dla nas czymś niewyobrażalnym pokazać się przed Papieżem w zwyczajnym stroju. Odpowiedź o. Rotondiego była natychmiastowa i krótka, i prawie nas oburzyła (był człowiekiem bardzo bezpośrednim) „...ale jaka audiencja i jakie ciemne ubranie!? Ten Papież chce spotkać się w ogrodach Villa Pontificia z czworgiem waszych dzieci i z wami takimi, jakimi jesteście na co dzień, aby razem spędzić normalny, radosny wieczór”. Zgodziliśmy się, jednak cały czas byliśmy bardzo zakłopotani i przejęci. Staraliśmy się wszyscy sześcioro ubrać się jak najlepiej w letnie ubrania, które zabraliśmy z sobą na wakacje. Spotkanie było wyznaczone

CUDA

Totus Tuus

w ogrodach willi papieskiej. Udaliśmy się na wskazane miejsce i oczekiwaliśmy pełni lęku na Papieża wraz z pozostałymi 15–20 osobami i grupą młodych Polaków z oazy. Razem było nas wszystkich ok. 40 osób.

Nie czekaliśmy długo. Zmierzch cudownego letniego dnia w otoczeniu ogrodów watykańskich oświetlonych blaskiem włoskich zachodów słońca, które w Castel Gandolfo wydają się jeszcze bardziej sugestywne, ponieważ na horyzoncie widać morze o płomiennej czerwieni, w które z wolna wpada słońce. Papież pojawił się od strony willi w całym swoim majestacie, idąc w naszym kierunku szybkim krokiem, radosny i uśmiechnięty. Wszyscy wstrzymaliśmy oddech pełni emocji, ale od pierwszej chwili przyjął nas tak serdecznie, że od razu poczuliśmy się swobodnie. Mieliśmy wrażenie jakby Ojciec przyjmował swoje dzieci, z całym swoim autorytetem, ale również z całą swoją miłością.

Lękliwe oczekiwanie przemieniło się w radość, będącą przejawem prawdziwie rodzinnej atmosfery. Jakież to przeżycie poczuć się członkiem rodziny Papieża! Po pierwszych słowach powitania, Papież odprawił Eucharystię przy skromnym ołtarzu, wokół którego wszyscy się zebraliśmy. Czuliśmy się zawieszeni między niebem a ziemią myśląc: „Czy to dzieje się naprawdę? Jesteśmy obok Papieża rozmawiając i modląc się wraz z nim?”.

Pierwszą rzeczą, która wprowadziła nas w zakłopotanie, było to, iż będąc na wakacjach, nie zabraliśmy ze sobą odpowiednich ubrań (ciemnych), aby pójść na audiencję do Papieża.

Jak długo trwała Msza Święta, nie zdawaliśmy sobie sprawy, lecz z pewnością niezbyt długo, ponieważ Ojciec Święty powiedział nam na samym początku, że musimy mieć również wystarczająco dużo czasu, by porozmawiać i wspólnie zabawić się. I rzeczywiście, po zakończeniu Mszy Świętej, Papież chciał porozmawiać z każdym z nas, każdego wysłuchać, zamienić kilka słów z dziećmi. On sam podchodził do każdego, wysłuchiwał nas pełen ojcowskiego ciepła, które powodowało, że przecięzaliśmy emocje i zakłopotanie.

Z naszą rodziną związany jest pewien sympatyczny epizod. Papież zapytał naszego syna, jak ma na imię, a on odpowiedział: „Paweł”. Wtedy Ojciec Święty powiedział: „Masz połowę mojego imienia!”. Na co dziecko odpowiedziało: „Tak, ale razem z moim

tatą Janem mamy całe imię Ojca Świętego”. Papieża bardzo rozbawiło to wyjaśnienie. Objął nas wszystkich tak, że poczuliśmy raz jeszcze jego ojcowskie ciepło.

Po rozmowie z każdym z obecnych, Papież usiadł wśród nas. Wszystko wydawało nam się nieprawdopodobne, a jednak działo się naprawdę!

Jeden z siostrzeńców o. Rotondiego przyniósł akordeon, ktoś inny gitarę. Rozpoczęły się śpiewy i muzyka. Papież przysłuchiwał się rozbawiony każdej wymianie zdań i przy każdej piosence próbował zrozumieć słowa (wtedy jeszcze nie posługiwał się zbyt dobrze językiem włoskim).

Spotkanie przeciągnęło się aż do późnej nocy. Na koniec Papież radosny i zadowolony pożegnał się ze wszystkimi, kierując się między alejami ogrodów ku swojej rezydencji. My, jeszcze pełni emocji i wrażeń, przepełnieni radością, powróciliśmy do naszych domów.

Dla naszej rodziny nastąpił jeszcze bardzo sympatyczny ciąg dalszy. Rok później na jednym ze zjazdów młodzieży oazowej w Castel Gandolfo Papież celebrował Mszę Świę-

tą. Przy tej okazji dwoje z naszych dzieci wraz z innymi służyło jako ministranci. Papież rozpoznał ich i po zakończeniu Mszy Świętej, zawołał całą czwórkę naszych dzieci i zapytał ich: „A waszych rodziców w tym roku nie ma?”. Dzieci odpowiedziały: „Oczywiście, że są, ale teraz są wśród innych ludzi”; wtedy Papież próbował wypatrzeć nas wśród zebranych.

Wydarzenie to wydało się tak niecodzienne, że zostało opisane przez tygodnik „Gente”, gdzie podkreślono szczególną sympatię, jaką Papież darzył rodziny i dzieci, oraz Jego wspaniałą pamięć. Papież – wszak po roku i po tym jak spotkał tak wiele osób, rozpoznał dzieci, które miały swój wkład w radosnym spędzeniu pięknego, letniego wieczoru podczas Jego wakacji.

Rodzina Matteucci

WYZNANIE WIĘZNI

Zostałem aresztowany w czerwcu na skutek czegoś pomówienia. Oskarża się mnie o czyny, za które grozi mi długie więzienie. Nie dopuściłem się tego, co wyznaję w każdej modlitwie, co i tak wydaje mi się, iż jest to zbyt łatwe, bo Bóg zna wszystkie moje myśli i czyny. W życiu kierowałem się sercem; nie potrafię świadomie krzywdzić bliźnich, jeśli kogoś choć trochę skrzywdziłem, zrobiłem to nieświadomie i również proszę w mojej codziennej modlitwie o przebaczenie.

Moją najbliższą rodzinę: żonę Kasię i 5-letniego syna Czarka traktuję jak cud, którym Bóg obdarzył mnie – śmiertelnika. Żona moja też mimo młodego wieku zdążyła wiele wycierpieć. Czekaliśmy bardzo długo na dziecko. Prosiłiśmy... Nasze prośby zostały wysłuchane! Dlatego też całe swoje życie poświęciłem im. Staram się nie zaniedbywać bliźnich i pomagać im w każdy możliwy sposób.

Poprzez post, jak i codzienną modlitwę proszę Pana Boga, aby moja rodzina już nigdy więcej nie zaznała głodu; by moi bliscy zostali otoczeni miłością i ludźmi dobrego serca, którzy pomogą im w trudnych chwilach. Proszę Boga, aby nie wahał się sięgnąć po moje życie w zamian za miłość i szczęście dla mojej rodziny. To On jest Panem mego

CUDA

Totus Tuus

życia, śmierci oraz nieśmiertelnej duszy, dlatego też w Jego ręce składam swój los, gdyż ufam Mu bezgranicznie. Proszę, aby Pan umocnił mnie w chwilach mojego Ogrójsa i chronił od podszeptów szatana, gdyż chciałbym dalej służyć rodzinie i bliźnim. Pragnę mieć za sojusznika tak wielkiego człowieka, jakim był papież Jan Paweł II. Proszę o radę, jak przetrwać te trudne chwile, wiedząc, iż moja rodzina cierpi przeze mnie, a ja nie zrobiłem tego, o co się mnie oskarża.

A.





CUDA

Totus Tuus

J

esteśmy młodzieżą JP2

CUDA

Totus Tuus

MAM 13 LAT

Dziękuję także za moje osiągnięcia w nauce, które są bardzo ważne.

Witam Cię, Ojczy, mam 13 lat i żyję w szczęśliwej, kochającej się rodzinie. Wszyscy bardzo Cię podziwiamy, a Tve mądre słowa uważamy na święte. Wszyscy dobrze znamy Twoje nauczanie i mamy zamiar przekazywać je z pokolenia na pokolenie. Chciałbym Ci podziękować, przede wszystkim za tę rodzinę, tak zgodną i kochającą się, za to, że wszyscy jesteśmy zdrowi. Dziękuję także za moje osiągnięcia w nauce, które są bardzo ważne. Dziękuję, że mogę Ci tutaj złożyć hołd, że podczas tej pielgrzymki mogę zgłębiać swe uczucia religijne, widzieć na własne oczy miejsca tak ważne dla chrześcijan.

Proszę Cię, aby moja rodzina żyła nadal w takim spokoju. Proszę także o pokój na świecie, proszę o oświecenie dla amerykańskich polityków, którzy wciąż pragną tylko nowych wojen. Proszę także o szczęśliwy powrót do domu z tej podróży.

Zegnam Cię, Ojczy. Nie muszę Ci chyba niczego życzyć, gdyż za Tve zasługi na ziemi na pewno wynagrodzi Cię Bóg Ojciec.

Sebastian

INTERNETOWA POCZTA ASI

Wszystkie intencje zebrane na forum Asia przywiozła do Rzymu i złożyła na grobie Jana Pawła II.

Przeczytałam, że jedziesz do Rzymu i zbierasz intencje. Od razu mi łyż poleciały. Łzy wzruszenia i radości, że tam będziesz; żalu, że ja nie mam szans, by pojechać; i smutku, bo tak

mi ciężko znowu ostatnio. Na Wielkanoc byłam u mamy, przepraszam, że się nie zgłosiłam, ale miałam tam kilka poważnych spraw do pozalutowania i trudno mi było cokolwiek innego zaplanować. Wróciliśmy wczoraj późno w nocy. Od dziś dziewczynki mają znowu szkołę, a nas przygniata proza życia codziennego. Popłakuję od samego rana, choć wiem, że to nic nie zmieni, nic nie da. Proszę, będąc w Rzymie, szepnij słówko komu trzeba w naszej intencji.

Tyle różnych zadań i wyzwań przed nami, a my już jesteśmy u kresu sił. Ja się bardzo staram, ale w takich dniach jak dziś to jest bardziej niż trudne. Wiem, że problemy i cierpienie trzeba przyjmować z pokorą. Powinam się tego raz na zawsze nauczyć, a tak mi ciężko idzie: - (

Asieńko kochana!

Jeśli jeszcze starczy Ci czasu, to proszę również w intencji zmarłej przed miesiącem Joli – niech jej Bóg da najpiękniejsze miejsce w niebie, bo na to w pełni zasłużyła. Ściskam najmocniej, *Misia*

Cześć Asiu! Przeczytałam, że zbierasz intencje! Prosiłabym o zdrowie dla całej

mojej rodziny, a szczególnie dla Bartusia i o spokojny przebieg ciąży i szczęśliwe rozwiązanie... dla mnie... Jestem w 8. tygodniu i trzęsę się ciągle ze strachu, bo poprzednie ciąży nie skończyły się najlepiej. Dlatego mam wielką nadzieję, że mój dzieciaczek teraz będzie się dobrze rozwijał i zostanie ze mną:)))

Ściskam Cię mocno i z góry dziękuję! *Jola*

Witaj, bardzo Cię proszę, pomódl się w naszej intencji o zdrowie dla nas wszystkich. I o tony cierpliwości dla Ady: -) I żeby mój wcale niechciany guzek nie okazał się być złośliwym. Bardzo Ci dziękuję. Pozdrawiam serdecznie, *Kinga*

Asiu, będę Ci wdzięczna za modlitwę o zdrowie dla moich bliskich, zwłaszcza dla mojej mamy i teścia, chorego na nowotwór. Dziękuję i całusy!:) *Aguniada*

A gdybym nie zdążyła to tylko poproszę o zdrowie i błogosławieństwo dla Mamy mojej i całej rodziny, *Kasia*

Za zdrowie dla mojej właśnie się powiększającej rodziny... można by? Gdybym mogła prosić... to proszę westchnąć o zdrowie dla mojej Mamy Barbary i mojego Taty Zdzisława. Niech długo jeszcze będą ze mną, bo tak bardzo pragnęłabym, żeby doświadczyli emocji, które kiedyś były niemożliwe... częściowo przeze mnie... a może przede wszystkim przeze mnie! Bardzo dziękuję, pięknie dziękuję... Ola... Bardzo wzruszona bezinteresownością...

Witaj Asiu:)

Oooo! Kobito z nieba mi z tym zleciałaś... czasu nie mam za nic, więc tak tylko rzuciłam na forum jednym okiem, a tu...:)

Jeśli mogę prosić, to o zdrowie, już nie mam siły, ciągle coś: (((właśnie się wybieram zaklepać termin operacji: (I o zdrowie mojego męża! Bidak ma dużo pracy, nie dosypia i wygląda mi podejrzanie, te oczy podkrążone, a do lekarza kijem go nie wygonisz, chyba, że jako obstawa żony.

Totus Tuus

A jego ojciec zmarł młodo na serce i się boję: (((Całuję mocno:) *Ela*

Witaj, bardzo proszę w intencji narodzin dziecka/dzieci dla nas drogą adopcji, a o ile taka wola Boża to drogą naturalną. Abyśmy potrafiliby przyjąć to dziecko, pokochać i stworzyć mu dom. Dziękuję za zawieszenie tej intencji, pozdrawiam, *Agnieszka*

Joasiu, czy mogę prosić o intencje wyzdrowienia mojej mamy, ale też... i cierpliwości dla mnie... Pozdrawiam Cię, *Agnieszka*

Cześć, poproszę Cię o przekazanie moich intencji. O zdrowie dla mojego dziadka, chorej na raka szwagierki, zdrowie dla moich dzieci i pomoc w pracy nad sobą i moim małżeństwem. Dzięki serdeczne, *Iza*

O Bożą opiekę dla wszystkich, których kocham – a jest ich niemało:) szczególnie dla tego małego, co dopiero ma się narodzić mojej siostrze i o spokój duszy tego kochanego najbardziej... To ja poproszę o przyzwoicie zdaną maturę dla mojej córki. I tak przy okazji o parę wygranych przetargów tak, żeby na minimum starczyło – choć wstyd, bo z tym to sobie sama poradzić powinnam. Dobrego pobytu w Rzymie Ci życzę – jest pięknie:))), westchnij tam i za mnie! *Miriam*

Jeśli można, to ja też poproszę... o zdrowie i spokój dla mojej rodziny, w szczególności dla Szymka. Wes-

technij tam! Z babcią na razie dobrze, ale nie zaszkodzi:) no i Maćkowi trochę westchnień by się przydało. Zdrowie dla rodziny i pomyslności w życiu, proszę i dziękuję!:) *Monika*

Kochana Asiu, gdybyś mogła, to bardzo proszę westchnij w tych intencjach: o łaskę nawrócenia dla brata Tomasza i zdrowie oraz zgodę między rodzicami, dziękuję bardzo i będę o Tobie pamiętać w mojej modlitwie, pa! *Aneta*

Właśnie się okazało, że mojego poprzedniego maila do Ciebie mi skasowało.

Tak się boję o nas, o naszą przyszłość, jak damy sobie radę z takimi długami. Bardzo proszę westchnij w tych intencjach: o łaskę nawrócenia dla brata Tomasza i zdrowie oraz zgodę między rodzicami.

„BYĆ CHRZEŚCIJANINEM TO ZNACZY CZUWAĆ”

„Tak jak czuwa żołnierz na straży,
albo jak czuwa matka przy dziecku,
albo jak czuwa lekarz przy chorym.
Czuwać – to znaczy strzec wszelkiego dobra.”

Czuwam, by pamięć o Tobie była wieczna...
Czuwam dla Ciebie...
Jestem. Pamiętam. Czuwam.
Druhna M.

ZA ROK MAM BIERZMOWANIE

Kochany Ojczy Świąty!
Spotkałam Cię oko w oko w czerwcu 2004 r. Wraz z moją mamą i osobami, które organizowały tę pielgrzymkę. Chodziłam wówczas do VI klasy. Ale moja wiara tak naprawdę wzrosła w czasie, gdy przyjechałam do swego serca Ciało naszego Pana Jezusa Chrystusa. Wtedy to moje życie zaczęło nabierać sensu. Na pierwszym miejscu zawsze stawiam sobie Boga, który poniżył się i stał się jednym z nas. Z każdym proble-

Osiem dni przed Komunią Świętą, na moich rękach, łokciach, kolanach zaczęły się pojawiać białe plamy...

mem czy radością kieruję się w Jego stronę. Moja wiara często miała swoje wzloty i upadki. Ustabilizowała się po czasie, kiedy uklękałam przy Twoim tronie. Byłeś jednym z nas, przeżyłeś śmierć rodziców i rodzeństwa, a nawet przyjaciół, którzy byli Ci tak bliscy, jak i moi przyjaciele są dla mnie. Miałeś wiele problemów, tak jak ja, ale cierpiełeś dwa razy więcej niż ja. A może to Twoje cierpienie, a przy tym radość z życia wszystko zmieniły? Nie wiem, nie znam na to pytanie odpowiedzi. Ale moje życie toczy się dalej.

Osiem dni przed Komunią Świętą, na moich rękach, łokciach, kolanach zaczęły się pojawiać białe plamy. Lekarze stwierdzili u mnie bielactwo. Jest to jak na dzisiejsze czasy choroba tylko w 50% wyleczalna. Nawet jeśli plamy znikną, to przy słońcu wszystko może powrócić.

W czasach Twojego Pontyfikatu wiele się nauczyłam. Słowa, które wypowiedziałeś: „Nie lękajcie się!” zaczęły tak naprawdę być ważne w moim życiu dopiero po Twojej śmierci. Sama zaczęłam pisać wiersze, pokochałam literaturę, występuję w teatrze. Za rok mam bierzmowanie, moje imię, jakie przyjmuję na czas dorosłego życia, to Faustyna. Od kiedy pamiętam, jestem z Nią związana. Dziękuję Ci, Ojczy, że poprzez Twoje życie na Ziemi i słuchanie Twych słów mogę teraz wiele zrozumieć. Z całego serca dziękuję i proszę o zdrowie.

Gabriela, Krosno

TY WSZYSTKO O MNIE WIESZ

Już dawno chciałam do Ciebie napisać. Niestety ja-koś nigdy nie mogłam się do tego zebrać. Teraz jedzie do Włoch grupa z mojej szkoły; Pani Iwonka z córką Elą przekaże Ci ten list. Mam na imię Paulina. Chociaż... po co ja to piszę? Przecież Ty wszystko o mnie wiesz. Bardzo chciałabym Ci podziękować za to, że uzdrowiłeś moją Mamę się. Mam nadzieję, że Tobie jest dobrze z Twoją.

CUDA

Totus Tuus

Właściwie to ogromnie się cieszę, że jesteś już w niebie. Ty, Ojciec Święty, pewnie też się cieszysz...

Pozdrów ode mnie mojego dziadziusia Janka, Kazimierza i prababcie Zosię. Tak dawno ich nie widziałam. Całuję,

Paulina

**CHCĘ, ŻEBYŚ MI POMÓGŁ,
ŻEBY MI SIĘ LEPIEJ UCZYŁO**

Jestem jeszcze mała i moje marzenia mogą się zmienić, ale chcę, żebyś sprawił, żebym zaszła w życiu daleko.

Janie Pawle II, za parę godzin jadę do Rzymu, do Twojego miejsca, gdzie Cię wybrano na papieża. Mam do Ciebie tyle prośb, choć wiem, że wszystkie może nie są realne, ale mnie wysłuchaj.

Pierwsza prośba: wiem, nie mam talentu, ale chcę, żebyś dał mi siły i pomógł, żeby mi się lepiej uczyło.

Druga prośba: moim marzeniem jest być weterynarzem. Jestem jeszcze mała i moje marzenia mogą się zmienić, ale chcę, żebyś sprawił, żebym zaszła w życiu daleko, żebym dostała się do ogólniaka i zdała maturę.

Trzecia prośba: chcę mieć dobrego, mądrego i wspaniałego męża. Wiem, że takiego trudno jest znaleźć, ale chociaż, żeby miał jedną dobrą cechę. Chcę być zdrowa i żebym się dobrze prowadziła w życiu.

Czwarta prośba: chcę, żebyśmy spłacili pożyczkę i wybudowali całą stajnię i proszę Cię o zdrowie dla mojej całej rodziny.

Piąta prośba: mój tata jest za granicą; nie ma go teraz w domu, ale wysłuchaj także jego modlitwy i spraw, żeby się spełniły jego prośby. To koniec moich prośb. Kocham Cię!

Marcelina



CUDA

Totus Tuus

JESTEM TERAZ SMUTNA

Chciałabym podzielić się z Tobą moim smutkiem. Niedługo po Twojej śmierci zmarł mój cioteczny brat Bartek. Cała moja rodzina bardzo to przeżywała. Ja też nie mogłam powstrzymać się od płaczu. Dowiedziałam się o jego śmierci na apelu. Śpiewaliśmy właśnie

Chciałabym podzielić się z Tobą moim smutkiem...

pieśń, ale nie pamiętam już jaką. Wtedy przybiegła z płaczem moja siostra Julita, powiedziała, że Bartek zginął w wypadku. Prosiłam Boga, żeby to nie był on. Ale niestety następnego dnia ta smutna wiadomość się potwierdziła. Potem do domu mojej cioci przywieziono ciało jej syna. Ciocia i wu-

jek byli w ogromnej rozpaczy. Ja spróbowałam go dotknąć. Ciało było zimne i twarde, pomiędzy palcami u rąk był wpleciony różaniec i obrazek jego patrona. Jestem teraz

smutna i z powodu Twojego odejścia, Ojciec Święty, i z powodu odejścia z tego świata mojego wesołego, miłego brata Bartka. Nigdy o Was nie zapomnę i wiem, że obaj jesteście w niebie. Będę się modlić za Was szczególnie 2 i 9 kwietnia.

Ania



CUDA

Totus Tuus

Nie doznałam żadnego cudu fizycznego – uzdrowienia z choroby – ale doznałam Jego miłości...

CHCĘ ŚWIADCZYĆ O JEGO ŚWIĘTOŚCI

Mam 13 lat. Jan Paweł II dla mnie i dla wielu milionów ludzi z całego świata już jest święty, nawet bez beatyfikacji. Nie doznałam żadnego cudu fizycznego – uzdrowienia z choroby – ale doznałam Jego miłości... Choć był bardzo daleko, czułam, że mnie kocha i nadal to robi, mimo swojego odejścia do Boga. Rozmawiam z nim podczas każdej mojej modlitwy i wierzę, że tam w niebie mnie słyszy. Wiem, że to nie jest coś niezwykłego, co tu piszę, ale Jana Pawła II nigdy nie widziałam, nawet nie miałam okazji być na Jego pogrzebie i złożyć Mu ostatni pokłon. Chcę choć tyle dla niego zrobić pisząc ten list i świadczyć o Jego świętości.

Daria, Helenów Drugi

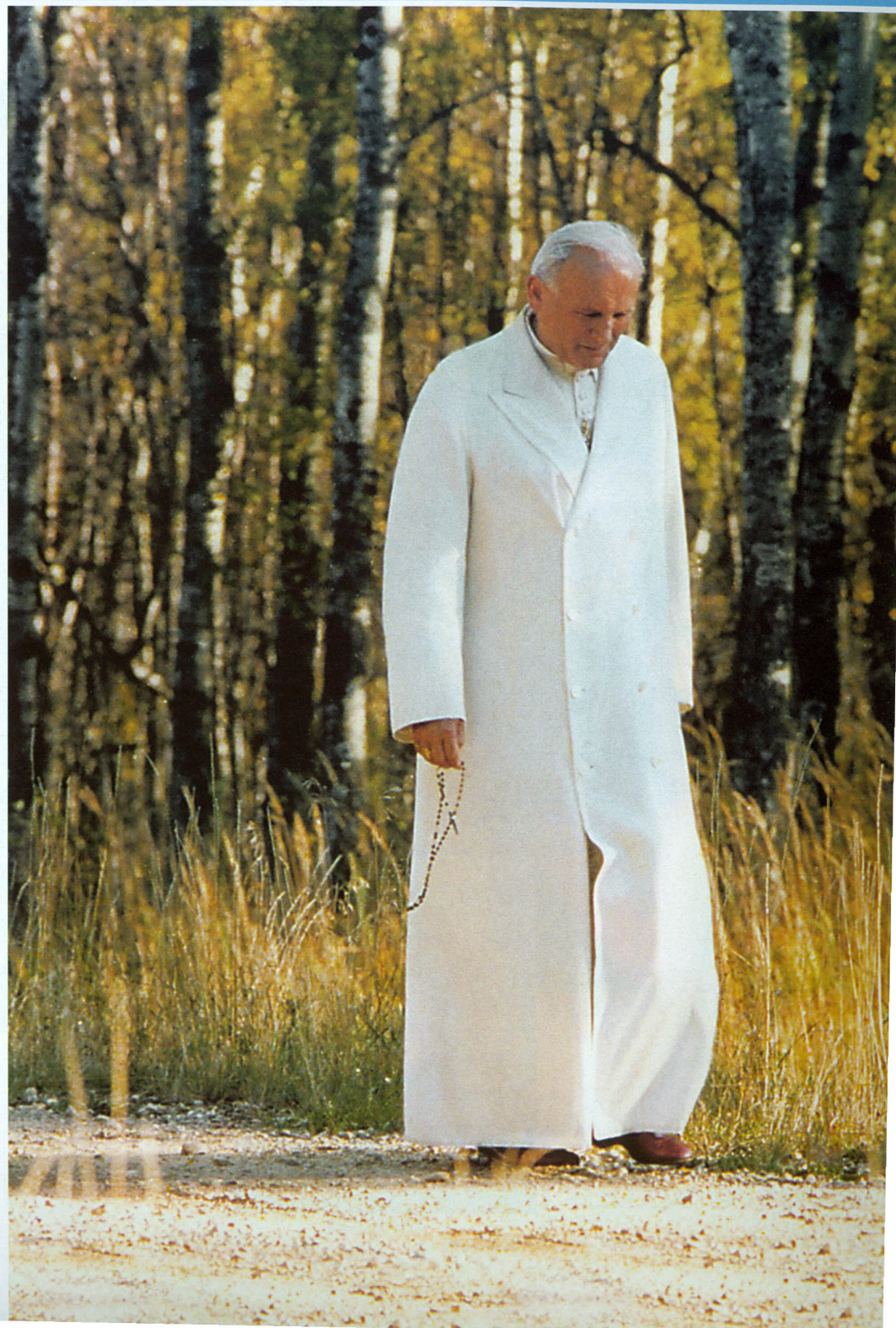
USŁYSZAŁEŚ MÓJ PŁACZ

Obiecuję Ci, że zawsze będę wierzył w Pana Boga!

Kochany Ojciec Święty, urodziłem się w Twoim ukochanym mieście, Krakowie. Mam obecnie 11 lat, ale chciałbym Ci bardzo podziękować za wydarzenia z 1997 i 2004 r. W 1997 r., podczas pielgrzymki do Polski, odwiedziłeś Kraków i Wawel. Miałem wtedy dopiero półtora roku. Gdy przechodziłeś koło tłumu, usłyszałeś mój płacz. Wtedy pobłogosławiłeś mnie, moją siostrę i naszych rodziców.

Natomiast w 2004 r. nasza rodzina pojechała na wakacje do Włoch. Pod koniec pobytu poszliśmy na Anioł Pański do Castel Gandolfo. Po modlitwie przyjąłeś nas na prywatnej audiencji. Wtedy pobłogosławiłeś nas po raz drugi. Bardzo Ci za to dziękuję i ja też próbuję zrobić coś dla Ciebie.

Michał





CUDA

Totus Tuus

Sławni ludzie o Tobie

Totus Tuus

DO WADOWIC
WRÓĆ

Jan Paweł II to święty człowiek, wielki Polak, wielki patriota, który zmienił świat poprzez swoją wiarę, poglądy, homilie i otwartość na każdego człowieka bez wyjątku. Jego słowa trafiały zarówno do tych, którzy znali Boga, jak i do tych, którzy Go nie znali. Trafiał do niesłyszanych mas ludzi, bo używał prostego języka.

Papież dawał drogowskazy młodym ludziom, jak żyć i postępować we współczesnym świecie zgodnie z Ewangelią. W 1991 r.

Papież bardzo się wzruszył, kiedy usłyszał piosenkę *Do Wadowic wróć*, a jednocześnie ucieszył się, kiedy zobaczył nas z dziećmi.

po raz pierwszy uczestniczyłem w Światowych Dniach Młodzieży w Częstochowie. Tam zobaczyłem młodzież z całego świata szalejącą na każde słowo Jana Pawła II. Wielu młodych po tym właśnie spotkaniu nawróciło się i dzięki pielgrzymce na Jasną Górę odnalazło drogę do Boga.

Podczas Jego pontyfikatu mieliśmy okazję wiele razy uczestniczyć w spotkaniach z Ojcem Świętym; w 1994 r. graliśmy na Watykanie z orkiestrą z Żywca, w 1995 r. występowaaliśmy na żywieckim rynku podczas pielgrzymki Jana Pawła II, a w 1997 r. z zespołem „Deus Meus” w Gliwicach.

W 2004 r. koncertowaliśmy podczas audiencji na Watykanie. Pojechaliśmy tam z naszymi dziećmi. Papież bardzo się wzruszył, kiedy usłyszał piosenkę *Do Wadowic wróć*, a jednocześnie ucieszył się, kiedy zobaczył nas z dziećmi. *Leć muzyczko* – to utwór, który skomponowaliśmy na 25-lecie Jego pontyfikatu i nagraliśmy go razem z chórem prawosławnym. Oto słowa tej piosenki, która stała się hymnem w wielu szkołach w Polsce, które noszą imię Jana Pawła II:

„Tak jak strumień co wypływa z gór
Niosąc wodę dla spragnionych pól
Swoim słowem nas do miasta wiedzie
Gdzie anielski śpiewa chór
Leć muzyczko do niebiańskiej krainy
Powiedz Bogu, że Go za to wielbimy
On ducha w podarte żagle tchnął
W dniach niedoli pod opiekę wziął
Swą ojczyznę jak łupinkę kruchą
Na szerokie wody pchnął”.

Lukasz Golec, muzyk z „Golec uOrkiestra”

OSTATNI KONCERT W LORETTO

Wiele razy występowałam przed Janem Pawłem II i On zawsze mnie rozpoznawał. Często ochrona musiała nas rozłączać, bo za długo rozmawialiśmy. Pamiętam ten ostatni koncert w Loreto w 1995 r., na którym byłam nie dyrygentką, a solistką. Papież już się bardzo źle czuł i po trzech godzinach nieruchomego siedzenia, kiedy zaczęłam grać, poruszył się. Widziałam, jak

On zawsze mnie rozpoznawał. Często ochrona musiała nas rozłączać, bo za długo rozmawialiśmy.

łezka Mu popłynęła z oka. Jego ręka była taka „woskowa”... I od tego momentu już nie chciałam się z nim spotykać, bo było mi bardzo smutno...

*Małgorzata Graczyk,
dyrygentka, skrzypaczka.
Dyrygowała Elizie, Gazzozie
i Povie – zwycięzcom Festiwalu
w San Remo. Pracowała
z Andrea Bocellim.*

CODZIENNIE WSPOMINAM PAPIEŻA

Pilnie strzegę moich wspomnień o Janie Pawle II. Zawsze go podziwiałam za silne poczucie sprawiedliwości.

Wszyscy, poczynawszy od najmożliwszych tej ziemi aż po prostego rolnika, żywią wobec Jana Pawła II wielki respekt, ośmieliłabym się powiedzieć, że nawet nabożność i zachowują o nim czule i niezatarte wspomnienie.

W pierwszą rocznicę śmierci Jana Pawła II, Benedykt XVI odprawił na placu św. Piotra Mszę Świętą, na której nie mogło mnie zabraknąć. Obecni byli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego z całego świata, rządzący i ogromny tłum.

**To był silny człowiek, a siłą zachował
nawet podczas choroby!**

Jak wszyscy zanurzyłam się w modlitwie, wzruszona słowami Ojca Świętego, głęboko odczuwałam obecność wielkiego Papieża Polaka. I jestem szczęśliwa, że mogłam oddać Mu hołd. To był silny człowiek, a siłą zachował nawet podczas choroby! Nie bał się wołać o sprawiedliwość na świecie.

Pod koniec nabożeństwa udałam się na grób Papieża, do Grot Watykańskich, aby złożyć Mu hołd i pomodlić się, aby dać świadectwo temu, jak bardzo Go podziwiam i jak wielki szacunek żywię do Człowieka, który dzierżył ster Kościoła przez ponad dwadzieścia siedem lat. Ale jednocześnie z wielkim wzruszeniem zwróciłam się do Niego z prośbą o błogosławieństwo dla całej mojej rodziny w tym szczególnym dla mnie okresie życia.

Codziennie wspominam Papieża i jestem pewna, że z wysokości nadal błogosławi moją rodzinę i otacza opieką wszystkich, którzy modlą się za Jego wstawiennictwem.

Sophia Loren, aktorka

CZŁOWIEK Z DALEKIEGO KRAJU

Jan Paweł II od samego momentu, kiedy go spotkałam po raz pierwszy, był dla mnie punktem odniesienia i myślę, że pozostanie nim na zawsze. Myślę o Nim wtedy,

Totus Tuus

Myślę o Nim wtedy, kiedy
jestem bardzo zmęczony,
bo sił dodaje mi myśl,
że On by podolał temu
zmęczeniu.

kiedy jestem bardzo zmęczony, bo sił dodaje mi myśl, że On by podolał temu zmęczeniu. Pomaga mi właśnie w takich momentach znosić trudności.

Spotkałem go wiele razy i aby opowiedzieć o tych spotkaniach, pomyślałem, że przydałoby się napisać książkę... więc ją napisałem. Cały rozdział został poświęcony spotkaniom z Janem Pawłem II. Piosenka znajduje się na płycie *Decenni* i została napisana w dniu zamachu na Papieża, tuż po tragicznej wiadomości usłyszonej z radia. Oto jej słowa w tłumaczeniu na język polski:

„Pewien Człowiek przybył z bardzo daleka...
W swojej ręce ścisnął ból i książkę...
Ktoś strzelił do niego.
W tym dniu zapłakałem,
Ale cały świat został przy nim blisko...
W tym dniu świat odnalazł serce,
Prawdę, która nie umiera...
Człowiek, który wyjeżdża w białej szacie
Przemierzając tysiąc krajów,
Nie wygląda nigdy na zmęczonego”.

*Amedeo Minghi, piosenkarz i kompozytor, autor „Jeruzalem”
– utworu skomponowanego z okazji Wielkiego Jubileuszu Roku 2000.*

W filmie śpiewam i modłę
się po polsku. Wraz z na-
uczycielami godzinami
powtarzałam słowa,
a Piotr Adamczyk nagry-
wał mi piosenki
po polsku.

PIOTR ADAMCZYK NAGRYWAŁ MI PIOSENKI PO POLSKU

Myślę, że to, co powiem będzie jeszcze cenniejsze, gdyż nie jestem katoliczką... Jan Paweł II to niezwykle człowiek i dla wszystkich ludzi świata jest wzorem wiary, cierpienia, umiejętności bycia blisko drugiego człowieka.

Przygotowując się do filmu, przestudiowałam całą literaturę polską. Od lat Symborska jest moją ulubioną poetką. Czuję do niej wielki sentyment i wiele razy w programach włoskiego radia czytam jej poezję. Pracując nad rolą siostry Tobiany, czułam, że muszę Polskę poznać przede wszystkim poprzez literaturę i historię. Wielką trudnością było dla mnie ukazanie na ekranie tej więzi, tak bardzo szczególnej, jaką są połączeni Polacy z Ojcem Świętym. Jest to niezwykle uczucie do ojca, do starszego brata, do przyjaciela. Poprzez rolę siostry Tobiany odkryłam Polaków – niezwykły naród, w tradycji którego zapisało się cierpienie, ale który kroczy do przodu z godnością. Naród, który potrafi połączyć duchowość z codziennością. Jest to cudowna równowaga – postawa duchowa tak bardzo polska.

W filmie śpiewam i modłę się po polsku. Wraz z nauczycielami godzinami powtarzałam słowa, a Piotr Adamczyk nagrywał mi piosenki po polsku. Słuchałam je w domu, w drodze do pracy. Siostry polskie pisały mi wymowę...

*Daniela Giordano, aktorka.
W filmie „Papież, który pozostał człowiekiem” zagrała siostrę Tobianę.*

MIAŁAM ZA ZADANIE PRZYWITAĆ JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ

Jan Paweł II jest latarnią morską, punktem odniesienia i świadkiem wiary. Jestem z rocznika 1974, a więc wychowałam się z tym Papieżem. Był On dla mnie jednocześnie bratem, ojcem, dziadkiem. Kiedy w 2000 r. podczas spotkania Papieża z młodzieżą na rzymskim placu św. Jana na Lateranie występowałam w roli gospodarza spotkania, miałam za zadanie przywitać Jego Świątobliwość. Kiedy stanęłam przed Janem Pawłem II, poczułam do Niego wielką czułość i objęłam Go. Papież powiedział do mnie: „Wiesz, jesteś naprawdę dobrą prezenterką...”. To zdanie jest dla mnie „Oskarem”! Nie będzie już żadnej nagrody, która przewyższy ten komplement!

Kiedy stanęłam przed Janem Pawłem II, poczułam do Niego wielką czułość i objęłam Go. Papież powiedział do mnie: „Wiesz, jesteś naprawdę dobrą prezenterką...”.

Pragnę dać dowód na to, że nasza wiara jest pełna radości, że można być młodym i ładnym, i kochać Boga! Na początku swojej pracy spotkałam się wiele razy z „uprzedzeniem” ze strony tych, którzy osobę wierzącą traktowali jako dewotę.

Dla mnie Ewangelia jest przepiękną księgą z „happy endem”: kończy się zmartwychwstaniem, światłem, Miłością pisaną przez duże „M”. Dlatego co dzień staram się żyć Ewangelią, nie zważając na miejsce, kontekst, sytuację w jakiej się znajduję. Pomagają mi w tym postawy świętych, którzy są przykładem do naśladowania. Wszyscy jesteśmy wezwani do świętości poprzez chrzest święty. Pracując w sektorze komunikacji bliski jest dla mnie Święty Antoni, bo to on w szczególny sposób zwracał uwagę na sztukę mówienia.

*Lorena Bianchetti,
prezenterka telewizji RAI,
Światowych Dni Młodzieży i studia pigrzymkowego.*

CUDA

Totus Tuus

Kiedy miałam tę łaskę być blisko Ojca Świętego, to On pogłaskał mnie po policzku, tak naprawdę to zaczął klepać mnie po policzku i mówił: „Greczynka, Greczynka”.

POGŁASKAŁ MNIE PO POLICZKU

Podczas audiencji w 1999 r., kiedy odbierałam Nagrodę Świętej Rity, tak wiele chciałam Mu powiedzieć, a tak naprawdę, kiedy byłam blisko Jego osoby brakowało mi słów... Powiedziałam Mu tylko: „Kochamy Cię, modlimy się za Ciebie, pamiętamy o Tobie, staramy się żyć drogowskazami, które nam przekazujesz”. Kiedy miałam tę łaskę być blisko Ojca Świętego, to On pogłaskał mnie po policzku, tak naprawdę to zaczął klepać mnie po policzku i mówił: „Greczynka, Greczynka”. Potem pocałował mnie w czoło tak jak taki prawdziwy Ojciec, który troszczy się o wszystkie swoje dzieci. Spotkanie to zapamiętam do końca życia.

Eleni, popularna piosenkarka greckiego pochodzenia, urodzona i zamieszkała w Polsce. W 1994 r. straciła jedyne swoje dziecko, 17-letnią Afrodytę, która została zastrzelona przez swojego chłopaka. Głęboka wiara i miłość do Boga pozwoliły Eleni przebaczyć zabójcy córki i stały się impulsem do wyrażenia swoich uczuć w działalności zawodowej. Jeden swój utwór piosenkarka poświęciła Papieżowi Polakowi. Eleni otrzymała Nagrodę Świętej Rity za to, że „wybrała muzykę i śpiew jako narzędzie ewangelizacji, miłości i przebaczenia”.

MIAŁAM TO SZCZĘŚCIE CZYTAĆ JEGO POEZJĘ

Papież Jan Paweł II miał serce otwarte na artystów i myślę, że sztuka przechodzi swoją odnowę właśnie dzięki Jego wstawiennictwu.

Nie był jedynie przewodnikiem Kościoła, ale ojcem, który nauczył nas mieć nadzieję. Moja historia to historia Bożego Miłosierdzia, dlatego jestem bardzo związana z siostrą Faustyną, której sam Jan Paweł II był apostołem i świadkiem. Spotkałam Go trzy razy podczas śródownych audiencji. Uderzyło mnie to Jego spalanie się dla Chrystusa, gdy ofiarował całego siebie, mimo choroby. Dzisiaj daję siebie innym właśnie dlatego, że

Kiedy podczas koncertu
bożonarodzeniowego na
Watykanie artyści pozdra-
wiali Jana Pawła II, ja
rzuciłam w Jego stronę
prośbę, aby choć trochę
odpoczął...

dotknęła mnie łaska podczas
spotkań z Papieżem.

Papież Jan Paweł II
miał serce otwarte na artystów
i myślę, że sztuka przechodzi
swoją odnowę właśnie dzięki
Jego wstawiennictwu. W 2005 r.
dla rozwinięcia kultu Miłosier-
dzia Bożego ufundowałam
Stowarzyszenie „Dzieła Ojca”,
poprzez które młodzież po-
znaje Ewangelię Chrystusa
i uczestniczy w akcjach spo-
łecznych również w Afryce. Na
chorągwi stowarzyszenia wid-
nieje podobizna Papieża Jana
Pawła II modlącego się przed
Chrystusem miłosiernym.

*Claudia Koll, aktorka.
Boga odkryła niedawno,
od tego momentu żyje intensywnie
w ciągłej komunii z Nim.*

PAPIEŻ SZCZERZE SIĘ ZAŚMIAŁ

Jan Paweł II jest moim
mitem... moim mitem rock...
Kiedy podczas koncertu bo-
żonarodzeniowego na Waty-

kanie artyści pozdrawiali Jana Pawła II w auli Pawła VI, ja
rzuciłam w Jego stronę prośbę, aby choć trochę odpoczął... Papież szczerze się zaśmiał i pozdrowił mnie wykonując gest „vittoria”.

Świętość zaczyna się, kiedy osoba zapomina o sobie
i żyje dla bliźnich, ofiarując im samego siebie. Postawa ta
„rozbraja mnie”, taką postawę uważam za mistyczną. Ja
nie potrafiłabym dać swojego życia drugiemu człowiekowi.
Przychodzi mi na myśl Matka Teresa, Ojciec Pio... Wszyst-
kie te osoby, które w pewnym sensie siebie okaleczyły, by
pomagać drugim.

*Tosca, piosenkarka. Uczestniczka festiwali
w San Remo i watykańskich koncertów,
w swoim repertuarze ma także piosenki religijne.*

PAPIEŻ, KTÓREMU SIĘ UDAŁO

Kim jest Jan Paweł II? Na to pytanie odpowiedzia-
łem już w mojej książce Prorok trzeciego tysiąclecia:
Rzymski papież, pierwszy cudzoziemiec po 455 latach.
„Człowiek – jak sam powiedział z balkonu Bazyliki św.
Piotra w wieczór 16 października 1978 r., chwilę po wy-
borze – z dalekiego kraju”, przyczółku katolicyzmu przez

Jan Paweł II ze swoim przesłaniem dotarł do większo-
ści serc za pomocą gestu, spojrzenia oderwanego od
czytanego tekstu, spontanicznego uśmiechu i żartu,
skupionej postawy i umiejętności słuchania.

wieki niszczonego przez różne narody i różne wyznania,
dla którego religia zawsze stanowiła ostatni bastion. Je-
go powołanie, równie dalekie od rzymskich zwyczajów,
dojrzałe w ciszy różańca bólu i śmierci; dalekie także je-
go literackie, filozoficzne, teatralne wykształcenie, spor-
towy i świecki sposób bycia; dalekie jego kapłaństwo,
owoc doświadczenia nazistowskiej inwazji i robotniczej
pracy; daleka formacja kapłańska w tajnym seminarium,
a potem w parafii, na prowincji sowieckiego imperium.

CUDA

Totus Tuus

Zatem inny Papież, pierwszy po długim okresie chrześcijańskiego wygnania ostatnich wieków, od rewolucji francuskiej po sobór, który przeżywa katolicyzm jako planetarną misję zdolną zmienić oblicze świata. Pierwszy, któremu to się udało.

Kiedy widziałem, jak papież Wojtyła potrafi skoncentrować się pomimo całego hałasu wokół Niego (a wiem, że kamery potrafią zdradzić wszelki fałsz), pewien byłem, że to również był owoc jego teatralnego doświadczenia. Sądzę, że Jan Paweł II ze swoim przesłaniem dotarł do większości serc bardziej za pomocą gestu, spojrzenia oderwanego od czytanego tekstu, spontanicznego uśmiechu i żartu, skupionej postawy i umiejętności słuchania niż poprzez słowo, jakie wypowiadał.

Krzysztof Zanussi, reżyser

NIGDY NIE ZAPOMNĘ JEGO SPOJRZENIA

Trzykrotnie miałam okazję i zaszczyt śpiewać przed Papieżem, między innymi w operze muzycznej Jemu poświęconej: *Dal Basso della terra (Z nizin ziemi)* Ernesto Olivera.

Jego życie, Jego posługa były konkretnym i niezwykle aktualnym przykładem tego, co oznacza w pełni i bezwzględnie realizować nauczanie Ewangelii. Nigdy nie zapomnę Jego wyjątkowego, pełnego mocy spojrzenia, które przenikało serce, docierając do dna duszy. Moja wiara, podążając za Jego przykładem, umocniła się; teraz On jest dla mnie oparciem.

Nair, piosenkarka

Nigdy nie zapomnę Jego wyjątkowego, pełnego mocy spojrzenia, które przenikało serce, docierając do dna duszy.

PAPIEŻ ZADZWONIŁ DO PROGRAMU TELEWIZYJNEGO

Jan Paweł II był dla mnie, jako katolika, wciele-
niem współczesnego Kościo-
ła, a jako człowieka – źród-
łem emocji, których nie po-
trafiłbym sobie wyobrazić.
Nie mam tu na myśli jedynie
słynnego już telefonu „na ży-
wo” w programie *Porta a Por-
ta* z 16 października 1998 r.,
w trakcie transmisji w okazji
dwudziestolecia Jego ponty-
fikatu. Możliwość usłyszenia,
po raz pierwszy w dziejach
świata, głosu Papieża roz-
brzmiewającego w progra-
mie, aby podziękować jego
autorom, dostarcza niezmier-
nie trudnych do opisanie
wrażeń. Ale jakże fascynują-
cej osobowości Karola Wojty-
ły uległem od pierwszego
spotkania, na niezwykle oso-
bistej rzymskiej kolacji, w paź-
dzierniku 1977 r., która była
wprowadzeniem do mojej wi-

Nie wyobrażałem sobie
wówczas, że tłumy prze-
pełniające krakowskie ko-
ścioły podczas Eucharys-
tii, wkrótce wypełnią ko-
ścioły całego świata.

zyty (i wywiadu) w Krakowie, w następnym miesiącu. Ni-
gdy nie zapomnę obrazu tego odważnego człowieka, który
z otwartą przyłbicą stawiał czoła problemom i ostracy-
zmowi ze strony komunistów, który był dla całej swojej
wspólnoty jedynym punktem odniesienia. Nie wyobraża-
łem sobie wówczas, że tłumy przepelniające krakowskie
kościóły podczas Eucharystii, wkrótce wypełnią kościoły
całego świata.

Bruno Vespa, dziennikarz i prezenter telewizyjny

EMOCJE OPANOWAŁY WSZYSTKICH

Wojtyła to wielki pasterz katolickiego ludu, ten,
który naprawdę „prowadzi”; to wielki przewodnik du-
chowy i punkt odniesienia. Był nim za życia, ale jest nim
zwłaszcza teraz. Człowiek wierzący widzi Go obok Pana,
widzi Go jako duszę, która naprawdę może oświecić,
którą można o wszystko poprosić.

Ojciec Święty nie był już w pełni swoich sił, do
ogromnej sceny podjechał w papamobile. Pamiętam wra-
żenie, jakie wywarł Jego przyjazd, wrażenie, jakie stało się
eksplozją radości, zwłaszcza pośród obecnej młodzieży,
która zaczęła wołać rytmicznie „Giovanni Paolo”. W tam-
tej chwili emocje opanowały wszystkich, przeniknęły także
za kurtynę, do ludzi, którzy pracowali wraz ze mną w tele-
wizji, ludzi przyzwyczajonych do wybitnych postaci: pre-
zydentów, premierów, laureatów Nagrody Nobla, królów
i książąt. A jednak w tamtej chwili, wszystkich, nawet nie-
wierzących, ogarnęły wielkie emocje. Tamtego wieczora
w wielu oczach widziałam łzy wzruszenia.

W późniejszym czasie prowadziłam liczne koncerty
w auli Pawła VI, w tym także ten ostatni z okazji 26. roc-
nicy pontyfikatu Jana Pawła II. Wówczas przed Ojcem
Świętym wystąpił legendarny chór Armii Czerwonej.
I chociaż Papież był wyraźnie już cierpiący, zmęczony
i chory, podarował wszystkim wielkie przeżycia. Bo on po-
siadał ten zadziwiający charyzmat.

Świętość to odwaga bycia konsekwentnym wobec
własnych zasad moralnych, własnej wiary i nieskończona

CUDA

Totus Tuus

miłość. Jestem osobą wierzącą, która stara się postępować konsekwentnie wobec wiary, chociaż w różnoraki sposób, gdyż życie to nieustanne wspinanie się po schodach. Ale trzeba przynajmniej próbować...

Milly Carlucci, prezenterka telewizyjna

WIEDZIAŁ O TOBIE WSZYSTKO...

Miałam okazję śpiewać dla Niego kilkakrotnie i osobiście z Nim się widzieć. Wtedy poczułam, jaką ma charyzmę.

Jan Paweł II jest Papieżem przełomu, symbolem zmian. Pierwszy Papież, który zbliżył się do ludzi, dał się poznać i jako głowa Kościoła, i jako człowiek. Wielki filozof, zostawił nam wiele drogowskazów. Był mi osobą bardzo bliską. Wczoraj poszłam na grób Jana Pawła II, byłam bardzo wzruszona... Choć nie ma Go wśród nas, czułam Jego światło. Miałam okazję śpiewać dla Niego kilkakrotnie i osobiście z Nim się widzieć. Wtedy poczułam, jaką ma charyzmę. Kiedy patrzyło się w Jego oczy, miało się wrażenie, że On wie wszystko o Tobie...

Być wierzącym i niepraktykującym to trochę sprzeczne, ale moim zdaniem najważniejsza jest duchowość osobista, codzienna indywidualna modlitwa. Ona pomaga być lepszym przed samym sobą z wielką szczerością.

Święci darowali sobie innym, poświęcali swoje dobro na rzecz innego. Bardzo jest mi bliski Święty Maksymilian Kolbe, może dlatego, że mogę wyobrazić sobie czasy, w których żył. Instynktem człowieka jest chęć przetrwania, on natomiast dobrowolnie spojrział śmierci w oczy dla ratowania bliźniego...

Natalia Kukulska, piosenkarka

WIELKIE PYTANIE

Kim był dla mnie Karol Wojtyła? Nie umiem odpowiedzieć prosto na tak wielkie

Był wielkim wzorem, miłością, wielką nadzieją, wielką bliskością...

pytanie, bo wszystko, co powiem, będzie banalne. Był wielkim wzorem, miłością, wielką nadzieją, wielką bliskością...

*Nina Terentiew,
dziennikarka, prezenterka
telewizyjna, dyrektor programowy
Telewizji Polsat*

ZAGRAŁEM KAROLA WOJTYŁĘ...

Karol Wojtyła był dla mnie kimś bardzo ważnym. Jego obecność towarzyszyła całemu mojemu życiu. Pamiętam dzień, w którym został wybrany. Miałem wtedy 7 lat i dotarło do mnie, że ksiądz w białej sutannie to najważniejszy ksiądz na świecie. Podczas transmisji telewizyjnych z Rzymu ujrzałem kolorowy świat uśmiechniętych ludzi, różniący się od świata, który znałem: szarego i smutnego. Pamiętam pierwszą pielgrzymkę Papie-

ża do Polski, podczas której poczułem, że od tej pory już nic nie będzie takie jak przedtem...

Fakt, że po wielu latach mogłem zagrać Ojca Świętego, poznać głębiej jego życie, zbliżył mnie do Niego i utwierdził w miłości...

Do tej pory nie mogę się przyzwyczaić do czasu przeszłego, więc mówiąc o Nim, nie mówię „był”, ale „jest”. Jan Paweł II jest człowiekiem, który odmienił historię, który zmienił życie nie tylko Polaków. Jest autorytetem dla ludzi bez względu na wiek, wiarę, religie i poglądy. Powszechnie jest odbierany jako „bliski człowiek” lub „dobry człowiek”. Muzułmanie, z którymi rozmawiałem, mówili o Janie Pawle II jako o samotnie walczącym o pokój człowieku, którego tak naprawdę nikt nie słuchał. Niewątpliwie dla każdego Karol Wojtyła jest przykładem.

Mój dziadek chorował przed śmiercią. Pomagała mu świadomość, że Jan Paweł II pokonał cierpienia i dzięki sile woli pracował do końca...

Obserwując ludzi, którzy spotykali się z Janem Pawłem II, odnosiłem wrażenie, że ci ludzie, oczarowani obecnością i bliskością Ojca Świętego, nie słuchali, co On tak naprawdę mówi – emocje przyćmiewały sens Jego słów. Dopiero po Jego śmierci zaczęło to wszystko do nas docierać.

Z pewnością nikt nie oczekiwał, że w filmie zobaczy samego Papieża... To miała być jak najbardziej wiarygodna interpretacja Jana Pawła II, jakiego pamiętamy i Karola Wojtyły, którego nie znamy. Pierwsza część filmu opowiada o młodości Karola. Kręciliśmy ją jeszcze za życia Jana Pawła II. W pewnym sensie graliśmy dla Niego – On był najważniejszym widzem i sędzią. Przeżywałem wielką radość, rodzaj uniesienia... Miałem nadzieję, że przyczyniam się do zrobienia Ojcu Świętemu niespodzianki, polegającej na przeniesieniu na ekran zapomnianych szczegółów z Jego życia. Prowadziłem długie rozmowy z Jego przyjaciółmi, studentami. Starałem się przemycić jakąś drobnostkę, jak np. rysowanie łyżką po stole w trakcie rozmowy przy obiedzie. Chciałem poznać gesty, które nie są opisywane w biografiiach.

CUDA

Totus Tuus

**Fakt, że po wielu latach
mogłem zagrać Ojca
Świętego, poznać głębiej
jego życie, zbliżył mnie do
Niego i utwierdził
w miłości...**

W trakcie pracy nad filmem trudności rosły. Druga część była ogromnym wyzwaniem – miałem pokazać Ojca Świętego takim, jakiego wszyscy znaliśmy i kochaliśmy. Droga, którą wraz z reżyserem obraliśmy, była drogą interpretacji, a nie naśladowania. W pewnym sensie było to zaledwie malowanie Jego portretu, bo niemożliwością było ukazanie Ojca Świętego w pełni...

Kojarzenie mnie z Karolem Wojtyłą przynosi mi niezwykły zaszczyt, ale także obarcza dziwną odpowiedzialnością. Ludzie są przekonani, że i ja jestem doskonały. A przecież nie jestem. To jest swoisty paradoks naszego zawodu. Z jednej strony widzowie chcą oglądać aktora w ulubionej roli, a z drugiej cenią sobie to, że jest zmienny.

Po obejrzeniu filmu o Karolu Wojtyłe widzowie oczekują ode mnie szczególnej duchowości, a przecież byłem tylko narzędziem, które przypomniało wielkiego człowieka. To jest film ewangeliczny, wzmacnia wiarę, wiele wyjaśnia. Mam tego świadomość, bo często rozmawiam o tym z ludźmi spotkanymi na ulicy, czasem niewierzącymi lub innej wiary. Pewna Pani, przedstawiając siebie jako niewierzącą, wyznała mi, że po obejrzeniu filmu zrozumiała, że wiara dodaje siły.

Mam świadomość, że los dał mi szansę zrobienia czegoś ważnego. Wyznam, że przedtem o swoim zawodzie myślałem, że jest niepoważny.

Jan Paweł II tak wielu wyniósł na ołtarze. Miano mu to nawet za złe, a przecież dzięki temu pokazał, że każdy z nas ma szansę starać się żyć w świętości i naśladować świętych.

Święci żyją wokół nas. Ludzie, którzy oddają się innym, żyją pełnią życia i ten dar starają się wykorzystać najlepiej jak umieją. Myślę, że naszym zadaniem jest dostrzeganie świętych i wspomaganie ich w działaniach.

Kościół beatyfikuje i kanonizuje świętych po ich śmierci, a przecież zarówno o świętości Matki Teresy, jak i Jana Pawła II byliśmy przekonani jeszcze za ich życia.

Ten „stempel świętości” jest w nauce Kościoła ważnym elementem formalnym, ale wydaje mi się, że tak naprawdę to my, wierni, własnym przekonaniem okrzykujemy ich świętymi.

*Piotr Adamczyk, aktor.
W dwuczęściowym filmie „Karol, człowiek, który został papieżem”,
„Papież, który pozostał człowiekiem” zagrał
Karola Wojtyłę – Jana Pawła II.*



P O L E C A M Y

FRANCO BUCARELLI



LISTY
dzieci do Karola

Zamówienia: 012 429 52 17
www.stanislawbm.pl

JUŻ W SPRZEDAŻY

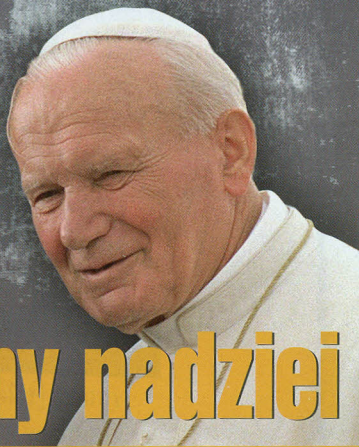
OSTATNIE GODZINY ŻYCIA JEZUSA – ROZMOWA Z KS. EDWARDEM STAŃKIEM

JEZUS
BRAT ALBERT
FRYDERYK CHOPIN
ANTONINA MEO
EDYTA STEIN
JULIUSZ SŁOWACKI
JERZY POPIEŁUSZKO
MATKA TERESA Z KALKUTY
FRANCISZEK Z ASYŻU
TERESA Z LISIEUX
FAUSTYNA KOWALSKA
ELŻBIETA OD TRÓJCY
STEFAN WYSZYŃSKI
DZIECI Z FATIMY
LUCJA DOS SANTOS
EDMUND BOJANOWSKI
MAKSYMILIAN KOLBE
URSZULA LEDÓCHOWSKA
FRANCISZEK BLACHNICKI
BRAT ROGER
PIER GIORGIO FRASSATI
JOANNA BERETTA MOLLA
JAN PAWEŁ II

ALEKSANDRA KASICA
ROBERT NĘCEK

24 godziny nadziei

OSTATNIE GODZINY ŻYCIA JANA PAWŁA II – ROZMOWA Z KARD. STANISŁAWEM DZIWIŚZEM



Zamówienia: 012 429 52 17
www.stanislawbm.pl